


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Nagrodzeni
- O Cerkwi unickiej
- Nieświęty święty
- W Sandomierzu od początku

# PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski

Nr 2 (344) luty 2014
cena 5 zł (w tym 5% VAT)

**KOLĘDOWALIŚMY**

Więcej na stronach 45 i 46

Na zdjęciu chór dziecięco-młodzieżowy parafii św. Pantelejmona w Białymstoku

Fot. Anna Radziukiewicz

## W numerze



*Awers i rewers medalu Nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego*

# Przyznaliśmy nagrody im. Księcia Ostrogskiego

Władyka witebski i orszański Dimitrij (Drozdow), metropolita Mesogaias i Lavreotikis, koło Aten, Nikolaos (Chatzinikolaou), mniszki z monasteru św. Tekli w Maalula w Syrii z ihumenią Pelagią (Sayyaf), Międzynarodowe Zgromadzenie Prawosławnych Parlamentarzystów (MAP) i Doroteusz Fionik zostali laureatami dwudziestej piątej edycji Nagród im. Księcia Konstantego Ostrogskiego. Kapituła, obradująca 11 stycznia pod przewodnictwem redaktora naczelnego „Przeglądu Prawosławnego”, Eugeniusza Czykwina, przyznała je za zasługi w rozwoju myśli, kultury i duchowości prawosławnej oraz działalność na rzecz jednoczenia chrześcijan.

Arcybiskup **Dimitrij**, wcześniej inżynier, mnichem został w 1977 roku, zaś posługę biskupią rozpoczął w 1989 roku, przypadła więc ona na lata odbudowy Cerkwi na Wschodzie – w jej wymiarze duchowym i materialnym.

Władyka nie tylko udźwignął ciężar wyzwań, ale i dokonał wiele ponad oczekiwania. Można jego pracę mierzyć liczbą wzniesionych świątyń, odrodzonych monasterów, otwartych szkół duchownych i niedzielnych szkół i kursów dla wiernych czy turnusów na obozach letnich, służących poprawie zdrowia, nie powie to jednak wszystkiego. Warto zresztą przypomnieć, że kiedy z diecezji połockiej, najwcześniej schrystianizowanej, a w dwudziestym stuleciu najgłębiej zateizowanej części Białorusi wydzielono eparchię witebską, stało w niej dziewięć świątyń i służyło dwunastu duchownych. Teraz w 187 parafiach ze 143 cerkwiami i sześcioma monasterami posługę niesie 178 duchownych. Władyka Dimitrij to jednak przede wszystkim człowiek modlitwy, który sens swojej misji widzi nie tyle we wznoszeniu murów, ile w formowaniu dusz. O władyce i jego osiągnięciach we wrześniowym numerze PP w artykule „Wojny polsko-ruskie”, opowiadającym o podróży do Witebska, pisała Anna Radziukiewicz.




Grecki metropolita **Nikolaos** także ma wykształcenie techniczne. Jest absolwentem prestiżowych amerykańskich uczelni, ukończył astrofizykę na Uniwersytecie Harvarda i inżynierię mechaniczną w Massachusetts Institute of Technology, zajmował się inżynierią biomedyczną, był doradcą NASA. Zainteresowanie

# Prosimy o 1 %

W lutym minie rok, od kiedy warszawska Fundacja Tolerancja wycofała się ze współwydawania Przeglądu Prawosławnego. To był wstrząs.

Pozostał jeden wydawca, Fundacja Ostrogskiego, działająca od 2002 roku, na szczęście już na tyle okrzepła w wydawniczej sprawie, że podjęła się trudu dalszego wydawania pisma.

Ale na nic trud by się zdał, gdyby nie wierność naszych Czytelników. Nie zaprzestaliście kupować pismo, ani je prenumerować. A to najbardziej buduje jego stabilną pozycję.

Bardzo ważnym filarem jest wpłata 1 %. Zareagowaliście na naszą biedę i zwiększyliście z roku na rok niemal o 17 tysięcy złotych swoje wpłaty.

Pomagaliście i w inny sposób. Wpłacaliście ofiary na nasze konto. Wspieraliście dobrym słowem.

Wspólnie zrealizowaliśmy projekt wsparcia dla Aniołka, poprzez wydanie esejów arcybiskupa Szymona „Pisarz i Bóg” – wydanie sfinansował Jan Zieniuk.

Niektórzy, choćby Jerzy Kalina czy Jan i Elżbieta Krzescy, co miesiąc przesyłali swoje ofiary. Od innych też uzyskaliśmy wsparcie. Dziękujemy wszystkim.

Istniejemy. Nie skurczyliśmy swojej objętości. Jak Bóg pozwoli, chcemy dalej wydawać pismo.

Za 1% dziękujemy. I prosimy o jego przekazanie i w tym roku.

**KRS Fundacji Ostrogskiego 0000106814**

# 1 % przez Internet

Od 5 lutego na stronie internetowej Fundacji Ostrogskiego (ostrogski.pl) dostępny będzie program rozliczeniowy do PIT-ów za 2013 rok z wpisanym KRS Fundacji. Pieniądze, które trafią na konto Fundacji, wesprą wydawanie Przeglądu Prawosławnego.

bioetyką i socjologicznymi implikacjami biomedycyny skłoniło go do odrzucenia w 1989 roku kariery naukowej. Został mnichem, potem kapłanem i biskupem. Wciąż zajmuje się problemami bioetycznymi, związa-



nymi na przykład z przeszczepami, ale teraz od strony pacjentów. W ubiegłym roku ukazała się po polsku, wydana przez monaster św. Katarzyny w Zaleszanach, w przekładzie s. Elżbiety Niczyporuk, książka „Tam, gdzie nie widać Boga”, zbiór opowieści o przechodzeniu z tego świata ku innemu, o lęku tych, którzy odchodzą i bólu tych, którzy pozostają, i o tym, jak bardzo wiara może od tych cierpień uwolnić.

Chrześcijanie stali się ofiarami wojny domowej w Syrii. Zabijani, wypędzani, ograbiani, doświadczają także zapomnienia – świat o ich udrękach wiedzieć nie chce, nie mieszczą się w głównym nurcie wydarzeń. Nagrodę złożyliśmy na ręce ihumenii **Pelagii** i innych mniszek z założonego w pierwszych wiekach chrześcijaństwa monasteru św. Tekli w Maalula, 55 kilometrów od Damaszku, porwanych i uwięzionych przez muzułmańskich ekstremistów. Ich los wciąż pozostaje nieznany. Nagroda jest wyrazem naszej solidarności, łączności z braćmi i siostrami w wierze i wszystkimi krzywdzonymi i znoszącymi niesprawiedliwość.

**Międzynarodowe Zgromadzenie Prawosławnych Parlamentarzystów**, powołane dwadzieścia lat temu z inicjatywy posłów greckich, skupia przedstawicieli 26 krajów ze wszystkich kontynentów. Polityków, ale nie kwestie polityczne są dla nich najważniejsze, a wyzwania stojące przed chrześcijaństwem i obrona tradycyjnych wartości. Dają wyraz solidarności, tolerancji, braterstwu, szukają dyplomatycznych dróg rozwiązywania konfliktów, w które uwikłani są prawosławni – na Bałkanach, na Bliskim Wschodzie i w każdym rejonie świata. Autorytet Zgromadzenia stale rośnie, a ono pozostaje wierne założycielskiej dewizie „Prawosławie w nowej rzeczywistości”.

**Doroteusz Fionik**, wieloletni współpracownik PP, jest założycielem Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach koło Bielska Podlaskiego, które chroni tradycyjną kulturę białoruską we wszystkich jej przejawach – wydaje książki, czasopismo, odnawia zapomniane obrzędy, dawny śpiew, rękodzieło. Jego aktywność przekracza granicę – wszak rozdziela ona jednorodny kulturowo obszar podlasko-poleski. Obrona kultury harmonijnie łączy się w działalności Doroteusza Fionika z zaangażowaniem w życie Cerkwi. Narodowość i wiara splecione są w niej nierozerwalnie.

**Dorota Wysocka**

# O Synu Marnotrawnym

*Pewien człowiek miał dwóch synów.*
*I rzekł młodszy z nich ojcu: Ojcze, daj mi część majętności, która na mnie przypada.*
*Wtedy ten rozdzielił im majętność.*
*A po niewielu dniach młodszy syn zabrał wszystko i odjechał do dalekiego kraju i tam roztrwonił swój majątek, prowadząc rozwiązłe życie.*
*A gdy wydał wszystko, nastał wielki głód w owym kraju i on zaczął cierpieć niedostatek.*
*Poszedł więc i przystał do jednego z obywateli owego kraju, a ten wysłał go do swojej posiadłości wiejskiej, aby pasł świnie. I pragnął napełnić brzuch swój omłotem, którym karmiły się świnie, lecz nikt mu nie dawał.*
*A wejrzawszy w siebie, rzekł: Iluż to najemników ojca mojego ma pod dostatkiem chleba, a ja tu z głodu ginę.*
*Wstanę i pójdę do ojca mego i powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciwko niebu i przeciwko tobie. Już nie jestem godzien nazywać się synem twoim, uczyń ze mnie jednego z najemników swoich.*
*Wstał i poszedł do ojca swego. A gdy jeszcze był daleko, ujrzał go jego ojciec, użalił się i podbiegłszy rzucił mu się na szyję i pocałował go.*
*Syn zaś rzekł do niego: Ojcze, zgrzeszyłem przeciwko niebu i przeciwko tobie, już nie jestem godzien nazywać się synem twoim.*
*Ojciec zaś rzekł do sług swoich: Przynieście szybko najlepszą szatę i ubierzcie go.*
*Dajcie też pierścień na jego rękę i sandały na nogi. I przyprowadźcie tuczne cielę, zabijcie je, a jedzmy i weselmy się.*
*Dlatego, że ten syn mój był umarły, a ożył, zaginął, a odnalazł się.*
*I zaczęli się weselić.*
*Starszy zaś syn jego był w polu. A gdy wracając zbliżył się do domu, usłyszał muzykę i tańce. I przywoławszy jednego ze sług, pytał co to jest.*
*Ten zaś rzekł do niego: Brat twój przyszedł i ojciec twój kazał zabić tuczne cielę, że go zdrowym odzyskał.*
*Rozgniewał się więc i nie chciał wejść. Tedy ojciec jego wyszedł i prosił go.*
*Ten zaś odrzekł ojcu: Oto tyle lat służę ci i nigdy nie przestąpiłem rozkazu twego, a mnie nigdy nie dałeś nawet koźlęcia, bym się mógł zabawić z przyjaciółmi mymi.*
*Gdy zaś ten syn twój, który roztrwonił majętność twoją z nierządnicami, przyszedł, kazałeś dla niego zabić tuczne cielę.*
*Wtedy zaś rzekł do niego: Synu, ty zawsze jesteś ze mną i wszystko moje jest twoim.*
*Należało zaś weselić się i radować, że ten brat twój był umarły, a ożył, zaginął, a odnalazł się. (Łk 15,11-32)*

Przypowieść ta czytana jest w cerkwi w dniu, kiedy wierni rozpoczynają przygotowanie do Wielkiego Postu, tzn. czasu *pokajanija*. I być może nigdzie lepiej nie odsłania nam Ewangelia tego, na czym polega istota tego *pokajanija*. Syn marnotrawny, mówi Chrystus, odszedł „do kraju dalekiego", czyli *na stranu dalecze*. Obraz dalekiego kraju, obczyzny, wyjawia nam głęboki sens naszego życia i dopiero pojąwszy ten sens, można rozpocząć powrót do prawdziwego życia.

Kto przynajmniej raz w życiu nie poczuł się w duchowym znaczeniu na obczyźnie, odrzucony, wypędzony, ten nie zrozumie, na czym polega istota chrześcijaństwa. I kto do końca jest „w domu" na tym świecie, kto nie doświadczył tęsknoty za innym życiem, inną rzeczywistością, ten nie zrozumie, czym jest *pokajanije*. Polega ono bowiem nie na formalnym wyliczeniu swoich niedostatków, błędów, a nawet przestępstw. *Pokajanije* rodzi się w pierwszej kolejności z doświadczenia oddalenia od Boga, z radości wspólnoty z Nim, z tego prawdziwego życia, które stworzył i którym obdarował nas Bóg.

Stosunkowo łatwo jest przyznać się do swoich drobnych błędów i niedostatków. Ale znacznie trudniej nagle dowiedzieć się, że zniszczyłem, straciłem, sprzedałem swoje duchowe piękno, że znalazłem się tak daleko od mego prawdziwego domu, od mego prawdziwego życia, że w samej podstawie mego życia uszkodzono coś bezcennego. Właśnie to jest *pokajanije*, które obowiązkowo zawiera głębokie pragnienie odrodzenia, odzyskania utraconego domu. Nagle zaczynam pojmować, że Ojciec mój Niebieski obdarzył mnie bezcennymi skarbami, i przede wszystkim samym życiem, możliwością jego smakowania, a więc zamiany tego życia w sens, miłość, wiedzę. Dalej, w swoim Synu Jezusie Chrystusie darował mi nowe życie, otworzył Swoje wieczne Królestwo, radość i pokój w Duchu Świętym. Otrzymałem poznanie Boga i w Nim poznanie wszystkiego, siłę, by być synem wolnym i kochającym. I wszystko to utraciłem, wszystkiego się wyrzekłem nie tylko w pojedynczych upadkach i grzechach, ale i w grzechu wszystkich grzechów, w odejściu do

dalekiego kraju, *w stranu dalecze*, w wyborze obczyzny. Ale przypominał sobie syn marnotrawny ojca, ojcowski dom, utraconą radość życia. I wstał, i powrócił. I przyjął, i wybaczył mu ojciec. I oto w te poprzedzające Post niedziele rozbrzmiewa w cerkwi pieśń *Nad rzekami Babilonu siedzieliśmy i płakaliśmy, wspominając Jerozolimę* (por. Ps 136,1). Rozbrzmiewa pieśń wypędzenia i oddalenia, ale i *pokajanija*, miłości, powrotu. O, jeśli moglibyśmy przebić się przez cały zgiełk życia do tej pamięci serca i duszy, wiedzących, że nie tak, nie tym żyjemy, pamiętających o utraconym ojcowskim domu i radości życia.

Wstanę, pójdę – jakie to proste i trudne! Ale tylko od tych prostych słów zależy wszystko w moim życiu, i w życiu otaczającego świata. Tylko od prawdziwego *pokajanija*, od oświecenia umysłu, serca i duszy, rozpoznających ciemność, gorycz, smutek naszego życia i jednocześnie światło Bożej miłości, gotowej do tego, by w każdej chwili w nią się wlać.

# O Strasznym Sądzie

*A gdy przyjdzie Syn Człowieczy w chwale swojej i wszyscy aniołowie z nim, wtedy zasiądzie na tronie swej chwały.*
*I będą zgromadzone przed nim wszystkie narody, i odłączy jedne od drugich, jak pasterz odłącza owce od kozłów.*
*I ustawi owce po swojej prawicy, a kozły po lewicy.*
*Wtedy powie król tym po swojej prawicy: Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, odziedziczycie Królestwo, przygotowane dla was od założenia świata.*
*Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść, pragnąłem, a daliście mi pić, byłem przychodniem, a przyjęliście mnie.*
*Byłem nagi, a przyodzialiście mnie, byłem chory, a odwiedzaliście mnie, byłem w więzieniu, a przychodziliście do mnie.*
*Wtedy odpowiedzą mu sprawiedliwi tymi słowy: Panie! Kiedy widzieliśmy cię łaknącym, a nakarmiliśmy cię, albo pragnącym, a daliśmy ci pić?*
*A kiedy widzieliśmy cię przychodniem i przyjęliśmy cię, albo nagim i przyodzialiśmy cię?*
*A kiedy widzieliśmy cię chorym albo w więzieniu i przychodziliśmy do ciebie?*
*A król, odpowiadając, powie im: Zaprawdę powiadam wam, cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych moich braci, mnie uczyniliście.*
*Wtedy powie i tym po lewicy: Idźcie precz ode mnie, przeklęci, w ogień wieczny, zgotowany diabłu i jego aniołom.*
*Albowiem łaknąłem, a nie daliście mi jeść, pragnąłem, a nie daliście mi pić.*
*Byłem przychodniem, a nie przyjęliście mnie, nagim, a nie przyodzialiście mnie, chorym i w więzieniu i nie odwiedziliście mnie.*
*Wtedy i oni mu odpowiedzą, mówiąc: Panie! Kiedy widzieliśmy cię łaknącym albo pragnącym, albo przychodniem, albo nagim, albo chorym, albo w więzieniu i nie usłużyliśmy ci?*
*Wtedy im odpowie tymi słowy: Zaprawdę powiadam wam, czegokolwiek nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, i mnie nie uczyniliście.*
*I odejdą ci na kaźń wieczną, sprawiedliwi zaś do życia wiecznego. (Mt 25,31-46)*

Ta przypowieść o Strasznym Sądzie, jak od dawna nazywają ją chrześcijanie, czytana jest w cerkwi na tydzień przed początkiem Wielkiego Postu – czasem, kiedy Cerkiew przywołuje nas do sprawdzenia swego sumienia, swego życia całą pełnią chrześcijańskiej błogiej nowiny i powrócenia do tego najważniejszego, co stanowi jego sedno. A przypowieść ta opowiada o najważniejszym.

Wielu wydaje się, że najważniejsze w religii są obrzędy i zwyczaje, możliwość zetknięcia się ze świętym. Ale opowieść o Strasznym Sądzie pokazuje nam jasno, że wszystko to okazuje się puste, bezowocne i martwe, jeśli nie jest oparte na miłości i do miłości nie prowadzi.

W ostatecznym rozrachunku sądzić nas będzie także miłość i to „nie miłość w ogóle”, do jakiejś abstrakcyjnej „ludzkości”, lecz do żywego i konkretnego człowieka.

W naszych czasach wyobrażenie o miłości jest strasznie wypaczone. W imię miłości do abstrakcyjnej „ludzkości” wzywa się nas, byśmy nie kochali i prześladowali tych, których nakazano nam uważać za wrogów i w stosunku do których zwykła litość i współczucie okazują się przestępstwem. Ale Chrystus poprzez swoją przypowieść uczy nas, że wszystkie marzenia o szczęściu „ludzkości” nie tylko pozostaną jedynie marzeniami, ale obrócą się w nienawiść i okrucieństwo, jeżeli nie skierujemy całej swojej miłości i troski na tego *człowieka*. I to miłość nie abstrakcyjną, troskę nie teoretyczną, lecz konkretną. – Łaknąłem – mówi Pan. – Pragnąłem, byłem w więzieniu. Ale oznacza to, że On na zawsze utożsamił siebie z każdym człowiekiem, dlatego i chrześcijańska miłość oparta jest na „niemożliwej możliwości” ujrzenia w każdym Chrystusa.

Nie przykazano nam, byśmy rozmy-

*W pierwszym rzędzie od lewej duchowni: Jerzy Charytoniuk, Mikołaj (Biembiel), Leoncjusz Tofiluk, Siergiej Hardun, Teodor Wieremiejuk i Jerzy Bogacewicz*
*Niżej mnich Mikołaj (Biembiel) i Marek Jakimiuk*

ślali i analizowali, czy człowiek jest godny naszej pomocy, czy zasłużył na naszą troskę. Nie przykazano nam, byśmy pytali, za co trafił do więzienia, dlaczego jest głodny, dlaczego nagi. Przykazano nam iść do niego z miłością i tylko w tej miłości, nigdy nie pytającej o zasługi, godności, poglądy i przekonania, spotykać człowieka, posłanego przez Boga do naszego, do mego życia.

Po raz kolejny poznajemy główną tajemnicę chrześcijaństwa – tajemnicę osobowości, tajemnicę wielkiej wartości każdego człowieka przed Bogiem, a więc i dla nas.

Właśnie tę tajemnicę odrzucił i w dalszym ciągu odrzuca współczesny człowiek i ideologia, jaka nim kieruje. Zgodnie z nią człowiek określany jest przez czynniki zewnętrzne: przynależność klasową, rasową i narodowościową, pożytecznością bądź niepożytecznością w ujęciu społecznym, zasługi bądź przestępstwa: „swoi – cudzy", „sprzymierzeńcy – wrogowie", „my – oni"…

I oto wszyscy na wyścigi mówią o świetlanej przyszłości człowieka, o walce o powszechne wyzwolenie i szczęście, a w istocie łączą się przeciwko sobie, żyją strachem, podejrzliwością i nienawiścią. I tak będzie, dopóki ludzie nie zrozumieją, że kochanie „ludzkości", służenie ludzkości jest nie tylko nieprawdopodobne, ale i niemożliwe, jeśli ta miłość nie jest zakorzeniona w miłości do każdego pojedynczego człowieka, niezależnej od wszystkich naszych ziemskich kryteriów i kategorii. Wszystko to zostało osądzone raz na zawsze przez Tego, który powiedział i do dziś  mówi w imieniu każdego: „Ja byłem głodny, Ja byłem spragniony, Ja byłem w więzieniu".

I tego „Ja" wystarczy, żebyśmy wiedzieli: każdy człowiek jest moim bratem, do którego przyszedł i którego kocha Bóg i dlatego w każdym człowieku dana jest mi możliwość spełnienia samego siebie w Bożej miłości, odradzającej i zbawiającej.

**O. Aleksander Schmemann**
tłum. **Ałła Matreńczyk**

# Wspólny los parafii Podlasia i Białorusi

**Analizując historyczną topografię ruchów służbowych duchowieństwa prawosławnego Podlasia i zachodnich ziem Białorusi, w stuletnim okresie lat 1839-1939, widzimy że koncentrował się on w okręgu, opisanym miastami: Bielsk – Drohiczyn – Brześć – Pińsk – Kleck – Lida – Grodno – Białystok. Działalność wybitnych rodów duchownych, jak Kostycewicze, Kotowicze, Budziłowicze i wielu innych na tym obszarze się realizowała. Stąd wynika naturalna potrzeba dogłębnych badań nad dziejami parafii tego terenu, przy wspólnym zaangażowaniu historyków, dziennikarzy i kolekcjonerów z obu stron granicy.**

Jedną z okazji do spotkania na tej glebie było seminarium, zorganizowane 14 i 15 grudnia 2013 roku w Bielsku Podlaskim przez Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, przy współudziale Domu Kultury Prawosławnej w Bielsku, miejscowych parafii Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy i Opieki Bogarodzicy oraz Bractwa Prawosławnego św.św. Cyryla i Metodego.

Ideę zorganizowania seminarium podsunęło wydanie książki o. **Grzegorza Sosny** i matuszki **Antoniny Troc-Sosny** „Hierarchia i kler Kościoła Prawosławnego w granicach II Rzeczypospolitej w XIX i XX wieku". Temat objęty tą swoistą encyklopedią jest tak szeroki, że wykracza poza ramy biografii przedstawicieli kleru parafialnego. To historia elit, które stały na czele życia duchowego i społecznego naszego narodu. Zmieniały się granice państwowe, administracyjne, a parafie trwały niezmiennie, jeśli ich nie rozdeptywano decyzjami możnych tego świata. Dziś w wyludnionych wsiach białoruskich na Podlasiu, Polesiu i Grodzieńszczyźnie parafie prawosławne, po zamknięciu szkół, są często także jedynymi instytucjami kulturalno-oświatowymi.

O wyludnianiu się naszych wsi, wielkim grzechu dzieciobójstwa w łonie matki i nadziei na przyszłość mówił w czasie seminarium mnich **Mikołaj** (**Biembiel**) z monasteru w Żyrowicach, znany poeta, pisarz i myśliciel. Swe wiersze czytał także w niedzielę 15 grudnia dla dużego audytorium na XII Wieczorach Muzyki Cerkiewnej w Bielskim Domu Kultury. Na fortepianie zagrał Beethovena.

W bielskim seminarium uczestniczył także o. **Siergiej Hardun**, który służy w mińskim soborze katedralnym i wykłada teologię w uczelniach cerkiewnych i państwowych. W swym wystąpieniu odniósł się do małej ojczyzny – parafii prawosławnych miasteczka Dywin na Polesiu kobryńskim. Również o swojej małej *bat'kauszczynie* – parafii Wieżki w ziemi kobryńskiej, mówił prof. **Iwan Czarota**, czołowy znawca literatury serbskiej w Europie i jej popularyzator na Białorusi.

Tematyki prawosławia na Polesiu dotyczyło także wystąpienie **Mikołaja Sinkiewicza** z Berezy Kartuskiej, który we współpracy z **Aleksandrem Ilinem** z Pińska przedstawił dzieje parafii Błudeń koło Berezy. Nie tylko poprzez nazwę, ale również poprzez samych Chodkiewiczów historia dawnego miasteczka jest związana z podlaskim Zabłudowiem. W Błudniu przez wiele lat służył ród duchownych







Skabałłanowiczów, związany z parafiami na Podlasiu.

O sytuacji parafii prawosławnych w zachodniej Białorusi w latach 1940-1960 mówiła dr **Lidia Kułażanka** z Bractwa Trzech Męczenników Wileńskich w Mińsku. W odróżnieniu od wschodniej Białorusi, zaraz po wojnie struktury parafialne były tu w pełni zachowane, poważnie uszczuplono je dopiero w czasach chruszczowowskich. Ziemie Brzeska i Grodzieńska to również teren, gdzie zachowało się najwięcej historycznych dzwonów cerkiewnych. Mówiła o nich **Alena Szaćko** z Białoruskiej Akademii Muzyki z Mińska, autorka książki i filmu „Dzwony w prawosławnych świątyniach zachodnich terenów Białorusi. Historia i współczesność". Kompleksowe eksploracje terenowe doprowadziły autorkę do prawdziwych pereł sztuki ludwisarskiej, na przykład dzwonu z 1583 roku z Mołodowa na pińskim Polesiu.

Wiele miejsca na konferencji poświęcono działalności wydawniczej, opartej na wierze i entuzjazmie garstki ludzi. Przykładem tego jest praca Bractwa Męczenników Wileńskich z Mińska, publikującego liturgiczne, teologiczne oraz historyczne wydania w języku białoruskim. Osiągnięcia Bractwa w tej materii przedstawił **Kanstancin Antanowicz**. Z kolei o białoruskich wydawnictwach cerkiewnych oficyny Bratczyk opowiadał jego założyciel i dyrektor **Marek Jakimiuk** z Hajnówki.

Swoją najnowszą książkę, jednocześnie rozprawę habilitacyjną, „Schyłek unii i proces restytucji prawosławia w Obwodzie Białostockim w latach 30-ych XIX wieku", zaprezentowała dr **Irena Matus** z Uniwersytetu w Białymstoku. Jej wystąpienie znalazło bardzo żywy oddźwięk u słuchaczy, w tym duchownych. Irena Matus mówiła do zebranych w rodzimym języku podlasko-ruskim, czym zyskała specjalne uznanie bielskiego dziekana o. **Leoncjusza Tofiluka**.

Seminarium to nie tylko prelekcje, to także modlitwa w cerkwi. Wieczorem 14 grudnia wszyscy zebrali się w cerkwi *Preczystieńskiej*, by modlić się przy cudownej ikonie Bielskiej Bogarodzicy w czasie *wsienocznogo bdienija*. W następnym dniu na niedzielnej Liturgii modlono się w cerkwi *Pokrowskiej*, gdzie pouczające słowo po białorusku przekazał o. Siergiej Hardun.

Swoistą kontynuacją seminarium było wieczorne spotkanie autorskie mnicha Mikołaja w Bielskim Domu Kultury oraz jego wizyta w bielskim liceum białoruskim, gdzie spotkał się z uczniami.

Warto tu wspomnieć także o spotkaniu w Szkole Niepublicznej św.św. Cyryla i Metodego w Białymstoku, które odbyło się 13 grudnia. Wspólnie ze wspomnianymi wyżej gośćmi z Mińska rozmawiano o stanie i perspektywach używania języka białoruskiego w praktyce Cerkwi prawosławnej. Wiele interesujących kwestii poruszali o. Siegiej Hardun i prof. Iwan Czarota, członkowie cerkiewnej komisji biblijnej, zajmującej się prawosławnymi przekładami Pisma Świętego i tekstów liturgicznych na język białoruski.

Głównym współorganizatorem seminarium było Bractwo Trzech Wileńskich Męczenników Jana, Antoniego i Eustachego z Mińska. Organizacja powstała na początku lat 90. ubiegłego stulecia. Od samego początku Bractwo współpracuje z prawosławnymi białoruskimi organizacjami na Białostocczyźnie, realizując różne projekty. Wiosną ubiegłego roku członkowie Bractwa zawitali do Studziwód, na festiwal „Tam po majowuj rosi". Wówczas Kanstancin Antanowicz zaproponował zorganizowanie na Podlasiu prezentacji brackich wydawnictw. Trzeba było tylko rozbudować ideę, aby w grudniu zaistniało ważne dla naszej społeczności wydarzenie, którym stało się seminarium. Podjęte tu ustalenia, zrodzone nowe idee i zamysły na pewno będą mieć swą kontynuację.

**Doroteusz Fionik**
fot. **Anna Radziukiewicz**

# Jak Białorusini cerkwi bronili



– Spośród czternastu tysięcy cerkwi, które zostały w Związku Radzieckim po drugiej wojnie, przy Chruszczowie zburzono siedem tysięcy – opowiada o. Siergiej Hardun, nauczciel akademicki z Mińska. – Proces zaczął się w 1957 roku i objął także zachodnią Białoruś, z kobryńskim rejonem, w którym się urodziłem.

W Darapiejewiczach, nieodległych od miasteczka Dywin, w którym dorastałem, stała cerkiew. Przyjechała ciężarówka, a w niej milicjanci. Milicjanci włamali się do cerkwi, zaczęli ładować ikony, podświeczniki, Ewangelię. Zbiegli się mężczyźni. Milicjantów powiązali, a wszystkie zrabowane rzeczy wnieśli z powrotem do cerkwi. Powtórzyło się to kilka razy. Za każdym razem mieszkańcom udało się cerkiew skutecznie obronić. Wyznaczyli bowiem warty. Cerkwi strzegli dniem i nocą. Ale władze zechciały wreszcie parafian przechytrzyć. Posłały do Darapiejewicz nie kilku jak wcześniej, a ze dwudziestu milicjantów, z całego rejonu ich zebrawszy. Wartownicy dali wiosce sygnał: atakować milicjantów. W jaki sposób, ustalili wcześniej.

I tu z każdej strony podchodzą pod cerkiew kobiety – w spódnicach, chustkach, ręce załamując, płacząc, jedne krzepkie, inne o kulach. Milicjanci wiedzą, że z kobietami sobie poradzą. Pozwalają im wejść nawet do cerkwi. I tu ich spokój się kończy. Mężczyźni, przebrani za kobiety, wyciągają sznury i wiążą jak snopki wszystkich stróży prawa. Wprawę w tej sztuce już nabyli. Nie obywa się bez szamotaniny, przy której jedna z „kobiet" ginie.

Spłoszony szofer uciekł razem z ciężarówką.

A parafianie oświadczyli: – Noga nasza nie stanie w kołchozie, zanim nie zwrócicie nam tego, co z cerkwi zabraliście i nie zostawicie świątyni w spokoju. Niech krowy ryczą nie wydojone, świnie kwiczą nie nakarmione, głodne owce nie wypuszczone na łąki niech po ścianach skaczą, niech kury zdychają.

Do obiadu następnego dnia władze zwróciły i klucze do cerkwi, i utensylia. Napady już się nie powtórzyły. Nie pozwolono oczywiście na to, by w cerkwi służył batiuszka. Ale ludzie dbali o cerkiew tak, jakby w niej nieustannie odprawiano nabożeństwa. Dach reperowali i malowali, nawet ręczniki porozwieszane na ikonach prali i na święta wieszali czyste. Kiedy po kilkudziesięciu latach przerwy odsłużono w tej cerkwi pierwszą Liturgię, a było to 9 sierpnia 1989 roku na św. Pantelejmona – byłem na tej służbie – cerkiew była czysta, zadbana i nie wymagała żadnego remontu, jakby gotowa oczekiwała na ten właśnie moment.

Moje miasteczko Dywin jest nietypowe, drugiego takiego nie znajdziesz na Białorusi. W miejscowości, liczącej trzy tysiące mieszkańców, są dwie cerkwie – dwie ulice należą do jednej parafii i dwie do drugiej. Jedna cerkiew, Narodzenia Bogarodzicy, pochodzi z 1902 roku, drugą, św. Paraskiewy Piatnicy z ołtarzem skierowanym na zachód, wzniesiono w czasach unickich, w 1647 roku. U nas każdy pamiętał, kto jest z jakiej parafii. I kiedy na początku lat 90. pozwolono na powrót życia parafialnego, odrodziła się jedna parafia. I wystarczy, tak się wydawało proboszczowi odrodzonej wspólnoty i tak wydawało się mieszkańcom każdego innego miasteczka Białorusi. Ale nie Dywina. Ludzie sami się zorganizowali, bez pomocy batiuszki, zebrali pieniądze, drugą cerkiew odremontowali i sami przywieźli do niej swego batiuszkę.

Jak to „swego"?

Otóż był rok 1970. Zmarła na raka młoda nauczycielka. Miała ze 30 lat. Była wierząca. Przed śmiercią poprosiła batiuszkę, by jej ciało pochować zgodnie z cerkiewnym *czynem*. Rodzice też się nie bali decyzji córki. Byli prostymi ludźmi, więc o posady nie drżeli.

Po śmierci ciało nauczycielki przywieziono do cerkwi. Odsłużono Liturgię, panichidę. Po czym niesiono nieboszczkę na cmentarz, przez całą wieś. Z przodu szedł batiuszka. Nie zważał na nic. Wypełniał wolę zmarłej, choć go władze przestrzegały, że tak nie wolno, że to dla dzieci *sobłazn*. Procesja szła. Dogonił ją, jadąc samochodem, przewodniczący miejscowej rady. Krzyczał, tupał nogami, stawał na środku ulicy. A procesja szła. Aż na cmentarz.

Za to batiuszka daleko nie zaszedł. Od razu po pogrzebie zabroniono mu służyć w Dywinie. Posłano na drugi koniec Białorusi, do homelskiej *obłasti*.

Ludzie w 1991 roku pamiętali o „swoim" batiuszce. Postanowili go odszukać. Odnaleźli w Homlu. Już tam służył. – Wróćcie do nas – nalegali.

Batiuszka, nie bacząc na to że służył w wojewódzkim mieście, że życie miał tam poukładane i dzieci dorosłe wokół siebie, wrócił do Dywina. – W Homlu wielu duchownych chce służyć – powiedział – a wam trudno będzie znaleźć batiuszkę. Wrócił z matuszką, kupił sobie w Dywinie malutki domek i służy do dziś.

wysłuchała i sfotografowała
**Anna Radziukiewicz**

O. Siergiej Hardun (stoi w środku) podczas konferencji w Bielsku, w głębi o. Grzegorz Sosna, z prawej Doroteusz Fionik; obok Irena Matus



– Jaka była Cerkiew unicka w XVII czy XVIII wieku? – od pytania zaczęła swój wykład o unii kościelnej dr Irena Matus, autorka książki „Schyłek unii i proces restytucji prawosławia”. – Wyobrażamy ją sobie taką, jaką dziś widzimy podczas telewizyjnych transmisji – bogatą, ustabilizowaną. Zanim Irena Matus powiedziała, że taką w minionych wiekach nie była, przybliżyła kilka ważnych zagadnień.

# O Cerkwi unickiej

Unia Cerkwi prawosławnej z Kościołem katolickim z 1596 roku była aktem politycznym, co do tego nie ma wątpliwości – stwierdziła. Do unii dążyli Polacy, Rzym i część prawosławnej hierarchii, zazdrośnie patrząc na hierarchów rzymskokatolickich, którzy we wspólnym polsko-litewskim państwie mieli dużo więcej od nich przywilejów.

W 1617 roku następuje niezwykle ważne dla Cerkwi unickiej wydarzenie – powstaje zakon bazylianów, opierający się na regule jezuitów. Zdania historyków na temat roli zakonu bazylianów są podzielone. Są tacy badacze, niemało ich i na Białorusi, zwłaszcza w Grodnie, którzy twierdzą, że bazylianie budowali białoruski Kościół narodowy oraz nowoczesną świadomość narodową Białorusinów. I gdyby nie interwencja Rosji, Białorusini dawno byliby nowoczesnym narodem.

Inni historycy twierdzą, wśród nich Irena Matus, że zasadniczym zadaniem bazylianów była latynizacja i polonizacja Cerkwi unickiej. Irena Matus przypomniała, że jeszcze przed soborem zamojskim (1720) bazylianie wnieśli łacińskie elementy do Liturgii i wyposażenia cerkwi. Bazylianie rekrutowali się głównie z polskiej szlachty. Proces ten wzmocniła ustawa z początku XVIII wieku, zabraniająca wstępowania do zakonu bazylianów osobom nieszlacheckiego pochodzenia. W osiemnastym wieku już niemal cała ruska szlachta spolonizowała się i zlatynizowała.

Dlaczego katolicy Polacy szli do zakonu unickiego, przechodząc na obrządek unicki?

Ponieważ w tym zakonie najłatwiej było zrobić karierę – wyjaśniała Irena Matus. To bazylianie niemal wyłącznie obejmowali wszystkie ważne urzędy w Cerkwi unickiej – metropolitów, biskupów. Zakon bazylianów stanowił silny, prężny organizm, którego rozwój wspierało państwo. Miał ogromne dobra. Przejął niemal całą oświatę, świecką i duchowną. O szkoły świeckie, do których byli posyłani synowie polskiej szlachty, bazylianie bardzo się troszczyli. Stały one rzeczywiście na wysokim poziomie. Natomiast kształcenie tak zwanego białego duchowieństwa unickiego było prowadzone na żenująco niskim poziomie. Więcej *parochowie* uniccy uczyli się od swoich ojców czy dziadów, niż w bazyliańskich szkołach. Tacy niedouczeni stanowili obiekt kpin, także samych bazylianów.

Synod zamojski to krok milowy w latynizacji i polonizacji unitów. Wprowadza on do unickiej Cerkwi łacińskie dogmaty, naukę o czyśćcu, odpustach, grzechu pierworodnym, do nicejsko-konstantynopolitańskiego wyznania wiary, we fragmencie dotyczącym pochodzenia Ducha Świętego, dodaje „i od Syna”. Synod pozwala Liturgię odprawiać unitom na przaśnym chlebie. Wprowadzono różaniec w miejsce akafistów, zdrowaśki, mszę łacińską szeptaną, dzwoneczki. Zlikwidowano Piotrowy Post. Zakazano udzielania Komunii świętej dzieciom, wprowadzono odrębne, nie podczas chrztu, bierzmowanie.

Z Cerkwi unickiej wyprowadzono kanoniczną ikonę. I chociaż mówi się o „manierze unickiej” w ikonie, to naprawdę jest to maniera łacińska, rodzaj realistycznego malarstwa, portret.

Wprowadzono kult świętych łacińskich i jednocześnie wykreślono z kalendarza świętych prawosławnych, takich jak Borys i Gleb, Włodzimierz, Olga. Wprowadzono święto Bożego Ciała, Trzech Króli, św. Kazimierza.

Unici Boże Ciało nazwali po swojemu – *Zelenec*. Wtedy święcili zioła, splecione w wianuszki. Poświęcone stosowali przez cały rok na różne dolegliwości.

We wszystkich cerkwiach unickich wprowadzono boczne ołtarze. Montowano je po dwa, cztery, nawet sześć, jak w Supraślu. Przy nich odbywały się ciche msze z użyciem dzwoneczków.

Powszechnie natomiast likwidowano ikonostasy. Po soborze zamojskim czyniono to błyskawicznie. W1834 roku w ówczesnej diecezji litewskiej, która liczyła około ośmiuset parafii, ikonostasy zachowały się w około stu cerkwiach, najmniej w obwodzie białostockim, obejmującym cztery powiaty – białostocki, bielski, drohiczyński i sokólski. Wyrzucano też *prestoły* i *żertwienniki*.

Wprowadzano natomiast do cerkwi organy, ambony, konfesjonały, ławki, lampy łojowe, ponieważ zakazywano palenia świec woskowych.

Setną rocznicę podpisania unii brzeskiej uczczono w sposób tragiczny dla ruskiej kultury. Zlikwidowano cyrylicę i na jej miejsce wprowadzono łacinkę. Ten ruch bardzo przyspieszył polonizację i latynizację.

– Nasi przodkowie – mówiła Irena Matus – modlili się tylko po polsku, śpiewali tylko po polsku, czytali, choć tacy byli nieliczni, tylko po polsku. Kazań słuchali po polsku. *Paroch* w domu rozmawiał po polsku, tym bar-

dziej że często miał żonę katoliczkę, która szła do kościoła, prowadząc tam córki, synowie byli chrzczeni w Cerkwi unickiej.

Najbardziej po szlachcie spolonizowaną grupą był kler unicki, czyli *parachowie*. Ich sytuacja była dramatyczna. Choć poszli na daleko idące ustępstwa, zwłaszcza po synodzie zamojskim, kiedy Cerkiew unicka stała się właściwie Kościołem łacińskim, to duchowieństwo wyższe, a tym bardziej niższe, nie otrzymało żadnych praw. Dopiero w 1790 roku, kiedy Rzeczpospolita upadała, pierwszy dostojnik Kościoła unickiego wszedł do Senatu. I na tym jedynym przypadku awans hierarchów unickich się zakończył.

Jaki był kler unicki? Bardzo słabo wykształcony, zawsze traktowany gorzej niż łaciński. Ich sytuację pogorszyła ustawa sejmowa o *popowiczach* z 1764 roku, uchwalona z inicjatywy polskiej szlachty. Zakładała ona, że kiedy syn *parocha* przed ukończeniem piętnastego roku życia nie zadeklaruje się, że też będzie *parochem*, prawo przywróci go do stanu poddanych, czyli chłopów pańszczyźnianych.

Finansowo Cerkiew unicka była w katastrofalnym stanie. Zależała od kolatorów, właścicieli dóbr, na terenie których leżała parafia. Chłopi byli zbyt biedni, by ją utrzymywać, a szlachta była już niemal wyłącznie rzymskokatolicka i niezainteresowana wspieraniem unickiej Cerkwi. Dlatego unickie świątynie były często kryte strzechami, z dziurami w podłodze.

Jak doszło do likwidacji unii na ziemiach białoruskich? Nie przy pomocy jednorazowego aktu, tylko na skutek długiego procesu, którego głównym architektem był **Józef Siemaszko**.

Rosyjscy carowie – **Katarzyna II**, **Paweł I** i **Aleksander I** – nie byli zainteresowani kasacją unii. Tereny obecnej Białostocczyzny Petersburg uważał za ziemie polskie, a unitów za Polaków – katolików. W 1800 roku sprawy unitów włączono do tak zwanego rzymskokatolickiego kolegium duchownego w Petersburgu, pięć lat później stworzono departament, który zajmował się już tylko sprawami unickimi. Sytuacja zmienia się dopiero za rządów **Mikołaja I**. Wtedy pojawia się postać Siemaszki, unickiego duchownego. Siemaszko pod koniec lat dwudziestych XIX wieku opracował memoriał, w którym opisał, jak dalece został zlatynizowany i spolonizowany







Kościół unicki i jak można to przezwyciężyć. Zainteresował nim władze, duchowne i świeckie Petersburga. W 1828 roku zostało utworzone seminarium w Żyrowicach, przygotowujące wyłącznie kadrę unicką. Dotychczas synowie najbogatszych *parochów* mogli kształcić się w seminarium duchownym przy Uniwersytecie Wileńskim, ale razem z rzymskimi katolikami.

Siemaszko zostaje w 1829 roku biskupem mścisławskim, a w 1833 biskupem litewskim. Wtedy na ziemiach współczesnej Białorusi i Białostocczyzny istniały dwie diecezje – litewska i białoruska. Rozpoczął się ostrożny proces likwidacji unii.

W 1834 roku wprowadzono pierwsze rozporządzenie, dotyczące odlatynizowania Cerkwi. Do cerkwi zaczęły wracać ikonostasy, *prestoły*, *żertwienniki*. Nowe *służebniki* wypierały unickie mszały. Siemaszko prosił o rozwagę, ostrożność i rozsądek. Wiedział o prześladowaniach prawosławnych przy wprowadzaniu unii. I uciekał jak najdalej od aktów przemocy przy jej wyprowadzaniu.

Józef Siemaszko był znienawidzony przez rzymskich katolików – mówiła Irena Matus. Kilka razy szykowano na niego zamach. Ksiądz **Chodkowski** w końcu XIX wieku tak opisywał trzy portrety Siemaszki: „Widzimy go, jak wyglądał w 31 roku życia, kiedy był unickim biskupem. Zdobi go biskupie dystynktorium i dwa kresty, które sobie przypiął. Kontent z siebie. Twarz niebrzydka, ale dość pospolita. Oczy bez wyrazu. Anibyś się domyślił z tej twarzy, że jest on już w duszy apostatą od czterech lat, że wedle jego pomysłu i planu dzieło zniweczenia unii już się rozpoczęło. Na portrecie z 1849 roku rzekłbyś to nie ten sam człowiek. Usta ma zaciśnięte. Jakiś wyraz ostrej nienawiści i złości wyżłobił fałdy. Na fotografii z 1865 (jest metropolitą) widać starca 67-letniego z siwą brodą i białym kłobukiem metropolity. Do tego kłobuka tęsknił długie lata, dla niego zaparł się wiary i zdradził powierzone swej pieczy owieczki. Igra mu na twarzy uśmiech, coś jakby uśmiech, ale podobny chyba i do tego, który zamarł na ustach Almanzora, gdy umierając wiedział, że przyniósł ze sobą zarazę".

I literatura polska nie oszczędzała Siemaszki. **Juliusz Słowacki** napisał poemat o matce **Makrynie Mieczysławskiej**, którą jakoby Siemaszko męczył cieleśnie i psychicznie za to, że pozostawała przy swoim unickim wyznaniu. Siemaszko bardzo przeżył to zniesławienie, które echem odbiło się w całej Europie. Czuł się tak, jakby Europa stanęła przeciw niemu. Późniejsze badania dowiodły, że Makryna była zwykłą intrygantką i oszustką. Nigdy nie była mniszką.

– Przekopałam się przez tysiące stron archiwów. Po większość z nich sięgałam jako pierwsza badaczka – mówiła Irena Matus. – I nigdzie nie spotkałam się z tym, by Siemaszko stosował przemoc fizyczną. Nasi przodkowie spokojnie wracali do prawosławia, bez groźby Sybiru.

wysłuchała i sfotografowała
**Anna Radziukiewicz**



O. Tichon (Szewkunow)

# Nieświęty święty

Archimandryta Tichon, w świecie Gieorgij Aleksandrowicz Szewkunow, urodził się w 1958 roku w Moskwie. Skończył wydział scenarzystów Wszechzwiązkowego Państwowego Instytutu Kinematografii. Wtedy spotkał postać wybitną, jak się okazało swego *duchownika*, starca Ioanna Krestiankina z Pskowo-Pieczerskiej Ławry. To spotkanie przesądziło o dalszej drodze o. Tichona. Zostawił w Moskwie swoją *krasawicę*, drogę filmowca, choć nie do końca, i stał się *posłusznikiem* Pskowo-Pieczerskiego Monasteru.

Pracował w oddziale wydawniczym moskiewskiego patriarchatu.

Ważny okazał się rok 1991. Został wtedy postrzyżony w stan mniszy w Dońskim Monasterze w Moskwie z imieniem Tichon, na cześć swiatitiela Tichona, patriarchy moskiewskiego, otrzymał święcenia diakońskie i kapłańskie.

Dwa lata później został mianowany namiestnikiem moskiewskiego *podwor'ja* Pskowo-Pieczerskiej Ławry i już w 1995 roku namiestnikiem odrodzonego właśnie *Sretieńskiego* Monasteru, założonego w końcu XIV wieku w miejscu, gdzie spotkano Włodzimierską Ikonę Matki Bożej, która przybyła z „odsieczą" podczas oblężenia miasta przez Tatarów. Najeźdźca rzeczywiście ustąpił bez walki.

W 1998 roku został podniesiony do godności archimandryty.

W 1999 roku przy monasterze założono szkołę duchowną, w 2002 roku przekształconą w Moskiewskie *Sretieńskie* Duchowne Seminarium. Został rektorem tej placówki.

Archimandryta Tichon jest doradcą patriarchy moskiewskiego i prezydenta Federacji Rosyjskiej do spraw kultury. Pełni wiele funkcji w organizacjach cerkiewnych i państwowych.

Uczestniczył w procesie jednoczenia Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej i Rosyjskiej Cerkwi za Granicą.

Pomagał ofiarom wojny w Czeczenii i alkoholizmu.

Jest przewodniczącym monasterskiego, jak się okazało wzorcowego, gospodarstwa rolnego we wsi Słobodka w riazańskiej *obłasti*.

Został odznaczony między innymi orderami św. *prepodobnego* Siergieja Radoneskiego, św. równego apostołom Włodzimierza, św. *prepodobnego* Nestora Letopisca. Został wybrany Człowiekiem Roku 2007, 2008 i 2013.

Tworzy. Jest autorem siedmiu filmów, w tym powszechnie znanego i nagradzanego *Gibiel impierii. Wizantijskij urok* (Upadek imperium. Bizantyńska lekcja), czy *Pskowo-Pieczerskaja obitiel*.

Pisze. Najgłośniejszą książką, która przyniosła mu światowy rozgłos, są *Nieświatyje światyje*. W ciągu zaledwie dwunastu miesięcy książka miała aż sześć wydań. Dotychczas sprzedano półtora miliona jej egzemplarzy w wersji rosyjskiej! Jest to rekord, którego nie osiągnęła po upadku Związku Radzieckiego żadna książka wydana w Rosji. Dziś w Polsce sprzedaż tytułu w nakładzie nawet pięciu tysięcy egzemplarzy uważana jest za sukces.

Nasi czytelnicy mieli okazję poznać kilka opowiadań z tomu, w przekładzie Ałły Matreńczyk. *Nieświatyje światyje* tłumaczone są i na inne języki, między innymi angielski i polski. Właśnie się ukazała, staraniem hajnowskiego Bratczyka, książka archimandryty Tichona „Nieświęci święci", w tłumaczeniu Krzysztofa Tura.

Archimandryta **Tichon** przebywał w Polsce na zaproszenie hajnowskiego Bratyczyka od 9 do 14 stycznia. Odwiedził Kraków, gdzie miał kilka spotkań, między innymi ze studentami Uniwersytetu Jagiellońskiego, i Warszawę.

Reprezentujący Fundację Księcia Ostrogskiego **Eugeniusz Czykwin** i **Anna Radziukiewicz** wręczyli archimandrycie Tichonowi w Warszawie, wcześniej przyznaną, Nagrodę Księcia Konstantego Ostrogskiego.

Archimandryta Tichon mówił wieczorem 13 stycznia w Centrum Kultury Prawosławnej w Warszawie do kilkuset słuchaczy, których z trudem pomieściła sala spotkań. Słuchał go między innymi metropolita Cerkwi w Polsce **Sawa**. Spotkanie, z inicjatywy hajnowskiego wydawcy, zorganizował warszawski oddział Bractwa Świętych Cyryla i Metodego. Archimandryta odpowiadał na pytania. Na początku

podzielił się wrażeniami na temat swego pobytu w Polsce.

**To bezcenne świadectwo**, w Rosji zupełnie nieznane, mówił o tym, co usłyszał na temat prawosławia w Polsce. Piszcie swoje „nieświatyje światyje”, zachęcał. Zapisujcie, bo wasze dzieci i wnuki będą już wiedziały bardzo mało z tego, co wy wiecie.

Wiele dowiedziałem się o prześladowaniach prawosławnych w Polsce, które przechodziły z jednego stulecia na drugie, z jednego pokolenia na następne. Ze zdumieniem usłyszałem, że u was już burzono cerkwie, zanim zaczęli je burzyć bolszewicy, choćby cerkiew św. Aleksandra Newskiego w Warszawie.

Mam nadzieje, że naprawimy ten nasz grzech niewiedzy. Wysłuchałem wielu opowiadań o tym, jak chronicie swoją wiarę, pomnażacie ją, jakimi jesteście świadkami Chrystusowymi, jaki drogocenny skarb wnosicie do całej Cerkwi. Chcę prosić o błogosławieństwo metropolitę **Sawę**, by pozwolił mi zebrać materiały, dotyczące życia prawosławnych w Polsce.

***Promysł* Boży** w życiu każdego chrześcijanina, to główny temat książki „Nieświatyje światyje”. *Promysł* Boży w tym świecie, życiu innych ludzi, to najbardziej porażające i najpiękniejsze zjawisko, jakiego może doświadczyć chrześcijanin, ujrzeć oczyma danymi przez Boga.

**Zupełnie nie mam czasu** jako namiestnik monasteru i rektor duchownego seminarium. To katorżnicze życie. Książkę pisałem na kolanach. Dosłownie. Moskwa dała mi to szczęście. W Warszawie wspaniale przejeżdża się ulicami, żadnych korków. W Moskwie korki są jak most, długie i szerokie, obejmują wszystkie pasy. Więc w tych korkach pisałem książkę, redagowałem ją, nadawałem jej artystyczny szlif. Pisałem także w delegacjach. W monasterze pisać się nie dało.

**Na sukces nie czekaliśmy.** Planowaliśmy na początku nakład 30 tysięcy egzemplarzy, zdawało się duży. Potem zdecydowaliśmy się na 60 tysięcy. Ogromny! Może sprzedamy w dwa lata – kalkulowaliśmy. Tymczasem nakład rozszedł się w ciągu miesiąca. Potem było 150 tysięcy i 250. Teraz nakład rosyjskiego wydania osiągnął półtora miliona egzemplarzy. Dochody ze sprzedaży książki idą na budowę monasterskiej cerkwi *Ispowiednikow* Rosyjskich na Krwi na Łubiance. Chcemy ją wyświęcić w lutym 2017 roku.



**Ruch *obnowleński*** w rosyjskiej Cerkwi w latach dwudziestych XX wieku był inspirowany przez bolszewików. *Obnowleńcy* sami zmieniać się nie chcieli, za to żądali mnóstwa zmian w Cerkwi – by duchownym pozwalano drugi raz się żenić, mnichom mieć żony, by wycofano ze wszystkich bogosłużb język cerkiewnosłowiański i wprowadzono na jego miejsce rosyjski. W *Sretieńskim* Monasterze zdecydowanie i jasno określamy priorytet języka cerkiewnosłowiańskiego. Jest on bezgranicznie głębszy w porównaniu ze współczesnym rosyjskim, jeśli chodzi o możliwość wyrażania teologicznych treści. Spróbujcie przetłumaczyć na polski *bogosłużenije*. Koszmar. (Oklaski). Cerkiewnosłowiański trzeba tłumaczyć, ale na... cerkiewnosłowiański, co też w naszym monasterze czynimy. Nie wszystkie teksty, których teraz używamy, są dobrze przetłumaczone z oryginału, czyli greki. Bywały lepsze przekłady, choćby donikonowskie – o wiele bardziej zrozumiałe, jaśniejsze. Trzeba sięgnąć po najlepsze przekłady, porównać z tekstem oryginału i wybrać optymalną wersję, oczywiście robiąc to z błogosławieństwa cerkiewnej hierarchii.

*Obnowleńcy* natomiast żądali: wszystko po rosyjsku. I żądali pełnego podporządkowania Cerkwi sowieckiej władzy. Zajmowali cerkwie, parafie, nawet całe diecezje. Nie wyrośli z niczego.



W końcu dziewiętnastego i na początku dwudziestego wieku w Rosyjskim Imperium był silny ruch rewolucyjny wewnątrz Cerkwi!

Niektóre seminaria zostały zamknięte, ponieważ przekształciły się w siedlisko rewolucjonistów. Bywało, że studenci strzelali do swoich rektorów. Rzucali granaty. To co Stalin robił w swoim tbiliskim seminarium, było typowe dla tamtych czasów. Pozostawanie seminarzystów w rewolucyjnych kołach było znakiem czasów. Rewolucjonistów w Cerkwi było mnóstwo. To oni stali się później platformą dla ruchu *obnowleńców* tak zwanej Żywej Cerkwi.

Tak naprawdę rewolucja nie jest dziełem bolszewików, tylko zupełnie oderwanej od Boga rosyjskiej inteligencji, między innymi studentów szkół teologicznych i ich absolwentów.

**Numery identyfikacyjne.** Czy ich unikać? W naszym monasterze na ten temat nie rozmawiamy. Kiedy pojawił się kod 666, wystraszyli się prawosławni, że Antychryst przyszedł, że czasy ostateczne nadeszły. Powiem, że tak jak mechanizm śmierci jest ciągle włączony, od samych narodzin

*13 stycznia podczas spotkania w Centrum Kultury Prawosławnej w Warszawie Eugeniusz Czykwin wręcza o. Tichonowi dyplom i medal Nagrody im. Ostrogskiego, pośrodku Bazyli Piwnik*

*Archimandryta Tichon i Marek Jakimiuk*

człowieka, tak samo i włączony jest mechanizm Antychrysta. Antychryst działa w każdym pokoleniu. Kiedy św. Jan Teolog mówił, że między nami, na ziemi, już jest Antychryst, nie przerysowywał. Jego duchowy wzrok odbierał obecność Antychrysta. Inna sprawa, czy Pan dopuści takie działanie Antychrysta, które doprowadziłoby



do katastrofy, czy ją oddali dzięki Bożemu miłosierdziu.

Św. Ambroży Optyński mówił: W tym pokoleniu przyjdzie Antychryst. Mylił się? Żartował? Straszył? Nic podobnego. On to czuł realnie. I co się stało? Wszyscy duchowni i biskupi, zwłaszcza w latach trzydziestych, poszli do łagrów. Dziesiątki tysięcy duchownych rozstrzelano. Pojawiło się nowe bezbożne państwo na miejscu prawosławnego carstwa. To państwo wyznaczyło sobie cel – do 1939 roku imię Boże na całym terytorium Związku Radzieckiego ma zostać zapomniane. Zamiast krzyża pojawiła się czerwona gwiazda. Jakże to, nie Antychryst? Przepowiadano, że na *prestołach* w cerkwiach siądzie Antychryst. I siadał. Panienki lekkich obyczajów brukały *prestoły* i inni brukali, krzycząc: ja bóg. Wszystko się spełniło.

I kiedy w tamtych czasach *prozorliwyj starec* mówił – nic to, jeszcze wszystko się odrodzi, śmiali się z niego. Przecież to koniec czasów, mówili, oto bezbożna sowiecka władza chce całemu światu swoją ideologię narzucić.

Mechanizm został włączony, ale nie dopuszczono, by wszystko spełniło się zgodnie z planem Antychrysta.

Dziś, kiedy widzimy objawy totalnej kontroli społeczeństw świata, znów myślimy o czasach ostatecznych. Ale nie jest naszą sprawą znać koniec dziejów.

**Islamski terroryzm** jest nieustannie obecny w życiu Rosji. Polska tego zupełnie nie doświadcza. Kiedy chodzisz po Warszawie czy Krakowie, widzisz tylko słowiańskie twarze. W Rosji nieustannie spotykasz ludzi o niesłowiańskiej urodzie, nie będących chrześcijanami. Większość z nich to porządni ludzie, normalni obywatele. Ale są i ekstremiści. Każdego tygodnia, według oficjalnych statystyk, jest zatrzymywanych w Rosji ponad pięćdziesięciu terrorystów, którzy zamierzali dokonać zamachu. Terrorysty niczym nie zastraszysz. On nie ceni swego życia. Gotów jest oddać je dla sprawy. Jedyny sposób to zatrzymywać terrorystów, zanim dokonają strasznych spustoszeń, jak choćby w Wołgogradzie.

**Z Kaukazem problem jest stary.** Kiedy się zakończy, tego nikt ani pojąć nie może, ani przewidzieć. Nie jest tajemnicą, że dziś kraje zachodnie podgrzewają niestabilność na rosyjskim Kaukazie. Pytacie o status Czeczenii. To terytorium Rosyjskiej Federacji. Jest zarządzane przez głowę republiki. Do Czeczenii jeździłem, kiedy trwała tam wojna. Można było wtedy stracić głowę. Dziś jest tam mniej więcej spokojnie. Nie da się porównać z tym, co było. A były okropności każdego dnia. Dziś jest tam duże bezrobocie, zwłaszcza wśród młodzieży. Ale w Groznem jest i cerkiew św. Michała Archanioła. Niewielka, bo i garstka tam prawosławnych, głównie wojskowych. Batiuszka z rodziną żyje, choć pod ochroną.

**Rola Cerkwi?** Modlić się i konsolidować wokół rzeczywistych chrześcijańskich wartości, żyć zgodnie z Bożymi przykazaniami. Co bowiem mówią muzułmańscy ekstremiści, wskazując na chrześcijan? Patrzcie, jak oni żyją! Pijaństwo, *błud*, zdrada wśród nich się rozpowszechniły. Osiemdziesiąt procent małżeństw rozpada się w Rosji już w ciągu pięciu lat od zawarcia związku. Muzułmańscy ekstremiści absolutyzują każdy nasz grzech. A i ci, którzy szukają drogi do Chrystusa, odchodzą od Cerkwi, widząc, jak żyją chrześcijanie.

Tak samo w rosyjskiej Cerkwi modlimy się i za ofiary wojny w Syrii. Patriarcha **Kirył** podejmuje problem Syrii na każdym międzynarodowym spotkaniu. Do Syrii jeżdżą nasi prawosławni parlamentarzyści.

**Post to wielki dar.** Byłem porażony po spotkaniu w Krakowie z rzymskokatolickim biskupem i kardynałem, kiedy dowiedziałem się, że u katolików praktycznie postu nie ma.

U prawosławnych post jest srogi. W pierwszym tygodniu Wielkiego Postu zaleca się do środy, a nawet soboty, i to zarówno mnichom, jak i świeckim, nic nie jeść. I w naszym monasterze wielu mnichów nic nie je przez pierwszy tydzień. A niektórzy okres srogiego postu wydłużają na drugi i trzeci tydzień. Bardzo dobrze się czują. Nie mówię tego jako asceta, bo przecież lubię jeść, ale i lubię pościć. Chcę tylko powiedzieć, że post przynosi ogromne korzyści, usuwa wiele problemów.

Oczywiście by tak pościć, trzeba mieć siły i błogosławieństwo swego *duchownika*.

**Bez duchowego przewodnika** ludzie są jak liście opadający z drzew, tak mówili pierwsi ojcowie. Oni umierają żyjąc. *Duchownik* nie musi być mądry, nie musi być intelektualistą ani wybitnym teologiem. Powinien być człowiekiem pokornym, żyjących według Bożych przykazań, gorliwym wyznawcą Chrystusa. To najważniejsze. Przez takiego Bóg przemawia. Trzeba w to wierzyć. Nasz wielki uczony, o. Paweł Florenski, encyklopedysta, miał za *duchownika* prostego, wiejskiego batiuszkę. Rozmowy z nim, by nie zbłądzić w duchowym życiu, uważał za niezbędne. Spowiadał się u niego.

Metropolita Sawa podziękował archimandrycie Tichonowi za spotkanie i książkę, „prostą i bardzo ciekawą”, hajnowskiemu Bratczykowi, w osobie szefa wydawnictwa **Marka Jakimiuka**, za trud przekładu i wydania dzieła.

**Anna Radziukiewicz**
fot. **autorka**

# O tym, jak kupowaliśmy kombajny

Latem 2001 roku do naszego *sretienskiego* seminarium złożył dokumenty młody człowiek o imieniu Jarosław. Pochodził ze zrusyfikowanych Niemców. Urodził się i mieszkał na Ałtaju, skąd razem z rodzicami wyjechał do Niemiec. Tam otrzymał niemieckie obywatelstwo. Ku naszemu zdziwieniu miał dwa paszporty – rosyjski i niemiecki. Do egzaminów wstępnych pozostawały dwa miesiące i młody człowiek poprosił o pozwolenie, by mógł na ten czas zamieszkać w monasterze. Spytałem go, co umie robić. Okazało się, że Jarosław skończył w Niemczech kursy księgowości.– A więc orientujesz się w programach księgowych? – ucieszyłem się. – Oczywiście, ojcze! Programy komputerowe to moja specjalność. Właśnie tego nam było trzeba! Przydzieliliśmy Jarosławowi miejsce pracy w księgowości i zabrał się do roboty, i to tak, że nie mogliśmy się nacieszyć.

Trzeba powiedzieć, że tego roku wszystkie środki z dochodów monasteru – wydawanych przez nasze wydawnictwo książek – postanowiliśmy odkładać na zakup maszyn rolniczych. Mamy skit pod Riazaniem.

Wszystkie gospodarstwa w okolicy, które z nawyku nazywaliśmy kołchozami, w ciągu ostatniego dziesięciolecia znalazły się w stanie takiego upadku, że przykro było patrzeć na umierające wsie.

Któregoś zimowego wieczoru do skitu przyszli chłopi z sąsiedniej wsi. Ludzie byli doprowadzeni do ostatecznej rozpaczy. Opowiedzieli nam, że od trzech lat nie wypłacają im nawet najnędzniejszego wynagrodzenia.

W gospodarstwie z maszyn zostały na wpół rozwalony traktor i gazik przewodniczącego. Trzodę kołchozową z powodu braku paszy mieli za tydzień sprzedać za bezcen do kombinatu mięsnego. W niektórych rodzinach karmiono dzieci gotowaną mieszanką paszową… Byliśmy wstrząśnięci tym, co usłyszeliśmy. I nie mogliśmy odmówić naszym gościom, kiedy zaczęli prosić, żebyśmy wzięli ich zrujnowane gospodarstwo razem z nimi samymi. Jako, jak się ku naszemu przerażeniu sami wyrazili – „choćby i pańszczyźnianych”. Było jasne, że nie mają się już do kogo zwrócić.

Wziąć, tośmy ich wzięli, ale kiedy trochę zorientowaliśmy się w problemach gospodarstwa, zrozumieliśmy, że wszystko trzeba zaczynać od zera. Nawet po tym, jak wypłaciliśmy wynagrodzenia, zakupiliśmy paszę dla bydła, potrzebna była jeszcze ogromna kwota na zakup najpotrzebniejszych maszyn – dwieście tysięcy dolarów. Zaczęliśmy zbierać tę sumę, odkładając remonty w monasterze i rezygnując z niektórych projektów wydawniczych.

Swoich oszczędności nie wieźliśmy do banku. Wszyscy zbyt dobrze pamiętali kryzys i powszechną niewypłacalność 1998 roku. Nasi parafianie, orientujący się w sprawach finansowych, poradzili nam, żeby gromadzić pieniądze na maszyny nie w rublach, tylko w dolarach. I przechowywać je nie na rachunku bankowym, tylko w pewnej skrytce.

Skrytkę urządziliśmy z ojcem skarbnikiem doskonałą. W ścianie jednego z pokojów księgowości wykuliśmy niszę, w niszę wstawiliśmy sejf, klucz od sejfu schowaliśmy w tym samym pokoju, w najgłębszej szufladzie biurka pod rocznikiem „Biuletynu Patriarchatu Moskiewskiego”. A klucz od szuflady wsunęliśmy pod deskę podłogową! Byliśmy strasznie zadowoleni z siebie i pewni, że teraz już pieniądze będą bezpieczniejsze niż w Kasie Oszczędności.

Pod jesień zebraliśmy całe sto osiemdziesiąt tysięcy. Jeszcze trochę i można było zamawiać i kombajn do zbioru zbóż, i traktory, i siewniki.

Już przeglądaliśmy katalogi maszyn rolniczych, ocenialiśmy perspektywy przyszłych zbiorów, gdy nagle pewnego razu, a stało się to 14 września 2001 roku, kiedy udałem się do naszego gospodarstwa rolnego, zadzwonił do mnie skarbnik monasteru i drżącym ze wzburzenia głosem ledwie wykrztusił: – Ojcze, tylko się nie denerwuj!… W sejfie nie ma pieniędzy… I Jarosława nie ma! Proszę, wracaj jak można najszybciej!

Kiedy przypędziłem do monasteru, wszystko tak właśnie wyglądało: pieniędzy w sejfie nie było. Jarosław też zniknął. Tylko obydwa klucze leżały jak należy na swoich miejscach – pod podłogą i w szufladzie biurka.

Jakkolwiek był to straszny cios, trzeba było coś robić. Zadzwoniłem do naszego parafianina, Włodzimierza Wasiljewicza Ustinowa, który zajmował wtedy stanowisko prokuratora generalnego Federacji Rosyjskiej.

Włodzimierz Wasiljewicz przyjechał do monasteru, wziąwszy ze sobą kilku śledczych. Milicjanci zaczęli swoją pracę: przesłuchania, zdejmowanie odcisków palców, oględziny miejsca przestępstwa, a my z ojcem skarbnikiem, przygnębieni, snuliśmy się po monasterze, czekając na rezultaty.

W końcu Włodzimierz Wasiljewicz zaprosił mnie do gabinetu skarbnika.

Kiedy tam wszedłem, od razu poznałem po minach obecnych, że niczego wesołego mi nie powiedzą. Sadzając mnie na krześle Włodzimierz Wasiljewicz rzekł: – To dobrze, że ojciec usiadł. Proszę się jak najmniej denerwować i przygotować do tego, co powiemy. Ten wasz student, Jarosław N., już jest poza granicami Rosji. Pieniądze, niemal na pewno, on ukradł. A jeżeli tak, to niestety, nie możemy ich odzyskać.

– Dlaczego? – wyszeptałem.

– Dlatego, że złodziej to obywatel Niemiec – cierpliwie wyjaśnił Ustinow – a Niemcy nigdy nie wydają swoich obywateli. Tak samo zresztą, jak my nigdy byśmy nie wydali im swojego obywatela.

– Ale to przestępca! – powiedziałem wstrząśnięty.



– To prawda – westchnął Ustinow – ale są rzeczy, które nie my wprowadziliśmy i nie my możemy je zmienić. Nigdy w ciągu całej historii rosyjskiego, a przedtem radzieckiego wymiaru sprawiedliwości nie było przypadku, żeby obywatel Niemiec został nam wydany przez niemiecki rząd w celu osądzenia.

– A gdzie teraz jest Jarosław?

– Najprawdopodobniej u siebie, w Niemczech. Przecież ma niemiecki paszport. Spokojnie przekroczył granicę zielonym korytarzem razem z waszymi pieniędzmi. Obywatela Niemiec nikt nie będzie rewidował. Ojciec to przecież rozumie, jeździł ojciec za granicę. Oczywiście rozpoczniemy sprawę kryminalną, zawiadomimy Interpol, ale najlepsze, drogi ojcze, co możecie teraz zrobić, to nie tracić czasu i nerwów, zapomnieć o tych pieniądzach i znowu zacząć zbierać na wasze rolnicze przyjemności – zakończył prokurator generalny.

Od tych słów omal nie straciłem daru mowy.

– To znaczy, jak to – zapomnieć?! Przecież to sto osiemdziesiąt tysięcy! Przecież to nasze kombajny!… Nie, Włodzimierzu Wasiljewiczu, nie możemy o nich zapomnieć!

– Proszę mi wierzyć, nic się nie da zrobić.

– No, jeżeli wy nie możecie, to my… My będziemy się modlić! Jeżeli ani państwo, ani milicja nam nie pomoże – obroni nas Matka Boża!

Wszystko się we mnie gotowało.

Rzeczywiście, na nic, oprócz modlitwy, nie było nadziei. Powiedziałem braciom o wszystkim co się stało i zaczęliśmy się modlić. Przede wszystkim przed ikoną, ku czci której został założony nasz monaster – Włodzimierskiej Matki Bożej.

Minęły dwa tygodnie. W gazetach na pierwszych kolumnach już zdążyły się ukazać sensacyjne artykuły, że namiestnikowi Monasteru *Sretienskiego* ukradziono milion dolarów. Aż tu nagle pewnego naprawdę pięknego dnia do monasteru nieoczekiwanie przyjechał Włodzimierz Wasiljewicz Ustinow. Wyglądał na bardziej niż zdziwionego i powiedziałbym, nawet oszołomionego.

– Wyobraź sobie, ojcze – zaczął od progu – że tego waszego złodzieja kombajnów jednak znaleziono!

– Jak to znaleziono? – nie mogłem uwierzyć niespodziewanej wieści.

– Proszę sobie wyobrazić, tak! Dziś przyszła informacja z Interpolu: to niewiarygodne, ale łobuza zatrzymano na punkcie granicznym we Frankfurcie nad Odrą.

Jak opowiedział Ustinow, Jarosław autostopem przejechał z Rosji przez Ukrainę do Polski, a stamtąd skierował się do Niemiec. Punkt graniczny we Frankfurcie nad Odrą przekraczał przedtem niejeden raz. Ze swoim niemieckim paszportem nigdy nie miał żadnych problemów. I tym razem wszystko przebiegłoby pomyślnie, gdyby nie to, że jego podróż wypadła w dniu 14 września 2001 roku, to znaczy na trzeci dzień po słynnych wybuchach w Nowym Jorku. W poszukiwaniu terrorystów wystraszeni niemieccy pogranicznicy wszystkich obszukiwali od stóp do głów – i swoich, i obcych. W ten sposób u Jarosława znaleziono sto osiemdziesiąt tysięcy dolarów, których pochodzenia oczywiście nie potrafił wyjaśnić. Te pieniądze zostały mu zabrane, zaprotokołowane i złożone na przechowanie w miejscowej prokuraturze we Frankfurcie nad Odrą.

– Kiedy nam je zwrócą? – zawołałem, ledwie Włodzimierz Wasiljewicz skończył opowiadanie. – Natychmiast wyjeżdżamy do Frankfurtu!

– Nie chcę ojca denerwować, ale rzecz w tym, że tych pieniędzy wam nie zwrócą – westchnął Ustinow.

– Jak to?

– Już to wyjaśniałem: po pierwsze, nie będziemy mogli udowodnić, że to są te same pieniądze.

– Jak to – nie będziemy mogli? Sto osiemdziesiąt tysięcy ukradziono w *Srietienskim* i tam jest sto osiemdziesiąt tysięcy. Jarosław N. tutaj i Jarosław N. tam! Wszystko się zgadza!

– To dla nas wszystko się zgadza – współczująco rzekł prokurator. – Ale stwierdzić te fakty może tylko sąd. A rozprawa nigdy się nie odbędzie.

– Dlaczego nie odbędzie się?

– Ależ dlatego, że Niemcy będą przeciągać sprawę w nieskończoność. I ten Jarosław w nieskończoność będzie wyjaśniać pochodzenie pieniędzy to w taki, to w inny sposób. No i najważniejsze – rozprawa musi się odbywać w obecności oskarżonego. A jego, rzecz jasna, nie da się tu zwabić żadną przynętą.

– Jak to?! Przecież został aresztowany na granicy?

– Oczywiście, że nie! Pieniądze mu zabrano, a jego samego wypuszczono. Proszę nie konstruować sobie, ojcze, iluzji. Pocieszcie się tym, że łajdak nie będzie mógł korzystać z waszych pieniędzy.

– Ładne pocieszenie! A my? My też nie będziemy mogli korzystać z naszych pieniędzy! Nam są potrzebne kombajny!

– No, ojcze Tichonie, to już nie leży w naszych kompetencjach.

– No cóż! – westchnąłem. – Będziemy się modlić!

– Módlcie się, ile chcecie – rozzłościł się Ustinow – tylko pamiętajcie, że nigdy w całej historii ani Niemcy, ani Francuzi, ani Anglicy, ani Amerykanie nie wydawali nam przestępców. I nie sądzili za przestępstwa. I my swoich szubrawców nigdy im nie wydamy.

– Wobec tego będziemy się modlić! – powtórzyłem.

Minął prawie rok.

Było to akurat w tym okresie, kiedy układaliśmy swoje specjalne, bardzo trudne, ale równie ważne stosunki z Rosyjską Cerkwią za Granicą.

Pewnego razu arcybiskup Berlina i Wielkiej Brytanii Marek zaprosił mnie do Monachium: przygotowywaliśmy spotkanie patriarchy Aleksego z metropolitą Laurem, zwierzchnikiem Cerkwi za Granicą.

Otrzymawszy błogosławieństwo Jego Świątobliwości, poleciałem do Bawarii. Na lotnisku spotkał mnie najbliższy współpracownik władyki Marka, ojciec Mikołaj Artiemow i zawiózł swoim samochodem do rezydencji władyki – małego monasteru świętego Hioba Poczajowskiego na peryferiach Monachium.

W Niemczech żyje, zdaje się, osiemdziesiąt milionów ludzi. Ale pierwszym, którego zobaczyłem, kiedy wysiadłem z samochodu, był Jarosław N.! Natychmiast rzuciłem się na niego i złapałem go.

Przyznam się, że wszystko, co się potem zdarzyło, pamiętam trochę jak przez mgłę. Jarosław był tak zaskoczony spotkaniem ze mną, że nawet się nie opierał. Na oczach wstrząśniętego ojca Mikołaja, nie mniej zbitych z tropu mnichów i samego arcybiskupa Marka zaciągnąłem Jarosława do monasteru. Tam wepchnąłem go do jakiegoś pokoju i zamknąłem drzwi. I dopiero wtedy oprzytomniałem.

– Ojcze Tichonie, co ojciec robi!… – patrząc na mnie ze zdumieniem wykrztusił władyka Marek.

– Ten człowiek ukradł u nas ogromną kwotę pieniędzy!

– To jakaś pomyłka! On zaczyna u nas pracować jako księgowy.

Wokół nas zebrali się mnisi.

Wtedy wyobraziłem sobie zdumienie władyki Marka: z Rosji, niedawno jeszcze Związku Radzieckiego, przyjeżdża duchowny, chwyta obywatela Niemiec i zamyka go w cudzym monasterze.

Opowiedziałem władyce i jego mnichom historię, jaka miała miejsce z Jarosławem, ale widać było, że nie mogą mi uwierzyć. Wtedy poprosiłem o pozwolenie zatelefonowania i wykręciłem moskiewski numer prokuratora generalnego.

– Włodzimierzu Wasiljewiczu, złapałem go! – krzyknąłem do słuchawki.

– Złapał ojciec? Kogo? – rozległ się zdezorientowany głos Ustinowa.

– Jak to kogo? Tego bandytę, który ukradł nam pieniądze.

– Chwileczkę… Co to znaczy – złapałem? Gdzie?

– W Monachium!

– W Niemczech? Żartuje ojciec? Jak ojciec mógł go znaleźć?

– Zwyczajnie… Wysiadłem z samochodu… Patrzę – to on! Złapałem go, zaciągnąłem do monasteru i zamknąłem! W celi!

Nastąpiła pauza. Przestraszyłem się, żeby Ustinow nie pomyślał, że go nabieram. Ale po chwili zrozumiałem, że nie o to chodzi, Ponieważ z drugiego końca przewodu rozległ się prawdziwy ryk:

– Niech go ojciec natychmiast wypuści!

Osłupiałem.

– Jak to – wypuścić?…

– Wypuścić natychmiast!!! – wydawało się, że Ustinow wrzeszczy na całą Moskwę. – Czy ojciec rozumie, co zrobił?

– Włodzimierzu Wasiljewiczu, jakże ja mogę go…

Ale prokurator nie słuchał mnie.

– Przed chwilą pozbawił ojciec wolności obywatela Niemiec! Posadzą ojca za to na dwa lata! Ile się potem namordujemy, żeby ojca wyciągnąć z więzienia! Proszę go natychmiast wypuścić na cztery wiatry!

Pomyślałem chwilę i powiedziałem: – W żadnym wypadku! Pan Bóg mi go posłał do rąk – jakże mam go wypuścić? Niech pan robi, co chce, Włodzimierzu Wasiljewiczu, ale ja go będę tutaj trzymać, dopóki nie przyjedzie policja.

Ustinow krzyczał i denerwował się, ale ja upierałem się przy swoim.

A dosięgnąć mnie ze swojego gabinetu prokuratora generalnego nie mógł. W końcu Włodzimierz Wasiljewicz poddał się: – Dobrze, zaraz porozumiem się z niemieckim Interpolem. Ale jeżeli ojca wsadzą – niech ojciec ma pretensje do samego siebie!

Po jakimś czasie do monasteru przybył przedstawiciel bawarskiego Interpolu. Jednak zamiast aresztować Jarosława, zaczął przesłuchiwać mnie. Nasza rozmowa przebiegała w ten sposób:

– Czy prowadził pan czynności śledcze na terytorium Niemiec?

– Jakie czynności śledcze?

– Jak pan znalazł tego człowieka?

– Wysiadłem z samochodu, patrzę – Jarosław! No i złapałem go.

– Pan go specjalnie szukał? Śledził pan go? Ustalał miejsce pobytu?

– Oczywiście, że nie! Po prostu Pan Bóg posłał mi go w ręce.

– Przepraszam, kto panu posłał?

– Pan Bóg.

– Jeszcze raz przepraszam, kto?

– Pan Bóg posłał mi go w ręce!

– Rozumiem – powiedział Bawarczyk, patrząc na mnie z obawą.

Powtórnie wypytał mnie o wszystkie szczegóły sprawy. Potem jeszcze raz. Niedowierzanie na jego twarzy zastępowało coraz większe zdziwienie. W końcu powiedział:

– Jeżeli wszystko było tak, jak pan opowiadał, gotów jestem zaproponować panu fotel dyrektora bawarskiego Interpolu.

Odpowiedziałem na to:

– Dziękuję panu, ale mam już jeden świecki zawód. Jestem przewodniczącym kołchozu. Dlatego nie mogę w żaden sposób przyjąć pańskiej propozycji.

* * *

Te wydarzenia, następujące jedno po drugim z nieuchronnością przeznaczenia, wywarły na Jarosławie oszałamiające wrażenie. I niespodziewana konfiskata pieniędzy – nie gdziekolwiek indziej, tylko w Niemczech, kiedy wydawało się, że wszystkie niebezpieczeństwa są już poza nim i już triumfował w myślach, czując całkowite zwycięstwo.

I to, że stało się to właśnie we Frankfurcie nad Odrą, w miejscu, które Jarosław specjalnie wybrał, ponieważ tutaj wiele razy przekraczał granicę.

I nasze spotkanie w monachijskim monasterze, gdzie już niemal zatrudnił się jako księgowy… I wreszcie zamknięcie go nie gdziekolwiek indziej, ale znowu w klasztornej celi – podobnej do tej, z której przed rokiem tak haniebnie uciekł.

Do tego, jak sądzę, po popełnieniu tego tak smutnego i nierozważnego postępku w Monasterze *Srietienskim*, Jarosław nie mógł nie odczuwać wyrzutów sumienia. Doskonale wiedział, w jakim celu zbieraliśmy ukradzione przez niego pieniądze i nie wątpię, że było mu naprawdę żal i wstyd, jakkolwiek starałby się usprawiedliwić siebie.

Ale najważniejsze, że poczuł działanie w świecie, w Cerkwi i w jego własnym życiu, tajemniczej i dobroczynnej Opatrzności Bożej. To wstrząsnęło Jarosławem. Zmusiło go też do głębokiego zastanowienia. W końcu przyznał się do wszystkiego.

Zamknęli go w areszcie. Po pewnym czasie odbyła się rozprawa. Jarosława skazano na cztery lata więzienia i w całości odsiedział wyrok tam, w Bawarii. Mnisi i nowicjusze z monasteru św. Hioba Poczajowskiego w Monachium przez cały ten okres odwiedzali go i pomagali mu jak mogli.

Prokuratura Generalna i Ministerstwo Sprawiedliwości Rosji w trybie urzędowym zwróciły się do Ministerstwa Sprawiedliwości Niemiec i na mocy wyroku sądu sto osiemdziesiąt tysięcy dolarów, znajdujące się w prokuraturze we Frankfurcie nad Odrą, zostało przekazane pracownikom naszego ministerstwa, którzy specjalnie przyjechali do Frankfurtu.

6 lipca 2003 roku wczesnym rankiem przywieziono pudełko z pieniędzmi do Monasteru *Srietienskiego* i przekazano za pokwitowaniem ojcu skarbnikowi. To był dzień święta naszego monasteru – Włodzimierskiej Ikony Matki Bożej, tej samej ikony, przed którą modliliśmy się do Przenajświętszej Bogarodzicy o pomyślne rozwiązanie nieszczęścia, jakie na nas spadło.

Na świątecznej liturgii nie musiałem myśleć o temacie kazania. Opowiedziałem parafianom historię, która się nam przydarzyła i uroczyście pokazałem całej świątyni przywiezione rano pudełko.

Wkrótce zakupiliśmy niezbędne maszyny rolnicze.

**Archimandryta Tichon**
tłum. **Krzysztof Tur**

# Wokół cerkiewnego kalendarza

**O kalendarzu w życiu Cerkwi i szerzej o pojmowaniu czasu i próbach jego obliczania rozmawiano 21-23 listopada na zorganizowanej przez Akademię Supraską konferencji naukowej. Oprócz zaproszonych specjalistów i przedstawicieli władz uczestniczyli w niej władycy białostocki i gdański Jakub i supraski Grzegorz oraz niezbyt szerokie, najpewniej za sprawą odległości od Białegostoku, grono słuchaczy. Kalendarz nie jest, jak zaznaczyli organizatorzy, problemem wyłącznie historycznym. Cerkiew wciąż zmaga się ze skutkami tak zwanej reformy gregoriańskiej, w efekcie której w XVI stuleciu zastąpiono powszechnie obowiązujący – w życiu liturgicznym i świeckim – kalendarz juliański jego dopasowaną do czasu zwrotnikowego odmianą.**

Wykład, który najlepiej wyjaśnił, na czym polega problem z używanym przez prawosławnych kalendarzem liturgicznym, wygłosił arcybiskup **Jakub**.

Zaczął od przypomnienia, że kalendarz służy do dzielenia czasu na cykliczne fragmenty. W różnych kulturach posługiwano się rozmaitymi rodzajami kalendarzy – solarnymi (słonecznymi), lunarnymi (księżycowymi) i lunisolarnymi (księżycowo-słonecznymi), rozmaicie też wyznaczano punkt, od jakiego zaczynano liczyć upływ czasu. W starożytnym Rzymie, skąd przejęliśmy nasz system, był nim rok założenia Miasta, czyli Rzymu. Chrześcijanie zmienili go na rok narodzenia Chrystusa (skądinąd popełniając błąd w obliczeniach, co sprawia, że w poważnych pracach pojawia się niepoważnie brzmiące sformułowanie, że Chrystus narodził się kilka lat po narodzeniu Chrystusa).

Nie tylko prosty pomiar czasu był dla chrześcijan ważny. Trzeba było umiejętnie wyznaczyć daty świąt. Z dniami pamięci męczenników nie było problemu – to data ich ziemskiej śmierci i narodzin dla nieba. Dzień narodzin Chrystusa zbiegł się z pogańskim świętem słońca, kiedy to po zimowym przesileniu dnia zaczyna przybywać, ale wyznaczono go, biorąc pod uwagę wiek Chrystusa i datę Paschy żydowskiej (w kalendarzu żydowskim 15 dzień miesiąca nisan), podczas której go ukrzyżowano. Otrzymano 25 grudnia. Od tej daty wyliczono dzień Zwiastowania czy narodzin Jana Chrzciciela, który był starszy od Chrystusa o pół roku. Stopniowo wykształcił się w ten sposób kalendarz liturgiczny, biorący początek od święta Narodzenia Bogarodzicy a kończący się Jej Zaśnięciem.

O ile ze świętami przypadającymi co roku tego samego dnia nie było większego problemu, o tyle poważnych kłopotów nastręczyło wyznaczenie dnia święta Zmartwychwstania. Początkowo Pascha żydowska i chrześcijańska obchodzone były tego samego dnia, jednak większość chrześcijan wolała wybrać inny termin. Spory bywały gorszące. Ostatecznie pierwszy sobór nicejski (325 rok) ustalił: *(...) Przeto wszyscy bracia ze Wschodu, którzy niegdyś świętowali Wielkanoc z Żydami, będą ją obchodzić od tego czasu z Rzymianami i z nami oraz tymi wszystkimi, którzy od dawnych czasów obchodzili Wielkanoc w tym samym czasie co my.* A pierwszy ka-

non soboru antiocheńskiego (z 341 r.) ostrzegał: *Wszyscy, którzy odważają się naruszać postanowienia Świętego i Wielkiego Soboru, który odbył się w Nicei (...) w sprawie święta zbawiennej Wielkanocy, niech będą wyłączeni ze społeczności i wydaleni z Kościoła, jeżeli w dalszym ciągu z uporem będą sprzeciwiać się chwalebnemu postanowieniu*.

Ponieważ Paschę żydowską obchodzono między 21 marca a 18 kwietnia, świętowanie Wielkanocy przez chrześcijan wyznaczone zostało na okres między 22 marca a 25 kwietnia, tak aby nigdy nie zbiegała się ona ze świętem żydowskim. Ustalono, że Wielkanoc przypadać będzie w pierwszą niedzielę po pierwszej wiosennej pełni księżyca. Tych zasad Cerkiew trzyma się do dziś.

Kościół łaciński zmienił system wyznaczania daty Wielkanocy przy okazji reformy kalendarza, przeprowadzonej w 1582 roku. Jej inicjatorem i propagatorem był papież Grzegorz XIII, stąd nowy kalendarz nazwano gregoriańskim (juliański swoją nazwę zawdzięcza Juliuszowi Cezarowi, w którego czasach ostatecznie go uporządkowano). W istocie był to (i jest) wciąż kalendarz juliański, do którego wprowadzono pewne zmiany. Służyć one miały miały lepszemu powiązaniu zjawisk astronomicznych z określonymi dniami roku. Równonoc wiosenna, od której zależała data Wielkanocy, miała odtąd przypadać zawsze 21 marca.

Podstawa obliczania długości roku, czas pełnego obiegu Ziemi wokół słońca, trwa 365 dni, 6 godzin, 9 minut i 9 sekund. Nazywamy to rokiem syderycznym. Jednak rok zwrotnikowy, czyli na przykład od jednej do drugiej równonocy wiosennej lub od jednego do drugiego przesilenia letniego, to 365 dni, 5 godzin, 48 minut i 46 sekund. Długość roku juliańskiego ustalono w uproszczeniu na 365 dni i 6 godzin, co cztery lata, w tak zwanym roku przestępnym, wyrównując go do pełnych dni, autorzy reformy gregoriańskiej pragnęli jego długość (365 dni, 49 minut, 24 sekundy) powiązać z rokiem zwrotnikowym, usuwając początkowo 10 dni (teraz różnica wynosi już 13) i komplikując system lat przestępnych (nie są nimi lata setne nie dzielące się przez 400). Kalendarz juliański budował stałą, powtarzalną siatkę lat, eleganckie rzec by można cykle, ale czasu zwrotnikowego nie uwzględniał, przez co przez stulecia data wiosennej równonocy odsuwała się od 22 marca, ustalonego na soborze nicejskim jako pierwszy możliwy termin świętowania Zmartwychwstania. Do kalendarza gregoriańskiego z kolei wkradł się błąd w obliczeniach, przez co i w nim równonoc nie wypada już 21 marca. Równocześnie Kościół łaciński zrezygnował z przyjętego w Nicei warunku nieświętowania Paschy równocześnie z Żydami. To dlatego daty Wielkanocy na Zachodzie i Wschodzie raz różnią się o miesiąc, raz o tydzień, a od czasu do czasu wypadają tego samego dnia. Wypływa to nie z trzynastodniowej różnicy dat, równonoc występuje dla wszystkich w tym samym czasie, a właśnie odstąpienia od nicejskich zasad.

Kalendarz gregoriański zaczął od razu obowiązywać w życiu liturgicznym Kościoła łacińskiego i w codziennym państw katolickich, także w Rzeczypospolitej. Stopniowo, w XVIII wieku, przyjmowały go kraje protestanckie, w 1918 porewolucyjna Rosja, w 1923 roku Grecja. Jest to teraz kalendarz używany w życiu publicznym na całym świecie.

Cerkiew prawosławna do rozziewu między kalendarzem państwowym a liturgicznym podeszła w różny sposób. Niektóre – Cerkiew rosyjska, jerozolimska, serbska, gruzińska, w zdecydowanej większości także Cerkiew w Polsce – posługują się wyłącznie kalendarzem juliańskim, tak zwanym starym stylem. Cerkiew konstantynopolitańska, grecka, aleksandryjska, antiocheńska, bułgarska i rumuńska zgodnie z nowym stylem obchodzą święta stałe, wypadające każdego roku tego samego dnia, ale Wielkanoc i powiązane z nią święta ruchome zgodnie z dawnymi zasadami. Cerkiew w Finlandii oraz niektóre parafie w Czechach i na Słowacji oraz na Zachodzie wszystkie święta, nieruchome i ruchome, obchodzą tak jak Kościół łaciński.

Wszystkie za to Cerkwie swój rok liturgiczny rozpoczynają 1 września, co także jest praktyką ustaloną na pierwszym soborze nicejskim.

Gregoriańska reforma kalendarza, od razu wprowadzona w życie na ziemiach Rzeczypospolitej, nie spotkała się z pozytywną oceną ze strony zamieszkujących je prawosławnych. O tym, jak ją tu przyjmowano, mówił archimandryta o. **Andrzej** (**Borkowski**).

Wyraźnie w swoim wystąpieniu podkreślił, że kuria rzymska, zmieniając paschalia, nie wzięła w ogóle pod uwagę opinii wschodnich patriarchatów. Tymczasem król Stefan Batory nakazał zastosowanie się do nowego kalendarza wszystkim obywatelom państwa. Dopiero zdecydowany sprzeciw prawosławnych skłonił papieża Grzegorza XIII do szukania porozumienia z patriarchą konstantynopolitańskim, którym był wtedy Jeremiasz II, uważany za jedną z najświetniejszych postaci stojących na czele patriarchatu ekumenicznego po przejściu Konstantynopola pod panowanie tureckie.

Cerkwie wschodnie przyjęły wspólne ustalenie – zgadzały się z zarzutem dotyczącym błędów w dotychczas używanym kalendarzu, ale zauważały też błędy nowego. I żadną miarą nie godziły się na odrzucenie zasad obliczania Wielkanocy, wypracowanych na soborze nicejskim, uznając to za niekanoniczne.

Duże nadzieje w kwestii uznania nowego kalendarza za liturgiczny w także w Cerkwi, władze wiązały z księciem Konstantym Ostrogskim, który nie tylko cieszył się ogromnym autorytetem, ale i był zainteresowany zbliżeniem między Kościołem i Cerkwią. Z inicjatywy wysłanników papieskich przeprowadzono w 1583 roku rozmowy, w których stronę prawosławną reprezentował książę Konstanty z synami Konstantym i Janem oraz archimandryta Dionizy Paleolog, z rodu cesarzy bizantyńskich. Ich tematem była współpraca naukowo-oświatowa (książę myślał o



*Klucz do paschalii w Psałtyri z Czasosłowem, wydanym w 1570 roku w Zabłudowie*

ściągnięciu do Akademii Ostrogskiej absolwentów greckiego kolegium św. Atanazego w Rzymie), przeniesienie siedziby patriarchatu z Konstantynopola do Ostroga i właśnie kalendarz. Książę Ostrogski w skierowanym do papieża piśmie ostrożnie i bez żadnych zobowiązań deklarował przychylność wobec idei unii i obiecywał wpłynąć na patriarchę w sprawie kalendarza.

Jeremiasz II nie chciał jednak przeprowadzać się do Rzeczypospolitej, nie zmienił też swego stanowiska w sprawie kalendarza. Odwrotnie, znacząco wpłynął na zmianę postawy księcia Ostrogskiego wobec Rzymu i planów unii.

Doszło jednak do prób wprowadzania reformy kalendarzowej siłą.

W dzień juliańskiego Bożego Narodzenia, czyli wówczas 3 stycznia 1584 roku, lwowski arcybiskup rzymskokatolicki Jan Solikowski opieczętował prawosławne świątynie, niedopuszczając do świętowania. Podobnych incydentów było więcej. Cerkiew i prawosławni możnowładcy konsekwentnie stawali w obronie wiernych, aż naciski ustały. Po przyjęciu unii brzeskiej Cerkiew unicka zachowała odrębny kalendarz liturgiczny.

Do prób zmiany cerkiewnego kalendarza doszło ponownie dopiero w II Rzeczypospolitej. Problem ten szczegółowo przedstawiła dr **Urszula Pawluczuk**. Wiązał się on z dążeniem władz do uwolnienia Cerkwi w Polsce od jakiejkolwiek zależności od Rosji. Miała być nie tylko autokefaliczna, ale i jak najszybciej spolonizowana. Przyjęcie kalendarza gregoriańskiego – jak liczono – mogłoby to ułatwić. Sprawa wydawała się tym łatwiejsza do przeprowadzenia, że w marcu 1924 roku zreformowany kalendarz – oczywiście tylko w części dotyczącej świąt obchodzonych zawsze w tym samym terminie – przyjął patriarchat konstantynopolitański.

Z błogosławieństwem patriarchatu biskupi Cerkwi w Polsce w kwietniu 1924 roku postanowili przeprowadzić reformę kalendarza liturgicznego, w takim samym zakresie jak Konstantynopol. Miała obowiązywać od 22 czerwca.

Postanowili biskupi... Sprzeciw ludności był natychmiastowy i ostry. Protesty, wiece, niepokoje pojawiły się wszędzie. Nowy kalendarz odbierano jako ingerencję władz administracyjnych. W tym kontekście władze państwowe skierowały do wojewodów okólnik, nakazujący rezygnację z jakichkolwiek siłowych prób ingerowania w kwestię kalendarza.

Sobór biskupów także zrewidował swoje stanowisko. 16 sierpnia 1924 roku uchylono poprzednią uchwałę i uzgodniono, że Cerkiew błogosławi świętowanie według starego stylu wszędzie tam, gdzie domagają się tego parafianie.

We wrześniu metropolita Dionizy wystosował orędzie pasterskie, w którym uznał nastrój wiernych prawosławnych w Polsce, nie mogących pogodzić się z wprowadzeniem nowego stylu do życia Cerkwi za *objaw właściwego ludowi prawosławnemu silnego przywiązania do ustalonych w ciagu wieków form bytu cerkiewnego, co wymagało ostrożnego i dbałego do nich podejścia, by uniknąć zachwiania się samej wiary*.

Problem kalendarza, choć władze nieustępliwie domagały się prowadzenia ksiąg metrykalnych w nowym stylu, został wyciszony aż do początków 1939 roku. Wtedy podjęta została kolejna akcja propagandowa. Petycje o zmianę kalendarza napływały teraz z kręgu tak zwanych prawosławnych Polaków, których organizacje działały na Wileńszczyźnie, Białostoczczyźnie czy Grodzieńszczyźnie, gdzie liczbowo dominowali rzymscy katolicy.

Pod presją rządu, choć czas, chociażby po burzeniu świątyń na Chełmszczyźnie, temu nie sprzyjał, metropolita Dionizy postanowił ponownie wprowadzić sprawę kalendarza na obrady soboru we wrześniu 1939. Ale wtedy ważniejsze były już inne sprawy...

Na konferencji nie rozmawiano wyłącznie o sprawie dwóch kalendarzy w cerkwi. **Dominika Gapska** mówiła np. o dniach pamięci świętych władczyń w kalendarzu serbskiej Cerkwi prawosławnej, **Jarosław Charkiewicz** o świętych w Martyrologionie Syryjskim, **Teresa Chynczewska-Hennel** o XVII-wiecznym kalendarzu Kasjana Sakowicza, **Aleksander Naumow** o łączeniu dat stałych z cyklami ruchomymi w praktyce prawosławia, **Zdravko Stamatoski** o kalendarzu w macedońskiej tradycji cerkiewnej i ludowej.

Te i inne materiały można przeczytać w kolejnym tomie „Latopisów Akademii Supraskiej", który już został opublikowany.

Podsumowując obrady biskup **Grzegorz** podkreślił, że czas jest nie tylko konkretną wielkością fizyczną, ale i sferą Boską. Narzędzia do jego mierzenia, także kalendarz, również jej podlegają. Wszelkie poprawianie tych mechanizmów jest wkraczaniem nią błądzącego, niedoskonałego, ludzkiego umysłu. Wszyscy ponosimy tego koszty.

**Dorota Wysocka**

*Cerkiew św.św. Cyryla i Metodego w Bernie*

# Serbowie budują cerkwie

**W Szwajcarii mieszka obecnie ponad 140 tys. prawosławnych, co stanowi około 2 proc. całej ludności. Liczba wiernych oraz parafii w ciągu ostatnich dwudziestu lat zwiększyła się ponad dwukrotnie. Na początku lat 90. XX wieku w Szwajcarii było mniej niż dwadzieścia prawosławnych parafii, obecnie jest ich już prawie pięćdziesiąt.**

Spośród wszystkich prawosławnych mieszkańców Szwajcarii prawie połowę stanowi ludność pochodzenia serbskiego. Obecnie jest ich około 60 tys. i ta liczba nieustannie rośnie. Żyjący w diasporze Serbowie są wierni wyznaniu swoich przodków, zachowują swoją kulturę i tradycje.

W procesie integracji ze szwajcarskim społeczeństwem nie zapominają o swojej religijnej i kulturowej tożsamości. Poprzez różnego rodzaju inicjatywy propagują rozwój prawosławia w Szwajcarii. Pozostając daleko od swojej ojczyzny, potrafią bez kompromisów bronić swej religii i kulturowej odmienności. Serbowie są obecnie obok Greków i Rosjan jedną z najbardziej aktywnych wspólnot prawosławnych.

Patriarchat serbski otacza duchową opieką swoich wiernych w większości kantonów Konfederacji Szwajcarskiej. Obecnie serbskie parafie istnieją w Zürychu, Bernie, Bazylei, Lucernie, Lozannie, Lugano oraz w Sankt Gallen. Wszystkie należą do diecezji austriacko-szwajcarskiej, wchodzącej w skład patriarchatu serbskiego. Decyzją Świętego Soboru Biskupów Serbskiej Cerkwi Prawosławnej w 2011 roku ordynariuszem diecezji został biskup baczki **Ireneusz** (**Bulović**).

Migracja Serbów do Szwajcarii rozpoczęła się w połowie XIX wieku. Przed pierwszą wojną światową, jak również w czasie jej trwania, wielu Serbów studiowało na Uniwersytecie w Zürychu. W tym ważnym ośrodku akademickim w latach 1863-1914 naukę pobierało łącznie 160 serbskich studentów.

W latach 1903-2013 na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu w Bernie studiowało ponad pięćdziesięciu serbskich studentów. Jednym z nich był późniejszy biskup Ochrydy i Żicza **Mikołaj Velimirović**, który obronił swoją pracę doktorską 18 lipca 1908 roku. Dysertacja na temat: „Wiara w zmartwychwstanie Chrystusa jako podstawowy dogmat apostolskiej Cerkwi" otrzymała najwyższą notę *summa cum laude* (z najwyższą pochwałą). Oryginał dysertacji znajduje się obecnie w archiwum Uniwersytetu w Bernie. Św. Mikołaj Velimirović stał się patronem prawosławnych Serbów w Szwajcarii. Cząsteczka jego relikwii znajduje się w cerkwi św.św. Cyryla i Metodego w Bernie.

Wzrost liczby Serbów po drugiej wojnie związany był z dużą grupą politycznych uchodźców. W latach 60. XX w. miała miejsce kolejna fala emigracji. Byli to wykwalifikowani pracownicy z byłej Jugosławii, którzy osiedlili się głównie w przemysłowych niemieckojęzycznych kantonach Szwajcarii. Z ich inicjatywy powstała pierwsza serbska prawosławna parafia. Z błogosławieństwa serbskiego patriarchy **Germana** (**Dźorića**) biskup zachodnioeuropejski **Laurencjusz** (**Trifunowicz**) erygował 29 października 1969 roku parafię Świętej Trójcy w Bernie. Proboszczem wspólnoty został o. **Drasko Todorović**. Wiadomość o powstaniu serbskiej parafii szerszemu gronu odbiorców przekazała szwajcarska telewizja.

Sytuacja duszpasterska wspólnoty odzwierciedlała wówczas sytuację Cerkwi w Jugosławii. Znaczna część serbskiej ludności w Szwajcarii nie brała udziału w życiu religijnym z obawy przed represjami ze strony władz republiki.



Jednak z czasem sytuacja uległa poprawie. Struktura parafii Świętej Trójcy dopasowała się do szwajcarskiego systemu prawnego. Proboszcz wraz z radą parafialną, z błogosławieństwa biskupa, rozpoczęli jednoczenie serbskiej diaspory. Zaangażowanie zespołu wykształconych oraz dobrze zintegrowanych ze szwajcarskim społeczeństwem ludzi, pozwoliło nowo

# Dziękujemy za pomoc

Dzięki Waszej pomocy, Szanowni Czytelnicy, za co serdecznie dziękujemy, przetrwaliśmy bardzo trudny dla naszej redakcji okres. Niestety nasza przyszłość nie jest do końca pewna. Liczyliśmy na pomoc ministra Administracji i Cyfryzacji, w którego gestii znajdują się środki przeznaczone na wspieranie inicjatyw służących zachowaniu tożsamości, zamieszkujących w Polsce mniejszości narodowych i etnicznych. Naszą prośbę wsparli parlamentarzyści i samorządy województwa podlaskiego, intelektualiści, ludzie nauki. Prosiliśmy o dofinansowanie na poziomie porównywalnym do innych, kierowanych do mniejszości, periodyków. Prosiliśmy także o zmianę stosowanej od 2005 roku jedynie wobec Przeglądu Prawosławnego praktyki dofinansowania dodatku „Sami o Sobie", w którym nie mogły być zamieszczone treści o charaterze religijnym – w odniesieniu do innych pism, także tych, których założycielami są osoby prawne Kościołów i związków wyznaniowych, takich ograniczeń nigdy nie stosowano. I choć minister, odnosząc się do dezyderatu Sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych stwierdził, że „kwestia zamieszczania przez pisma treści o charakterze religijnym", o ile służą one podtrzymaniu i rozwojowi tożsamości kulturowej mniejszości, nie będzie „kryterium dyskwalikacyjnym" to wniosek o przyznanie wsparcia redakcji Przeglądu w całości odrzucił. Przyznał natomiast, i za to jesteśmy wdzięczni, dofinansowanie dodatku „Sami o Sobie" w wysokości 80 tys. zł, co oznacza powrót do dotacji z 2011 roku. Przyznana dotacja nie rozwiązuje, jedynie łagodzi problem zapewnienia dalszego istnienia naszego miesięcznika.

Istniejące w naszym regionie redakcje kierowanych do mniejszości periodyków otrzymały dofinansowania: tygodnik Niwa – 470 500 zł; miesięcznik Czasopis 153 000 zł; dwumiesięcznik Nad Buhom i Narwoju – 119 500 zł; Centrum Edukacji Obywatelskiej Polska-Białoruś, o działalności którego wśród mniejszości białoruskiej mało kto słyszał, otrzymało 239 500 zł.

Pozostaje nam pokładać nadzieję w naszych Czytelnikach. W szczególności prosimy o dalsze wspieranie Przeglądu poprzez wpłatę 1%. Chcielibyśmy osiągnąć pełną finansową niezależność. Przy Waszej, drodzy Czytelnicy, pomocy jest to możliwe.

**Redakcja**

powstałej parafii na właściwą duszpasterską pracę. Regularne nabożeństwa odbywały się na początku w Bernie, Bazylei, Zürychu oraz w Lucernie. W 1973 roku wspólnota serbska otrzymała pomieszczenia w Zürychu, w których znalazły siedzibę kancelaria, biblioteka oraz sala parafialna. Po niedzielnej Liturgii odbywały się tam spotkania katechetyczne dla dzieci oraz wykłady dla dorosłych. Parafia przygotowywała również wydarzenia kulturalne. Co roku organizowano w diasporze unikatowe w swoim rodzaju bale św. Sawy oraz festyny św. Jerzego.

W 1980 roku szwajcarska telewizja DRS transmitowała na żywo serbskie nabożeństwo Bożonarodzeniowe.

W 1989 roku parafia otrzymała kompleks budynków w Zürichu, gdzie utworzono administracyjne i kulturalne centrum Serbskiej Cerkwi Prawosławnej w Szwajcarii.

W 1991 roku wyświęcono kaplicę św. Paraskiewy, gdzie 26 listopada 1992 roku Liturgię odprawił patriarcha serbski **Pavle** (**Stojčević**). Było to bardzo ważne wydarzenie w życiu serbskiej społeczności. W 1992 roku utworzono prawosławną szkołę św. Sawy, która była pierwszą niezależną serbską instytucją edukacyjną w Europie Zachodniej.

W 1995 roku przekazano wspólnocie serbskiej starokatolicki kościół w Zürichu, który został całkowicie przebudowany, zgodnie z prawosławną tradycją.

W 2003 roku wyświęcono cerkiew Świętej Trójcy, w której regularnie odprawiane są nabożeństwa.

W Zürychu w 2006 roku powstała kolejna serbska parafia, Zaśnięcia Przenajświętszej Bogarodzicy. Proboszczem nowej wspólnoty został o. **Mirosław Simijonowić**. Przy cerkwi funkcjonuje młodzieżowe bractwo św. Sawy, chór Bogorodiczin, parafialna biblioteka Serbica, posiadająca ponad półtora tysiąca woluminów, oraz stowarzyszenie emerytów. Parafia organizuje również pielgrzymki na Świętą Górę Atos oraz do świętych miejsc w Serbii. W każdą sobotę przed wieczornym nabożeństwem odbywają się spotkania katechetyczne dla dzieci i rodziców.

Kolejnym znaczącym wydarzeniem w życiu prawosławnej społeczności w Szwajcarii była decyzja o wybudowaniu nowej cerkwi w Bernie - Belp. 1 maja 2007 roku położono kamień węgielny pod budowę świątyni. Cerkiew św.św. Cyryla i Metodego została wzniesiona w serbsko-bizantyńskim stylu. Od początku lipca 2009 roku rozpoczęły się regularne nabożeństwa. Obecnie dobiegają końca prace nad polichromią. Proboszczem parafii jest o. **Stanko Marković**. Przy cerkwi działa punkt katechetyczny dla dzieci, młodzieżowe bractwo św. Mikołaja Velimirowicia, *siestriczestwo* św. Petki oraz bractwo seniorów.

We francuskojęzycznych kantonach Szwajcarii od 2000 roku główną wspólnotą serbską jest parafia Trzech Świętych Hierarchów w Lozannie, która obsługuje również filie w Sierre w kantonie Walais oraz w Chancy pod Genewą. Prawosławni Serbowie są również obecni we włoskojęzycznym kantonie Ticino. W miejscowości Lugano w 2000 roku powstała parafia Soboru Świętych Serbskich, która posiada swoją filię w stolicy kantonu Bellinzonie. Na terytorium Szwajcarii najdalej na wschód położoną serbską wspólnotą jest parafia w Sankt Gallen św. mnicha Symeona, która jest również odpowiedzialna za duszpasterską posługę w stolicy Księstwa Liechtensteinu Vaduz.

**Andrzej Charyło**, fot. **autor**





# Od początku

– Gdyby nie władyka Abel, nie stać nas by było nawet na pomalowanie płotu – tak rolę arcybiskupa lubelskiego i chełmskiego określa o. Marcin Chyl, proboszcz utworzonej w Sandomierzu prawosławnej parafii św.św. Cyryla i Metodego, od 2012 włączonej do diecezji lubelsko-chełmskiej. I nazywa władykę nośnikiem dobroci.

Pierwszą Liturgię odsłużono w Sandomierzu 14 października 2012 roku, na *Pokrowę*, w podziemiach kościoła Matki Bożej Królowej Polski przy Lwowskiej, gościnnie. Przyszło trzydzieści osób, w tym **Ałła** i **Konstanty Czabaniukowie**, pochodzący z Czernihowa na Ukrainie, i **Ludmiła Zwieriewa**, inicjatorzy utworzenia parafii. Ale władyka wiedział, że trzeba przejść na swoje. Dlatego już w marcu 2013 roku diecezja kupiła dom. Dom stał przy ulicy Puławiaków 6, a ta odchodzi od głównej arterii miasta – ulicy Mickiewicza, biorącej swój początek u podnóża pięknej sandomierskiej starówki. Sprzedawano w nim firanki, talerze, garnki. Był stary, potrzebował remontu, więc właściciel chciał się go pozbyć, oczekując niemałych pieniędzy.

– Przyszliśmy z matuszką **Ewą** 24 marca – mówi o. Marcin. – Kapało z sufitu, kaloryfery były zapowietrzone, piec centralnego ogrzewania do wymiany, okna nieszczelne, w podłogach i ścianach dziury, kontakty powyrywane, na drzwiach liszaje niebieskiej, odstającej farby. Dom przez dwa lata stał pusty. I niszczał.

W ciągu tylko trzech miesięcy, ekspresowo, zmieniono w nim dach, dobudowano ganek, wieńcząc go złotą kopułką z krzyżem, by nie było wątpliwości, że to cerkiew. Na górze urządzono trzy pokoje z kuchnią – mieszkanie dla duchownego. Na dole cerkiew i po drugiej stronie – pokój spotkań oraz kuchnię. Do cerkwi wstawiano ikonostas, pochodzący z dolnej cerkwi w Białej Podlaskiej. Był mały, łatwo więc się zmieścił w nowym wnętrzu i nawet w rejestrze zabytków. Cały. Dotychczas figurowały w tym rejestrze tylko dwie ikony z ikonostasu, pochodzące z początku XX wieku. Plac o powierzchni 950 metrów kwadratowych oczyszczono z chaszczy, bo wzięły go już we władanie. Pozostawiono duży stary orzech i magnolię o rozmiarach drzewa, na wiosnę na kilka dni wybuchającą obłokiem biało-różowych kwiatów, pięknych i nietrwałych, ściągających motyle i ludzi w zachwycie z aparatami fotograficznymi.

– Tych miesięcy nigdy nie zapomnimy – mówią o. Marcin i matuszka Ewa. – Jeszcze tuż przed wyświęceniem cerkwi i domu było mnóstwo roboty, zresztą jak i przez całe trzy miesiące. Zdążyliśmy. Nawet plac był uprzątnięty, a trawę skosiła 70-letnia **Ludmiła Patocha**.

Pomagali parafianie, w zasadzie garstka parafian, których udało się do wspólnoty przykleić.

30 czerwca 2013 roku na pierwszą Liturgię i wyświęcenie cerkwi przybyli duchowni z Lublina – dziekan lubelski **Andrzej Łoś** i **Jerzy Łukaszewicz**. Było radośnie. Sandomierzanie z zaciekawieniem obserwowali rodzenie się nowej wspólnoty. I życzliwością. W życzliwości pozostają. Obok cerkwi przechodzi mnóstwo ludzi. Spieszą, bo to w sąsiedztwie, do starostwa powiatowego, wojskowej komisji uzupełnień, ośrodka orzekania o niepełnosprawności, szkoły, dworca autobusowego. Kłaniają się nowemu proboszczowi. I zapewne nie pamiętają, że ostatnie prawosławne nabożeństwo służono w Sandomierzu przed pierwszą wojną w dwóch cerkwiach. Obie po wojnie zostały zlikwidowane. Korzystali z nich głównie Rosjanie, urzędnicy carskiego imperium.

Wiek później trzon prawosławnej wspólnoty stanowią Ukraińcy, tworzący falę nowej emigracji w Polsce.

*Od lewej o. Marcin Chyl, matuszka Ewa Chyl oraz rodzina Yasin – Lena, Grigorij i Aleksandr w sandomierskiej cerkwi*
*Obok cerkiew, niżej jagiellońskie w ruskim stylu freski w rzymskokatolickiej katedrze w Sandomierzu*

Ilu ich jest?

– Gdyby wszystkim uświadomić potrzebę modlitwy, zebrałoby się nawet ze sto osób – mówi proboszcz.

Jest grudniowa niedziela. W cerkwi dwanaście osób. Niemal wszyscy śpiewają w chórze. Dyryguje matuszka Ewa. Ale bywa w cerkwi nawet osiemnaście osób – dowiaduję się.

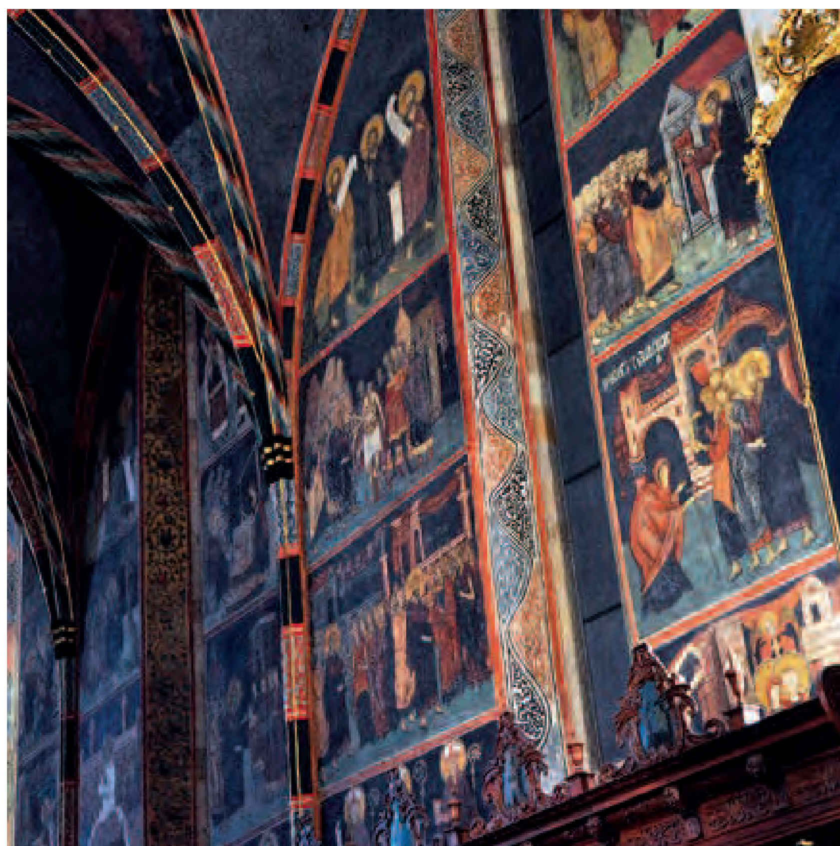
Skąd przyjeżdżają parafianie?

Z Połańca (45 kilometrów), Tarnobrzegu (20), Stalowej Woli (30), Niska (40), Ostrowca Świętokrzyskiego (50), Opatowa (30) i oczywiście z Sandomierza. W niektórych z tych miast mieszkają sympatycy prawosławia. Do cerkwi przychodzi dr **Piotr Sławiński** z Sandomierza, katolik, historyk, autor między innymi książek poświęconych prawosławiu w Sandomierzu i okolicach. Sympatykiem parafii i prawosławia jest też **Andrzej Sarwa** z Sandomierza, poeta, pisarz, autor ponad stu książek, w tym z zakresu teologii.

– Andrzej Sarwa przyjaźnił się z metropolitą **Bazylim** (**Doroszkiewiczem**) – mówi o. Marcin. – Rozpoczął nawet studia w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, ale je przerwał. Teraz chce napisać książkę o misji świętych braci Cyryla i Metodego, a raczej ich uczniów. Ma to być historyzująca opowieść, przybliżająca misję na południu Polski.

Dzięki staraniom proboszcza parafii na oficjalnej stronie urzędu miasta znalazł się link, prowadzący do informacji o prawosławnej parafii w Sandomierzu. To ewenement w skali kraju, wskazujący także drogę do Cerkwi również Ukraińcom.

Zza wschodniej granicy przyjeżdżają głównie Ukrainki. Wiele z nich to byłe nauczycielki. Tu zakładają swoje interesiki albo zrywają w sezonie jabłka, morele, brzoskwinie w sadach, które ciasnym pierścieniem otoczyły Sandomierz, bo ziemie tu żyzne, handlują na bazarach.



Kontakt z nimi nie jest łatwy. Długie lata komunizmu i rozbicie Cerkwi na Ukrainie kładzie się cieniem na mentalności Ukraińców. Często potrzebują podstawowej cerkiewnej edukacji – jak witać się z duchownym, zachować w cerkwi, nawet jak się żegnać. Matuszka Ewa pomaga im dyskretnie uczyć się tych kroków, żeby nie urazić, nie wypłoszyć. Sama w cerkwi się wychowała. Od ósmego roku życia śpiewała w chórach. Teraz kończy studia w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Oboje z batiuszką są studentami. O. Marcin podjął studia doktoranckie w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Pracuje pod kierunkiem prof. **Krzysztofa Leśniewskiego**, kierownika katedry teologii prawosławnej tej uczelni.

Jedni wierni chcieliby ukraińskiego jako języka liturgicznego w Cerkwi, oczekiwaliby Cerkwi narodowej, nie uświadamiając sobie, jak potężne zagrożenia niesie taka Cerkiew. Inni oczekiwaliby nabożeństw tak krótkich jak w kościele. Ci przyjdą, postawią świeczkę, zostawią *zapiskę*, a pod koniec Liturgii wrócą po prosforę, czyli załatwią sprawę w cerkwi i kilka innych po drodze. Przecież niedzielę cała Europa usiłuje zamienić z dnia Pańskiego w dzień handlowy. Wtedy najlepiej postać z towarem przywiezionym w Ukrainy. A w Sandomierzu jest słynny bazar, na który ściągają ludzie z wielu miast Polski i Ukrainy.

Ci, którzy weszli do parafii, są jej oddani. Latem nigdy nie zabrakło w cerkwi bukietów świeżych kwiatów. Parafianki sprzątają, gotują i pieką, pomagając matuszce przy urządzaniu parafialnych obiadów. Pilnie chodzą na *śpiewki*, które odbywają się w soboty przed i po wieczerni. Niektóre się wstydzą, że „nie mają głosu". Matuszka dodaje im odwagi i wydobywa z nich alty, soprany, o których nawet nie śniły. Pilnie „odrabiają" zadawane im do domu lekcje z cerkiewnosłowiańskiego, czytania, śpiewu, często wcześniej nagranego, i podstawowej wiedzy teologicznej. Co dwa-trzy tygodnie batiuszka organizuje swoim parafianom, jak nazywa, lekcje teologicznej edukacji. Są niezwykle potrzebne. Zawsze ktoś przygotuje wtedy ciasto. Jest herbata.

Słucham śpiewu w cerkwi podczas Liturgii. Brzmi zadziwiająco dobrze, zważywszy na to, że jego nauka trwała zaledwie kilka miesięcy. Wszyscy

*Metropolita wołokołamski Hilarion w krakowskiej galerii przy Szpitalnej podczas jej otwarcia 28 listopada 2013 roku*





śpiewacy mają swoje teczki z tekstami i nutami. Jedna z chórzystek czyta *błagodarstwiennyje* modlitwy po *pryczaszczeniju*. Płynnie. A cerkiewnosłowiańskiego zaczęła się uczyć dopiero kilka miesięcy temu.

W Sandomierzu pracuje się z każdą osobą. Każdą się szlifuje. Każda czuje opiekę, jak choćby cała rodzina **Yasin** – **Aleksandr**, **Lena** i ich jedenastoletni syn **Grigorij**. Lena śpiewa w cerkiewnym chórze, Grigorij przysługuje, Aleksandr zbiera pieniądze na tacę. W parafialnym domu jemy razem obiad. Matuszka podaje barszcz na naturalnym zakwasie z buraków, które kilka dni dojrzewały, zanim nabrały pełni smaku i koloru, i pierogi z soczewicą.

Rozmawiam z Aleksandrem.

– Urodziłem się na Ukrainie, w okręgu Donbas, to jak Górny Śląsk dla Polski – wyjaśnia. – Gdy miałem sześć lat, przenieśliśmy się na Krym. Tam skończyłem szkołę plastyczną, potem artystyczną, następnie architekturę i wreszcie architekturę wnętrz. Na architekturze uczyłem się też malarstwa, rysunku i rzeźby. Moja żona urodziła się w Rosji, w Astrachaniu. Poznałem ją na Krymie. A syn urodził się w Polsce, w Busku Zdroju. Teraz na stałe mieszkamy w Połańcu. Mamy polskie obywatelstwo. Utrzymujemy się z pracy artystycznej. Mam już za sobą 31 lat pracy twórczej.

– Od kołyski? – pytam.

– Pierwsze moje prace trafiły na zbiorową wystawę, gdy miałem jedenaście lat.

Dziś Yasin jest dojrzałym artystą. Ma na swoim koncie ponad siedemdziesiąt wystaw indywidualnych i zbiorowych na Ukrainie, w Polsce, Rosji i Francji. Jest członkiem Związku Artystów Polskich i od niedawna Związku Akwarelistów Polskich. Ostatni związek jest stowarzyszony z Kongresem Europejskich Akwarelistów.

Akwarela jest żywiołem Yasina. Uczył się jej między innymi od jednego z najlepszych rosyjskich akwarelistów, pochodzącego z Krymu **Walerija Rostowskiego**, który teraz uczy w Arabii Saudyjskiej, bo tam Rosjanie założyli wyższą szkołę artystyczną.



Wiele prac Aleksandra powstaje na mokrym papierze. To bardzo trudna technika, w Polsce nieznana. Ale doskonale ją wychwycił, bezbłędnie wskazując na obrazy powstałe w tej technice, metropolita wołokołamski **Hilarion**.

Dla Aleksandra spotkanie z taką osobistością, człowiekiem wielkiego intelektu i ducha, było niezwykłym przeżyciem. Miało ono miejsce 28 listopada 2013 roku w Krakowie. Metropolita, po polsko-rosyjskiej konferencji zorganizowanej z dużym rozmachem i na wysokim szczeblu w Warszawie, przybył do Krakowa. Odwiedził cerkiew przy Szpitalnej oraz otwieraną właśnie w tym dniu autorską galerię Aleksandra Yasina, znajdującą się w budynku, w którym mieści się cerkiew.

Na międzynarodowym biennale akwareli na Krymie w 2008 roku Yasin zdobył pierwszą i drugą nagrodę. Związek Artystów Francuskich zakwalifikował jego pracę na wystawę do prestiżowego paryskiego jesiennego salonu akwareli.

Aleksandr Yasin maluje i obrazy olejne. W Krakowie zaczął się uczyć sztuki pisania ikon – przy cerkwi są regularnie prowadzone warsztaty ikonopisania.

Jego prace to jak wybuch radości i piękna, dziś z europejskiej sztuki niemal wyrzuconego, na rzecz szaleńczej pogoni za oryginalnością, przechodzącą w szokowanie widza.

„Tacy artyści jak Aleksandr Yasin świadomie rezygnują z chodzenia własnymi, artystycznymi ścieżkami. Wolą chodzić śladami Pana Boga i podziwiać dzieła Jego stworzenia. Ich talentem jest umiejętność ich widzenia i odczytywania” – pisał krytyk sztuki **Stanisław Zacharko**

*Aleksandr Yasin i jego akwarela*
*Widok na katedrę w Sandomierzu*

we wstępie do jednego z katalogów wystawy Yasina.

– Cieszę się bardzo, że mój syn może od dziecka wychowywać się przy cerkwi – mówi Aleksandr. – Do cerkwi mamy teraz blisko – 45 kilometrów. Do cerkwi w Krakowie mieliśmy 120.

Różnych parafian ma o. Marcin Chyl. Rozumie tych rozproszonych, a czasem i pogubionych. Sam urodził się na ziemi, na której jego pradziadkowie i dziadkowie byli prześladowani za prawosławie, z której prawosławnych wymiatała Akcja Wisła, spychała do katolicyzmu lub podziemi, z przyklejoną na zewnątrz etykietą „niewierzący”. Urodził się w Zamościu. Ale jego dziadkowie mieszkali trzy kilometry od Tarnogrodu, we wsi Pusy. Nie chce opowiadać o prześladowaniach. Mówi: – Władyka Abel, kierowany łaską Świętego Ducha, wyświęcił mnie na kapłana 11 listopada 2010 roku w cerkwi w Tarnogrodzie, kiedy odnowiono pamięć o świętym Leoncjuszu Iwanowsko-Tarnogrodzkim, synu ziemi tarnogrodzkiej, który umacniał wiarę prawosławną na ziemi tarnogrodzkiej, biłgorajskiej i zamojskiej. Po erygowaniu diecezji lubelsko-chełmskiej jestem pierwszą osobą wyświęconą na kapłana z tej diecezji. Tak Bóg chciał. Podczas studiów metropolita Sawa, urodzony w Śniatyczach na Zamojszczyźnie, mówił do mnie: – *Ty ziamlak*.

Podchodzimy do okna. Przed nami plac ze stuletnią magnolią, co wybucha wiosną biało-różowym obłokiem. – Na tym placu możemy cerkiew budować – mówi. – Nie skończymy na tym, co mamy. Nie poddamy się.

**Anna Radziukiewicz**
fot. **autorka**

P.S. Parafia w Sandomierzu ma liczne potrzeby. Można ją wspomóc, ofiarowując utensylia do cerkwi (tel. do o. Marcina Chyla 502 428 606) lub finansowo, wpłacając na konto: Parafia św.św. Cyryla i Metodego w Sandomierzu, ul. Puławiaków 6,
15 1020 4926 0000 1802 0137 3034

WYDANIE FUNDACJI




# Rodnaja litaratura

Dzięki staraniom Fundacji Ostrogskiego został wydany podręcznik do pierwszej klasy liceum ogólnokształcącego *Rodnaja litaratura* **Olgi Sienkiewicz**, adresowany do uczących się języka białoruskiego, sfinansowany przez Ministerstwo Edukacji Narodowej. Podręcznik trafia do uczniów za darmo. Przedstawia głównie białoruską literaturę i zjawiska kulturowe od średniowiecza do oświecenia, między innymi postać i działalność św. Eufrozyny Połockiej, Franciszka Skaryny, Mikoły Husowskiego, Andreja Rymszy. Języka białoruskiego uczy podręcznik również na przykładach współczesnych utworów literackich – Wiktora Szweda, Jana Czykwina, Uładzimira Karatkiewicza, Jakuba Kołasa, Barysa Saczanki, Maksima Bahdanowicza i innych.

Ten podręcznik różni się od wydania poprzedniego, zaproponowanego przez Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne. W wydaniu Fundacji Ostrogskiego pojawiły się treści dotyczące lokalnej kultury. Omówiono tu, piórem **Aleksandra Wierzbickiego**, funkcjonowanie zabłudowskiej drukarni w drugiej połowie XVI wieku, Irmołogion supraski, Kodeks supraski. Przedstawiono historię miast zakładanych przez ruskich książąt – Mielnika, Drohiczyna, Bielska. Zaproszono na Hajnowszczyznę, Sokólszczyznę, ziemię bielską.

Napisano nowy rozdział na temat kształtowania się na Białorusi chrześcijańskich denominacji. Poprzedni podręcznik niezwykle zaburzał w tej sferze świadomość uczniów, uciekał przed historycznymi faktami. Nawet nie użyto w nim pojęcia prawosławia. Znalazło się w nim natomiast miejsce dla Kościoła unickiego, Kościołów protestanckich, muzułmanów, judaizmu. Za najstarszy na Białorusi uznano Kościół katolicki.

Dziwne, że przez tyle lat funkcjonowania podręcznika nie wzburzyło to choćby rodziców uczniów, pozwalających na sączenie takich treści – można powiedzieć propagandowych.

Podręcznik różni się też od poprzedniego w warstwie ilustracyjnej. W poprzednim wykorzystano głównie ludowe wzory, pojawiające się na ręcznikach czy *rubaszkach* oraz zdjęcia obrazów niemalże jednej malarki – Małgorzaty Dmitruk. Takie trafiły do wydawcy. W ten sposób warstwa ilustracyjna zepchnęła podręcznik do sfery wsi, jakby wiążąc białoruskość tylko z twórczością ludową.

Podręcznik Fundacji Ostrogskiego zawiera blisko dziesięciokrotnie więcej ilustracji. Wydawca odbył w tym celu niejedną podróż do Białorusi. Są tu zdjęcia z Połocka, Witebska, Mińska, Wilna, Nowogródka, Kosowa, Ławryszewa, Grodna, Turowa, Naroczy, Usielubia, z polskiej strony z Mielnika, Bielska, Trześcianki, Supraśla, Hajnówki, Drohiczyna, Dubicz Cerkiewnych, Narwi.

Zamieszczono zdjęcia najstarszych Ewangelii, powstałych na terenie Białorusi, różnych aktów, kronik, wydań, wszystko po to, by treści lepiej były zapamiętane przez uczniów, by mieli oni świadomość, że dorobek Białorusinów to również tak zwana kultura wysoka, to także kultura miejska.

Redaktorem podręcznika jest **Anna Radziukiewicz**. W naszym białoruskim środowisku ma ona największe doświadczenie w sferze wydawania podręczników do nauki języka białoruskiego. Pod jej kierunkiem ukazał się już dziesiąty podręcznik, adresowany do uczniów Białorusinów w Polsce.

Graficznie opracowała książkę **Anna Miszczuk**, uzyskując efekt czystości, czytelności, zrównoważenia i elegancji.

**Dorota Wysocka**

# Panu P.J., który pyta dlaczego pali się łampadę pod ikoną

Po pierwsze dlatego, że wiara jest naszym światłem. Chrystus powiedział: Ja jestem światłością świata. Światło łampady przypomina nam o świetle, którym Chrystus rozświetla nasze duszy.

Po drugie, aby przypomniała o światłości charakteru świętego, przed którym zapalamy łampadę, ponieważ święci nazwani są synami światła.

Po trzecie, aby przypomnieć nam o naszych mrocznych czynach, o złych myślach i pragnieniach i przywołać nas na drogę światła Ewangelii, żebyśmy z gorliwością wypełniali przykazania Zbawiciela: Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki.

Po czwarte, aby była to nasza mała ofiara Bogu, który całego siebie ofiarował za nas. Jeden maluteńki znak naszego dziękczynienia i światłej miłości ku Temu, którego w modlitwie prosimy o życie i zdrowie, o zbawienie i wszystko, co tylko nieograniczona niebiańska miłość może dać.

Po piąte, aby była postrachem dla złych mocy, które nas napadają nawet przy modlitwie i kierują myśli w inną stronę, dalej od Stwórcy. Bowiem złe moce lubią ciemność i uciekają przed światłem, szczególnie przed tym, które poświęcono Bogu i Jego Świętym.

Po szóste, aby nas zachęciła do wytrzymałości. Tak jak olej i knot płoną w łampadzie posłuszne naszej woli, tak niechaj płoną i dusze nasze płomieniem miłości we wszystkich cierpieniach, pokorne woli Bożej.

Po siódme, aby nas uczyła, że tak jak łampada nie może zapalić się bez naszej ręki, tak samo serce – ta nasza wewnętrzna łampada – nie może zapalić się bez świętego ognia Bożej łaski, nawet jeśli jest wypełnione wszystkimi cnotami. Bowiem cnoty są jak paliwo, a od Boga pochodzi ogień, który je rozpala.

**św. Mikołaj Velimirović**
tłum. **Vladan Stamenković**

*O. archimandryta Andrzej (Borkowski) przy katakumbach w październiku 2013 roku, po zakończeniu prac archeologicznych, i katakumby w styczniu 2014, przykryte dachem*



# KATAKUMBY POD DACHEM

Trzeba było czekać ze trzydzieści lat, by na supraskie katakumby nie padał deszcz, nie rozsadzała ich zamarzająca woda i wandale nie niszczyli. W 1984 roku, kiedy na katakumby weszła pierwsza ekipa archeologów, chroniło je jeszcze sklepienie, pozostałość po cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego, zbudowanej w latach 1533-1565 i zburzonej w latach sześćdziesiątych XIX wieku, bo nie nadawała się do remontu – tak wtedy uznano. Na pewno zbyt pochopnie. Odsłoniętego stropu z każdym rokiem ubywało, aż wreszcie w całości odsłonił 132 nisze grzebalne, które wybudowano w podziemiach cerkwi, wraz z kośćmi grzebanych w nich mnichów.

Najstarszemu zabytkowi na Podlasiu i jednemu z najcenniejszych tego rodzaju w Europie środkowej – jak określa jego wartość archeolog dr hab. **Maciej Karczewski**, który w ubiegłym roku z ekipą badał katakumby – już nie grozi szybka degradacja. Katakumby zostały przykryte. Ustawiono nad nimi dach. Jego drewnianą więźbę zrobiono w monasterze.

– Przy robieniu konstrukcji i jej ustawianiu na miejscu pomagali mnichom wierni naszej parafii i pielgrzymi – mówi archimandryta supraskiej ławry o. **Andrzej** (**Borkowski**). – Wcześniej prosiliśmy wielokrotnie konserwatora zabytków o zabezpieczenie tego miejsca. Kiedy to nie przyniosło rezultatów, sami wyłożyliśmy własne środki na tę inwestycję Znaleźli się też dobrzy ludzie, szczególnie jedna bogobojna rodzina, którym zależało na ochronie naszego dziedzictwa i pomogli przy inwestycji. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**



Cerkiew św. Michała Archanioła w Getyndze i budynek, w którym się ona mieści
Z prawej uliczka w Getyndze

# Dom duszy na obczyźnie

Święta to czas rodzinny, niezwykły, czas wspólnego przeżywania wydarzeń, które związane są z naszą wiarą. Nie sposób w pełni przeżywać świąt daleko od Cerkwi. To przecież nabożeństwa wyznaczają rytm świętowania, to śpiew chóru, teksty liturgiczne przypominają znaczenie wydarzeń, które zmieniły świat, zmieniają nasze dusze. Dziś prawosławni są jak nigdy wcześniej rozrzuceni po całym świecie. Wszędzie szukają swojej wspólnoty. Mieszkając na Podlasiu nie doceniałam przywileju, jakim jest cerkiew „tuż obok" i „swój człowiek" po sąsiedzku. W tym roku mogłam doświadczyć sytuacji, gdy do cerkwi i duchowo bliskiej osoby było bardzo daleko.







Eschwege – malowniczo położona miejscowość w zachodnich Niemczech. Otulona górami, opasana jeziorami i wartko płynącą rzeką. Najbliższa cerkiew znajduje się w Getyndze, sąsiednim landzie, w Dolnej Saksonii. Wyjście do cerkwi jest tu w istocie wyprawą – daleką, całodniową, wykorzystującą różne środki lokomocji. Po dotarciu do miasta przyszedł czas na poszukiwanie świątyni.

Mijamy kolejne osiedla, ulice i domy.

Uderza majestat tego akademickiego miasta – na wielu rezydencjach widnieją tabliczki informujące o ludziach, którzy w nich mieszkali i pracowali – noblistach w dziedzinie literatury, teologach, filozofach.

Nagle na jednym z blokowisk zauważamy niepozorny budynek ze znakiem krzyża. Podążając za innymi, wchodzimy do środka. Na piętrze, za drzwiami jak do mieszkania, otwiera się przed nami tutejsza cerkiew.

Ludzie schodzą się powoli. Jedni czekają na nabożeństwo kilka godzin, inni pojawiają się w jego trakcie – niedziela to trudny komunikacyjnie dzień, a tutejszą zbiorowość tworzą mieszkańcy wielu miejscowości, niejednokrotnie oddalonych setki kilometrów.

W oczy rzuca się skupienie zebranych. Modlą się w różnych językach. Wszystkich łączy wspólny znak krzyża.

Jak to się stało, że tych ludzi, w większości Słowian, los rzucił tak daleko? Potrzeba pracy, lepszego życia – to najczęstsze powody.

Tutejszą społeczność tworzą ludzie w różnym wieku. Tej niedzieli na Liturgii było około siedemdziesięciu osób, większość przystąpiła do świętych sakramentów.

Zwraca uwagę duża liczba dzieci i zaangażowanie rodziców w ich duchowe wychowanie. Dla wielu język tutejszej modlitwy jest ich kolejnym językiem. Korzystają z modlitewników, tłumaczeń Liturgii.

Każda społeczność potrzebuje kogoś, kto ją scali. Tu scala wiara. Ale

jednocześnie niezwykle trudne zadanie stoi przed tutejszym duchownym.

Wiele osób jest tu przejazdem i cerkiew ta jest jednym z wielu przystanków na ich życiowej drodze. Potrzebują nie tylko wsparcia przez modlitwę, ale często także wiedzy o tym, jak się modlić, czym jest ich wiara. Przynoszą swoje grzechy, obawy i nadzieje w wielu językach, głównie po niemiecku i rosyjsku, ale często żaden z tych języków nie jest tym, w którym się myśli, w którym się wychowało. Spośród wypowiadanych słów należy więc odczytywać emocje i przeżycia człowieka, który jest „w drodze".

Spowiedź staje się tu nie tylko wyznaniem grzechów, ale także ważną lekcją własnej wiary, szansą na ukierunkowanie w drodze do niej. Widać w ludziach zagubienie, odnajdują swą cerkiew często po latach i stawiają pytanie – jak uporządkować swoją duszę, wiarę?

Tutaj, w uniwersyteckim mieście, tworzonym i rozwijanym przez intelektualistów, Liturgia brzmi wyjątkowo za sprawą chóru, który tworzyły tamtej niedzieli cztery kobiety w różnym wieku. Wiele fragmentów nabożeństwa wybrzmiewa w języku niemieckim, dla niektórych już jedynym zrozumiałym języku modlitwy. Są tu bowiem rodziny, których kolejne pokolenie wzrasta w tym właśnie kraju.

Każdy z wychodzących udawał się w innym kierunku, niosąc w sobie światełko wiary. Muszą je wszyscy podtrzymywać przez własną modlitwę, do Domu Bożego mają daleko.

Ogromnym przywilejem jest możliwość bycia sobą i kultywowania wiary, w jakiej nas wychowywano. O tę wiarę trzeba dbać, jak o najcenniejszą relację w naszym życiu – relację z Bogiem poprzez własną modlitwę.

Pamiętajmy o tych, którzy są daleko. Pielęgnujmy to, że możemy być blisko, w każdym tego słowa znaczeniu.

**Justyna Fiedorczuk**
fot. **autorka**

O parafii w Getyndze:
www.orthodoxia.de



# Młodzi bratczycy z Antoniuka

2 stycznia odbył się wieczór wigilijny Bractwa Młodzieży Prawosławnej parafii Świętego Ducha w Białymstoku. Takie przedświąteczne spotkanie młodzieży stało się już na Antoniuku tradycją. Młodzi, uczący się i studiujący w różnych szkołach, nawet miastach, mają wówczas szansę się spotkać. W spotkaniu uczestniczyli duchowni i członkowie bractwa parafii. Zaproszenie na wspólną wieczerzę przyjęła przewodnicząca zarządu Bractwa Młodzieży Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej **Ksenia Kacejko**.

Wieczór był okazją do podzielenia się radością z powodu nadchodzących świąt Bożego Narodzenia oraz podsumowania 2013 roku.

Po wspólnej modlitwie młodzież powitał proboszcz parafii, o. **Jerzy Boreczko**. Podkreślił, że bardzo docenia działalność parafialnego bractwa, a szczególnie jego lidera, **Darka Sulimy**. Za najważniejsze wydarzenie roku uznał powstanie parafialnego boiska sportowego. Jego otwarcie przyczyniło się do sukcesów bractwa w licznych turniejach i konkursach sportowych.

Proboszcz podarował książki najbardziej aktywnym bratczykom – **Kamili Bagniuk**, **Ewie Korszaczuk**, **Emilii Maksimiuk**, **Izie Marczuk**, **Adrianowi Wasilczukowi**, **Dawidowi Sulimie**, **Karolowi Wawrzeniukowi**, **Markowi Chwiedosikowi**.

Darek Sulima podziękował kolegom i koleżankom za codzienną obecność w życiu parafii. Ksenia Kacejko wyraziła nadzieję, że frekwencja na cotygodniowych piątkowych spotkaniach bractwa stanie się jeszcze wyższa.

Spotkanie zakończono śpiewaniem kolęd.

**Karolina Samocik**
fot. **Marcin Surynowicz**



# VIII Biesiada z Księciem

W tym roku podczas Biesiady z Księciem opowiemy o *bieżeństwie*, największym i najtragiczniejszym exodusie naszych przodków, który dotknął kilka milionów osób i usiał ich mogiłami bezkresne obszary byłego Imperium Rosyjskiego.

Zbliża się setna rocznica *bieżeństwa*. Miało ono miejsce w 1915 roku. Ale już dziś chcemy mówić o tym dramatycznym wydarzeniu, które dotknęło niemal wszystkich naszych przodków.

Podczas biesiady będziemy prosić naszych gości o ofiary na upamiętnienie *bieżeństwa*. Naszą intencję pobłogosławił metropolita warszawski i całej Polski **Sawa**. Jeszcze nie wiemy, jaki to będzie znak – krzyż z tablicą pamiątkową, obelisk? I nie wiemy, gdzie stanie? Na Grabarce? A może któreś z miast nazwie plac, bądź ulicę Bieżeńców (tak jak Sybiraków czy Inwalidów) i w ten sposób stworzy idealne miejsce do ustawienia monumentu.

Z inicjatywy Fundacji Ostrogskiego powstał już pomnik, czczący pierwszych ruskich drukarzy. Stanął w 2005 roku w Zabłudowie, w miejscu ich działalności.

W ubiegłym roku została wmurowana tablica, czcząca pamięć Świętych Braci Cyryla i Metodego, w 1150 rocznicę ich misji. Wita ona wchodzących do Centrum Kultury Prawosławnej w Warszawie przy ul. św.św. Cyryla i Metodego. Biesiadnicy przekazali swoje ofiary, dołożyła też Fundacja Ostrogskiego.

Znaki są także częścią naszego dziedzictwa. Może powstanie następny?

**Bilety na biesiadę.** Wciąż o nie pytacie. Na biesiadników czekają trzy sale. Dwie, przeznaczone dla dorosłych, dawno już są wypełnione. Zapisujemy jedynie na listę rezerwową, bo część gości się wykrusza i na ich miejsce wchodzą osoby z listy rezerwowej. **Dla młodzieży wciąż mamy miejsca.** I bardzo zachęcamy – nie musicie przychodzić w parach. Więcej luzu. To jest biesiada. Niech będzie okazją do poznania innych ludzi. Wytworzyła się niedobra tradycja – na studniówki idzie się w parach, na wesela obowiązkowo w parach i tak dalej. Kiedyś na wesela młodzi ludzie szli sami. Bywało, że to tam poznawali swoją drugą połowę. Teraz zamykamy sobie takie szanse. **(ar)**.

Telefony członków komitetu organizacyjnego z Fundacji Ostrogskiego:

Natalia Klimuk 507 936 319
Ałła Matreńczyk 728 985 190
Anna Radziukiewicz 510 278 970
Daniel Simoniuk 601 514 666
Konto Fundacji Ostrogskiego:
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278.

Listy Listy Listy Listy Listy Listy

# Od Turkowic do Unii Europejskiej

Przez łamy regionalnej prasy zamojskiej, lubelskiej i chełmskiej przetoczyła się dyskusja na temat budowy świątyni prawosławnej w Turkowicach. Artykuł **Anny Radziukiewicz** „Obce" (PP 12/2013) rysuje wielowątkowe pasmo konfliktu, które zainicjowała opisana uchwała miejscowej rady gminy. Większość demokratycznie wybranych radnych została przestraszona „ekspansją prawosławnych". Na stronach internetowych przewijają się fragmenty reportażu **Karola Adamaszka** i **Jacka Brzuszkiewicza** „Katolicka wieś kontra prawosławna dzwonnica. Bo to się kojarzy z rusyfikacją".

Podskórne przesłanki sprzeciwu części miejscowej społeczności ukazuje **Zygmunt Sawa** z Werbkowic w liście, opublikowanym petitem w Tygodniku Zamojskim nr 45 z 6 listopada 2013 roku: „Pamiętamy, jak wyglądały działania władz w kierunku budowy Polski jednonarodowej i jednowyznaniowej przed II wojną światową. Tragiczne tego skutki wystąpiły na terenie Galicji i Wołynia. Kontynuacją tego były wysiedlenia Łemków i Bojków po wojnie". Broniąc stanowiska sióstr z monasteru w Turkowicach, Zygmunt Sawa podkreśla: „Budowa świątyni nikomu nie zaszkodziła, przeciwnie, burzenie ma zawsze tragiczne skutki. Likwidacja świątyń i cmentarzy ma bardzo bolesny wymiar dla obu stron, a historia minionych wydarzeń niewiele nas nauczyła. Mniszki w Turkowicach żyją jak każdy obywatel Rzeczypospolitej i mają równe prawa, także pod względem dostępu do różnych dotacji. Co do wyznawców prawosławia, że ich nie ma w Turkowicach, byłbym ostrożny przy takim stwierdzeniu.

Jak w całym naszym powiecie (hrubieszowskim – przyp. GJP) wiele rodzin prawosławnych pozostało i żyje do dziś, a że chodzą do kościoła, więc nie są teraz prawosławne. Nieco humorystyczne określenie katolik prawosławny ma uzasadnienie w naszym rejonie, bo jak wynika ze źródeł, co kilkadziesiąt lat rodziny zmuszone były przejść do cerkwi bądź kościoła. (…) Uroczyste nabożeństwa ku czci Matki Bożej Turkowickiej mają swoje wieloletnie korzenie, uczestniczyli i uczestniczą w nich teraz katolicy. Ikonę, którą napisał przodek Wiktora Zina, od 2010 roku (po kilkudziesięciu latach tułaczki) na powrót czczą w Turkowicach wszyscy chrześcijanie. Podczas uroczystości w cerkiewce arcybiskup Abel wita wszystkich, również w języku polskim. Dziękuje miejscowym, którzy udzielają pomocy klasztorowi.

W modlitwach za spoczywających na miejscowym cmentarzu wznoszone są błagania do Boga o spokój duszy naszych krewnych i sąsiadów,

w tym w tym również za mojego stryja Henryka Sawę, który w marcu 1944 roku został zamordowany przez sąsiadów – nacjonalistów ukraińskich w Turkowicach".

Autor przypomniał, ku przestrodze, że „niektórzy duchowni katoliccy prześcigali się w pomysłach, jak w czasie odpustu prawosławnego (np. w 1931 roku) zorganizować swoje procesje i nabożeństwa i wygłaszać wątpliwej jakości kazania".

Można by poprzestać na zacytowaniu listu Zygmunta Sawy, gdyby nie głosy, dopisane w ostatnim czasie.

1. Prawie jednogłośne wsparcie dążeń unijnych ze strony naszych rodaków, nie tylko polityków. I tu nasuwa się pytanie: Czy po wejściu Ukrainy do UE wolno będzie Ukraińcom obchodzić dzień Niepodległości Ukrainy? Czy będą ich polewać wodą i obrzucać petardami z gazem łzawiącym, gdy przypomną o swoim dziedzictwie – Ukraińskiej Powstańczej Armii? Co to znaczy „dojrzeć do UE"?

2. Co wniesiemy wspólnie do UE? Chrześcijańskie wartości, o które upomina się bardziej patriarcha z Moskwy niż niejeden z rodaków bł. Jana Pawła II? A może kłótnię o Ukraińską Powstańczą Armię i hipokryzję na temat palenia prawosławnych cerkwi? Idę więc za logiką naszych ultrapatriotycznych polityków i kombatantów: Dopóki część Polaków będzie stawiała warunki typu „Ukraina bez OUN – UPA" (por.: wieczorne programy telewizyjne większości stacji w dniach 30.11 – 03.12.2013 r.), dopóty Ukraina powinna być pod gospodarczym i politycznym butem Moskwy, drodzy bracia „prawdziwi Polacy"!

3. Poparciem mediów cieszy się postawa pewnego duchownego greckokatolickiego z Lublina, którego działania daleko wykraczają poza sferę sakralną, są czystym politykierstwem. Tylko że jedni mu sekundują, a dla innych jest on potwierdzeniem tezy o Ukraińcach – wiecznych rezunach (czytaj wrogach Polaków). Zwłaszcza, że nie odróżniają oni grekokatolika od prawosławnego. A gdyby tak w politykę angażował się któryś z duchownych prawosławnych? Albo siostry z Turkowic? Oj, dostałoby się im, dostało! Bo i tak się dostaje.

**Grzegorz Jacek Pelica**

# Jeszcze o cerkwiach w międzyrzeczu Wisły i Pilicy

W styczniowym numerze Przeglądu Prawosławnego ukazał się artykuł **Anny Radziukiewicz** „Katolicy w cerkwi", opisujący kielecką parafię prawosławną. Tamtejszy proboszcz, o. **Władysław Tyszuk**, wymienia nieistniejące cerkwie prawosławne, które funkcjonowały na Ziemi Kielecko-Radomskiej przed I wojną światową. Wśród wymienionych cerkwi znalazły się świątynie w Sandomierzu, Jędrzejowie, Końskich, Skarżysku, Radomiu, Pińczowie i Busku Zdroju. Odnośnie Buska Zdroju należy wspomnieć, że cerkiew w tym mieście nie była parafialna, stanowiła filię parafii prawosławnej w Stopnicy.

Stopnica, dzisiaj niewielkie miasteczko (ponad 2000 mieszkańców) przy drodze z Kielc do Tarnowa, pomiędzy Buskiem Zdrojem a Pacanowem, w pierwszej połowie XX stulecia była miastem powiatowym, liczącym ponad 8000 mieszkańców. W powiecie stopnickim leżało także Busko Zdrój. Stopnica była siedzibą parafii prawosławnej św. Mikołaja. Nie posiadała jednak wolnostojącej cerkwi, a nabożeństwa odbywały się w sali na piętrze nieistniejącego dziś ratusza (obecnie na tym miejscu stoi dom towarowy Fantazja) w rynku (obecnie Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego). Filią parafii stopnickiej było właśnie Busko. Dzisiaj role się odwróciły. Od 1948 roku Busko Zdrój jest miastem powiatowym, a Stopnica znajduje się w powiecie buskim.

Równocześnie chciałbym dodać, że cerkwie prawosławne na omawianym terenie znajdowały się jeszcze w Staszowie, Opocznie i Kozienicach.

**Jarosław Tadeusz Leszczyński**

# Nowe dzwony dla Jabłecznej

Mnisi z monasteru w Jabłecznej zwracają się do Czytelników Przeglądu Prawosławnego z pokorną prośbą o pomoc przy zakupie nowych dzwonów. Stare mają liczne uszkodzenia i ubytki. Głęboko wierzymy w ludzi o dobrych sercach, a takimi z pewnością są Czytelnicy Przeglądu Prawosławnego.

Niechaj Boże błogosławieństwo spoczywa na każdym ofiarodawcy, a niebiańskie modlitwy św. Onufrego ochraniają nieustannie. Za każdą ofiarę pozostajemy wdzięczni i modlitewnie zobowiązani.

*Spasi Hospodi!*

Numer konta: PKO BP Oddział Biała Podlaska 79 1020 1260 0000 0402 0012 1095 z dopiskiem: Na dzwony

o. **Dionizy**

*Wizualizacja nagrodzonego projektu cerkwi Jerzego Uścinowicza, z prawej autor*
*Sankt Petersburg. Podczas otwarcia wystawy Jerzego Uścinowicza*





# Uścinowicz najlepszy

Architekt prof. **Jerzy Uścinowicz** został zwycięzcą konkursu, ogłoszonego pod koniec września ubiegłego roku przez Związek Architektów Rosji (SAR) ze Związkiem Charytatywnych Organizacji Rosji, przy wsparciu Patriarchatu Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej na „Współczesne rozwiązanie architektoniczne obrazu świątyni prawosławnej". Dotyczył stworzenia wizji cerkwi, która uwzględniałaby współczesne estetyczne, techniczne i inżynierskie tendencje i możliwości architektoniczne, przy zachowaniu niezbędnych kanonów religijnych. Na konkurs wpłynęło 114 prac od profesjonalistów z Rosji, Ukrainy, Łotwy i innych krajów.

– Jury konkursu postanowiło wybrać dziesięć najlepszych prac, by lepiej wyrazić szerszy wachlarz tendencji we współczesnej cerkiewnej architekturze. Oprócz tego wybieraliśmy nie tylko projekt, ale też autora, któremu w przyszłości można by było zaproponować dalszą współpracę w tej tematyce – mówił przewodniczący jury, **Władilen Krasilnikow** członek rady SAR.

– Projekty, które wpłynęły na konkurs, są zupełnie różne: tradycyjne, ale i są cerkwie, które jakby weszły



w wiek XXII – mówił o. **Andrej Jurewicz**.

Pośród dziesięciu laureatów pierwszą nagrodę uzyskał prof. **Jerzy Uścinowicz**. Projekt jest bardzo ascetyczny, prosty, ale jednocześnie bardzo wyrazisty – zauważyło jury. Jednym z najistotniejszych walorów przyznanej dla architekta nagrody jest deklaracja realizacji świątyni na wybranej przez władze duchowne, eksponowanej lokalizacji w Moskwie, certyfikat upowszechniania projektu i opublikowania go w zbiorowym albumie oraz m.in pielgrzymka do Ziemi Świętej.

Nagrodzony projekt wraz z ponad dwudziestoma innymi świątyniami prawosławnymi zaprojektowanymi przez naszego architekta prof. Jerzego Uścinowicza, eksponowany był od 20 do 24 stycznia 2014 roku w Sali Włoskiej prestiżowej Akademii Sztuk Pięknych im. I.A.Repina w Sankt Petersburgu na autorskiej wystawie „Świątynie – współczesność tradycji (…)".

Oficjalnego otwarcia wystawy na jej wernisażu dokonał Konsul Generalny RP w Sankt Petersburgu dr **Piotr Marciniak**, rektor Akademii Sztuk Pięknych prof. **Siemion Michajłowskij** oraz przedstawiciel Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej o. archimandryta prof. **Aleksandr** (**Fiodorow**) przewodniczący Sankt Petersburskiej Diecezjalnej Komisji Architektury i Sztuki, proboszcz akademickiej parafii św. Elżbiety oraz parafii w Twierdzy Pietropawłowskiej. Wystawa oraz wykład otwarty zgromadził rzesze profesorów i studentów akademii oraz architektów i duchownych.

**(ar)**

# Śladami św.św. Cyryla i Metodego

**O misji św.św. Cyryla Metodego i jej znaczeniu nie tylko dla chrześcijaństwa wschodniego, ale i całej kultury słowiańskiej, nasi Czytelnicy wiedzą już niemało. Pisaliśmy o tym w ubiegłym roku kilkakrotnie, obchodziliśmy bowiem 1150 rocznicę rozpoczęcia przez nich chrystianizacji Wielkich Moraw. Święci Bracia otaczani są czcią nie tylko przez Cerkiew. Kościół rzymskokatolicki uważa ich za współpatronów Europy. Pamięć o nich w szczególny sposób przechowała Chorwacja, w chwili rozpoczęcia misji leżąca już w orbicie wpływów Rzymu.**

Od pewnego czasu wędruje po Polsce wystawa „Śladami Cyryla i Metodego – od Moraw do Chorwacji", przygotowana przez Narodowy Ośrodek Informacji Turystycznej Republiki Chorwacji w Polsce. 15 stycznia otwarto ją w Białymstoku, w Muzeum Archidiecezjalnym przy ul. Warszawskiej, gdzie pozostanie do 1 marca. W uroczystości uczestniczyli rzymskokatolicki metropolita arcybiskup **Edward Ozorowski** i prawosławny arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**. Kolorowe plansze przybliżają historię misji i jej recepcji na Istrii, Przymorzu, w północnej Dalmacji i na leżących na Adriatyku wyspach.

Przez chorwackie ziemie Bracia Sołuńscy wędrowali ku Morawom, potem szukali na nich schronienia ich uczniowie. To dzięki nim katolicka Chorwacja przechowała przede wszystkim żywą Liturgię w języku cerkiewnosłowiańskim, zapisaną ułożonym przez św. św. Cyryla i Metodego alfabetem – głagolicą (cyrylica, którą posługuje się Cerkiew na Rusi i Bałkanach, jest dziełem ich uczniów).

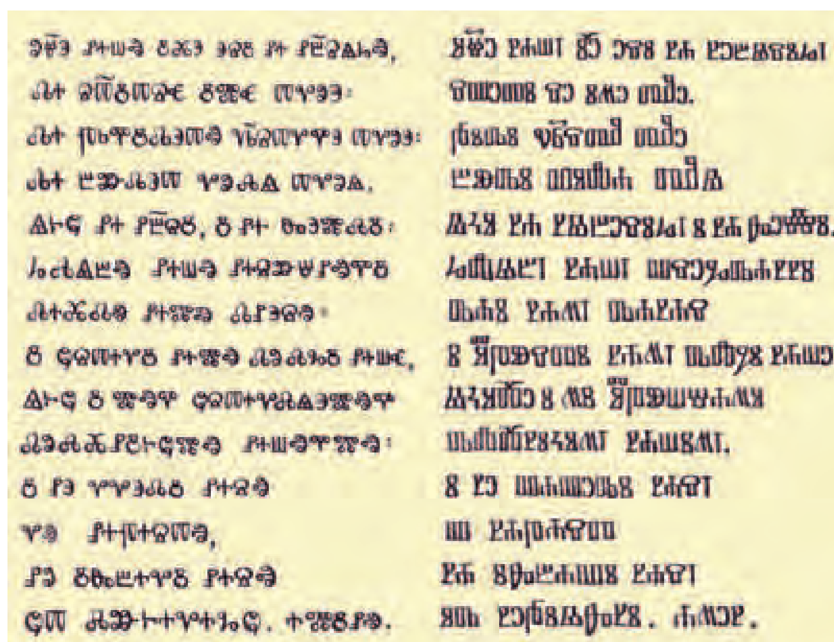
Liturgia cerkiewnosłowiańska w krajach pozostających pod jurysdykcją Rzymu została wkrótce po śmierci św. Metodego zakazana. Zamierała jednak stopniowo.

Najdłużej, do drugiej połowy XI wieku, zachowali ją w Czechach benedyktyni z opactwa w Sazawie. Jeszcze dłużej Chorwaci, gdzie w klasztorze benedyktyńskim na wyspie Krk doczekała się w 1252 roku decyzji papieża **Innocentego IV**, przywracającego ją do łask. Nie znaczy to, że stała się powszechnie używana, ale trwała, głagolicą pisano, potem drukowano, Pismo Święte, księgi liturgiczne, kroniki, ważne dokumenty. Zabytki chorwackiego głagolickiego piśmiennictwa liczone są w tysiącach.

W 1347 roku chorwackich benedyktynów sprowadził do Pragi król czeski i niemiecki, późniejszy cesarz, **Karol IV**. Zależało mu na rozpropagowaniu cerkiewnosłowiańskiego jako języka liturgicznego. Z Pragi, za sprawą księcia **Konrada Oleśnickiego**, benedyktyni „słowiańscy" w 1380 roku trafili na Dolny Śląsk, do Oleśnicy.

Dziesięć lat później klasztor dla nich ufundowała w Krakowie, na Kleparzu, królowa **Jadwiga**. Istnieje przypuszczenie, że stąd liturgia rzymskokatolicka w języku słowiańskim miała promieniować na Ruś, ułatwiając prawosławnym zmianę wyznania. Po śmierci królowej budowa na Kleparzu pozostała jednak nieukończona, mnichów osiedliła się tam niewielka grupa i nigdy nie prowadzili oni działalności misyjnej.

Liturgia w języku cerkiewnosłowiańskim w Kościele rzymskokatolickim nie upowszechniła się. Język znikał stopniowo z Czech, Śląska, Krakowa. Benedyktyni opuścili Kleparz około 1470 roku. Pozostawiony przez nich kościół Świętego Krzyża spłonął na początku XVI wieku, postawiona na jego miejscu kolejna świątynia także spłonęła i na początku XIX stulecia mury rozebrano. Biegnącą tamtędy ulicę nazwano Słowiańską, właśnie na pamiątkę benedyktynów, odprawiających msze po słowiańsku.



*Modlitwa Ojcze nasz zapisana głagolicą, z lewej strony tzw. „okrągłą" lub „bułgarską", z prawej „kanciastą", używaną w Chorwacji*

Głagolica stała się współcześnie dumą Chorwatów. Nazywa się ją narodowym alfabetem. Na Istrii ustawiono nawet „szlak głagolicy" – wykute w kamieniu ogromne litery alfabetu stały się kolejną atrakcją turystyczną.

A od lat sześćdziesiątych XX wieku w Kościele rzymskokatolickim msze odprawiane są w językach narodowych. To też swoiste zwycięstwo Świętych Braci.

**Dorota Wysocka**



# Serce prawosławnej szkoły

**Już jest. Jedyna w Polsce kaplica, która powstała głównie z myślą o najmłodszych. Dokładnie o uczniach zespołu szkół im. św.św. Cyryla i Metodego w Białymstoku, ale też ich rodzicach, dziadkach i nauczycielach, przedstawicielach organu prowadzącego placówkę, czyli członkach bractwa cerkiewnego św.św. Cyryla i Metodego. Poświęcenia, 25 stycznia, dokonał arcybiskup białostocki i gdański Jakub. Zaraz potem, w asyście zebranych duchownych, hierarcha odsłużył w niej pierwszą Liturgię.**



Dla zakładających przed siedmioma laty placówkę odważnych rodziców, nauczycieli i organizatorów było oczywiste – dla naszych dzieci chcemy tego, co najlepsze. Szkoły kształcącej na wysokim poziomie, w duchu prawosławia. Oczywiste było też, że w takiej szkole musi być kaplica – miejsce, w którym uczniowie podstawówki i gimnazjum (szkoła kształci już na tych dwóch poziomach) mogliby się modlić, uczestniczyć w nabożeństwach, śpiewać, czytać, przysługiwać. Droga do tego nie była prosta. Szkoła borykała się z problemami lokalowymi. Początkowo każdy rok zaczynał się w innym budynku. Zdarzała się też niechęć różnych środowisk. Ostatecznie swoją siedzibę placówka znalazła przy ul. Waryńskiego 30, w budynku wygasającej, podlegającej miastu Białystok, szkoły podstawowej nr 12. Jej uczniem,



swego czasu, był arcybiskup **Miron**, który zginął pod Smoleńskiem. Przez jakiś czas obie szkoły istniały obok siebie. Sytuacja wymagała wzajemnego zrozumienia i cierpliwości. Za to władyka **Jakub** medalami św.św. Cyryla i Metodego nagrodził **Annę Satułę**, dyrektorkę SP 12, i **Lenę Ławniczuk**, oddaną i energiczną dyrektor „prawosławnej szkoły”. Dziś miejska podstawówka funkcjonuje na nowym osiedlu, a w budynku w centrum miasta został zespół szkół św.św. Cyryla i Metodego i dwa oddziały przedszkola samorządowego nr 12, zwanego „białoruskim”.

Kaplicę, która jest połączona ze szkolną stołówką jak *trapieznaja* w monasterach, zaprojektowała matuszka **Tatiana Misijuk**, ikonostas wykonał **Leon Naumiuk**, a ikony napisał



*Na poprzedniej stronie chór uczniów i rodziców, gimnazjalista czyta Apostoła, arcybiskup Jakub święci kaplicę; obok w oczekiwaniu na gości, niżej wyróżnione dyrektorki – od lewej Lena Ławniczuk, Anna Satuła*

**Dariusz Fiedorczuk**. Powstało piękne i dostojne miejsce do codziennej i świątecznej modlitwy.

Uroczystość poświęcenia kaplicy zebrała wielu gości, właściwie o wszystkich nich można powiedzieć,



że to przyjaciele prawosławnej szkoły. Poza uczniami, rodzicami i nauczycielami byli konsul Białorusi w Białymstoku **Aleksander Bierebienia**, poseł **Eugeniusz Czykwin**, archont **Bazyli Piwnik**, przewodniczący bractwa św.św. Cyryla i Metodego prof. **Andrzej Łapko**, przewodniczący Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego **Jan Syczewski**, wiceprezydent Białegostoku **Aleksander Sosna**, radni miejscy **Sławomir Nazaruk**, **Adam Musiuk**, **Stefan Nikiciuk**, dyrektor także prowadzonego przez bractwo przedszkola św. Gabriela w Bielsku Podlaskim **Walentyna Mielnik-Nikołajuk**, goście z Kłajpedy – przedstawiciele jednej z kilku zagranicznych szkół partnerskich. Metropolita **Sawa** i w imieniu prezydenta miasta **Tadeusza Truskolaskiego** wiceprezydent **Adam Poliński** przesłali listy gratulacyjne.

**Natalia Klimuk**, fot. **autorka**

Anna Badora to ostatnio najbardziej znana Polka w Austrii. Urodziła się w Częstochowie. Podpisała kontrakt na szefowanie artystyczne drugiej co do ważności wiedeńskiej scenie Volkstheater – pisze „Przegląd" w artykule „Najpierw Anna, potem Sobieski". Z tekstu o Annie Badorze, laureatce najważniejszej w Austrii nagrody teatralnej, cytujemy fragment, który dotyczy wyreżyserowanego przez nią spektaklu „Thalerhof".

# Thalerhof na scenie raz jeszcze



**Andrzej Stasiuk** i **Anna Badora** spotkali się ponownie w Schauspielhaus w Grazu w 2013 roku i podjęli inny trudny temat: Thalerhof. Austriacy wyrzucili go ze zbiorowej pamięci, a nazwa ta jest żywa w Karpatach jako symbol okropności. – Stasiuk zwrócił nań baczniejszą uwagę, kiedy jego ukraiński przyjaciel, **Nasar Hontschar**, opowiedział mu o obozie deportacyjnym w Thalerhofie. Na liście internowanych odnalazł nazwisko dziadka, który tam zmarł. Słyszał o nim od sędziwych sąsiadów – opowiada reżyserka.

Thalerhof był w latach 1914-1917 obozem deportacyjnym. Trafiały tam z Karpat osoby uznane za sympatyków Rosji – z Galicji, z Bukowiny, Rusini, Ukraińcy. Dla Austriaków i mieszkańców Grazu Thalerhof, gdzie teraz jest lotnisko, to symbol wolności i możliwości podróżowania, przeciwieństwo niewoli 14 tys. ludzi. Co ciekawe, dzięki spektaklowi Anna Badora odnalazła prawnuczkę bohatera sztuki „Thalerhof", **Maksyma Sandowicza**, świętego Kościoła ortodoksyjnego. Dziewięcioletnia **Tatiana** mieszka od kilku lat w Grazu i zgłosiła się na casting. Specjalnie dla niej Stasiuk napisał rolę – prawdziwa prawnuczka świętego Łemka, ofiary obozu, opowiada o nim ze sceny Austriakom.

Chyba tylko Stasiuk, z wyboru człowiek pogranicza polsko-ukraińskiego, może odprawiać z Badorą dziady nad ofiarami Thalerhofu. Oboje niepokorni, poruszają ważne, wstydliwe lub ukrywane historie z pogranicza geograficznego, kulturowego i pamięci. Nazywają to, czemu nie nadano imienia. Niemcy i Austriacy słuchają i czytają Stasiuka nie tylko jako autora książek, ale i felietonistę, np. „Frankfurter Allgemeine Zeitung", najważniejszego niemieckiego tytułu. To Stasiuk objaśnia im rzeczywistość Europy Wschodniej. Aktorzy Anny Badory nie znali historii Thalerhofu, podobnie jak nauczyciele. Zajęło się nią niedawno paru lokalnych historyków. A ukraińscy naukowcy, którzy jechali tysiąc kilometrów na przedstawienie, odnaleźli w Thalerhofie nazwisko zaginionego dziadka jednego z nich.

**Beata Dżon**

Przegląd nr 4 (734) z 20.01.2014

*O. prot. Stanisław Strach z chórzystami*
*Niżej parafianie i chórzyści przed budowaną cerkwią*

# Koncert po raz trzeci

19 stycznia w kościele ewangelicko-augsburskim w Kędzierzynie Koźlu odbył się koncert kolęd w wykonaniu chóru studenckiego św. Tatiany przy parafii św. Jana Klimaka na Woli w Warszawie, pod dyrekcją Rafała Dmitruka.





Był to już trzeci koncert w tym mieście z muzyką bezpośrednio związaną z prawosławiem. I jak zapowiedzieli podczas koncertu **Hanna Białas**, organizator z ramienia Miejskiego Ośrodka Kultury w Kędzierzynie Koźlu, oraz **Włodzimierz Jaroszuk**, pomysłodawca i inicjator zorganizowania wszystkich trzech koncertów, a na co dzień starosta miejscowej parafii prawosławnej, że nie był ostatni. Tak jak i poprzednie cieszył się dużym zainteresowaniem mieszkańców miasta i okolic. Kościół po brzegi wypełnił się miłośnikami muzyki cerkiewnej. Trzeba było dostawić krzesła. Tego samego dnia rano w tym samym kościele, który służy miejscowej parafii jako tymczasowa cerkiew, chórzyści wzięli udział w Liturgii, sprawowanej przez proboszcza, o. prot. **Stanisława Stracha**.

Po Liturgii chórzyści razem z proboszczem i częścią parafian udali się na herbatę i ciasto, a później na plac budowy cerkwi. Będzie to pierwsza cerkiew prawosławna zarówno w Kędzierzynie Koźlu, jak i całym województwie opolskim.

Dlatego parafia z Kędzierzyna Koźla prosi wszystkich ludzi, którym leży na sercu dobro całego prawosławia, o finansowe wsparcie budowy świątyni.

Ofiarę można wpłacać na konto:
PLN: 22 1090 2398 0000 0001 1979 7290
EUR: 31 1090 2398 0000 0001 1979 7419

**Włodzimierz Jaroszuk**
fot. **Justyna Łabuś**

# Dobry Łotr z Golgoty ma swoją cerkiew

Uznany przez Kościół za świętego, ukrzyżowany z prawej strony Chrystusa złoczyńca, który jako pierwszy przekroczył bramy Raju, doczekał się wreszcie poświęconej mu świątyni. Stało się to za sprawą Prawosławnej Misji Bractwa Miłosierdzia Świętej Ksenii. Jej założycielem i duchowym opiekunem jest znany ze swej ofiarnej służby wszystkim potrzebującym, w szczególności więźniom z całego świata – archimandryta **Gerwazy Raptopoulos**.

Organizacja nie miała swego patrona. Duchowny, po długich badaniach, z wielkim zdumieniem stwierdził, że św. Łotr nie posiadał jeszcze nigdy cerkwi pod swoim wezwaniem. Pomimo ogromnych problemów natury organizacyjno-finansowej, udało się zbudować małą kaplicę noszącą imię tego wyjątkowego świętego w miasteczku Peraia, położonym około dwudziestu kilometrów od Salonik. Pierwsza Liturgia została w niej odprawiona 12 października – w dzień, kiedy obchodzona jest pamięć Dobrego Łotra.

**Adam Magruk**

# Obrączka – jej historia i znaczenie

Sakrament Ślubu poprzedzony jest w Cerkwi obrzędem zaręczyn (gr. *arrabon*). Zaręczyny są swego rodzaju zapewnieniem ze strony narzeczonych, iż zamierzają wstąpić na drogę życia małżeńskiego, do którego pozwala przygotować się okres narzeczeństwa. Początkowo sprawowany był on w domu narzeczonych jako obrzęd świecki. Towarzyszyła mu uroczysta przysięga oficjalnego zawarcia w nieokreślonej czasowo przyszłości małżeństwa i wymiana darów. Dziś w większości przypadków zaręczyny mają miejsce w dniu ślubu w przedsionku świątyni. O. John Meyendorff pisze, iż zaręczyny *(…) są czymś więcej niż zwykłym zobowiązaniem czy obowiązkiem. Wyrażają one rzeczywistą więź małżeńską, której brakuje jedynie podniosłego sakramentalnego dopełnienia. Dlatego właśnie celebruje się je tuż przed Nabożeństwem Ślubu. Centralnym momentem tego obrzędu jest założenie na palce narzeczonych obrączek. Kapłan mówi wtedy: Zaręczany jest sługa Boży (imię) ze służebnicą Bożą (imię), w imię Ojca i Syna, i Świętego Ducha. Amen, oraz: Zaręczana jest służebnica Boża (imię) ze sługą Bożym (imię), w imię Ojca i Syna, i Świętego Ducha. Amen*. Obrączka jest bodajże najbardziej charakterystycznym i rozpoznawalnym znakiem poślubienia innego człowieka.

W Piśmie Świętym pierścień spełnia wiele funkcji. Często spotykany jest jako część ozdoby-biżuterii. Judyta na przykład, by przyciągnąć wzrok Holofernesa, oprócz łańcuszków, bransolet, kolczyków i innych ozdób nakłada również pierścienie. O jego dekoracyjnej roli wspomina także prorok Izajasz w swej mowie, skierowanej przeciwko wyniosłym mieszkankom Jerozolimy. W innych miejscach Biblii przybiera on inne znaczenie. Jest symbolem władzy, godności, zaszczytu, czci i szacunku. W Księdze Rodzaju pierścień z pieczęcią, obok laski i sznura, stanowi insygnia przywódcy szczepu. Z kolei faraon, mianując Józefa zarządcą całego Egiptu, zdejmuje swój pierścień z palca i wkłada go na palec pierworodnego Racheli, król Dariusz pieczętuje nim wejście do jaskini lwów, do której na jego rozkaz wrzucono proroka Daniela, zaś Aswersus, wręczając sygnet Hamanowi, daje mu w ten sposób wolną rękę w kwestii traktowania Żydów. W przypowieści o synu marnotrawnym natomiast pierścień staje się symbolem przywrócenia synowskiej godności. Według informacji zawartych w Liście apostoła Jakuba, złoty pierścień jest jednym ze znaków rozpoznawczych człowieka bogatego. Do tych i innych miejsc Słowa Bożego, które odnoszą się do wykorzystania pierścienia nawiązuje także modlitwa obrzędu zaręczyn, rozpoczynająca się od słów: *Panie Boże nasz, który słudze patriarchy (…)*. Czytamy w niej m.in.: *Ty bowiem, Panie, nakazałeś dać pierścień i pierścieniem umacniać wszystkie umowy. Poprzez pierścień dana została Józefowi władza w Egipcie, poprzez pierścień uczczony został Daniel w kraju babilońskim, poprzez pierścień objawiła się prawda Tamary, poprzez pierścień Ojciec nasz niebieski okazał szczodrobliwość swemu synowi. Powiedział bowiem: „Włóżcie pierścień na jego prawicę, zabijcie cielca tuczonego i jedząc radujcie się”.*

W starożytności pierścień był ponadto widzialnym symbolem zawieranego między dwiema stronami porozumienia. Przełamany na połowy był znakiem rozpoznawczym osób, które łączyły więzi przyjaźni, partnerskie czy formalne. W życiu codziennym służył też za pieczęć, która pełniła rolę poświadczającą o tożsamości nadawcy – w przypadku listu, przesyłki, bądź też właściciela-sprzedawcy – w wymianie handlowej. W przekonaniu plemion zamieszkujących Bliski Wschód czarodziejskie pierścienie chroniły ich przed chorobami i czyhającymi na nich nieszczęściami. W antycznej Grecji ich noszenie było przywilejem jedynie ludzi wolnych. Bardzo ceniono sobie tam pierścień z wyrytym herbem lub literami, którego używano zamiast pieczęci.

Tymczasem niejednemu azjatyckiemu ludowi pierścień kojarzył się głównie z niewolnictwem i jak zauważa Reinaud, wyrażenia takie jak np.: „mieć pierścień w uchu" lub „mieć przekłute ucho" oznaczały po prostu „być niewolnikiem".

W Rzymie z kolei noszenie złotych pierścieni było przywilejem senatorów, kapłanów Jowisza, rycerzy oraz trybunów wojskowych. Przedstawiciele niższych warstw społecznych, na przykład plebejusze czy pozbawieni wolności, nosili pierścienie wykonane z metalu, co miało ich odróżnić od utrzymujących się przy władzy. Prawdopodobnie to właśnie w Rzymie po raz pierwszy pojawił się zwyczaj wzajemnej wymiany obrączek przez zawierających związek małżeński, które podobnie jak u starożytnych Etrusków były bardzo proste i wykonywane z żelaza.

Od około III wieku naszej ery tradycja judaizmu rabinistycznego wzbogacona zostaje o nowe, nieznane dotąd elementy w obrzędzie błogosławieństwa młodej pary. Oprócz odmówienia specjalnych modlitw oraz błogosławieństwa kielicha z winem wspomina się również i o tym, że narzeczony nakłada na palec niewiasty pierścień – obowiązkowo bez kamienia lub innych dodatkowych ozdób – wypowiadając przy tym następujące słowa: *Oto ty jesteś mi poświęcona tym oto pierścieniem, zgodnie z Prawem Mojżesza i Izraela*.

Pierwsze wzmianki o zastosowaniu pierścienia w chrześcijaństwie znajdziemy u żyjącego w drugim stuleciu Tertuliana. Informuje on, że w jego czasach tradycja noszenia pierścienia była powszechnie znana wśród pogan, lecz nie miało to żadnego związku z ich życiem religijnym. Łaciński pisarz zaświadcza, iż chrześcijanie

niezwykle szybko zaadaptowali od nich tradycję wręczania sobie obrączek przez pobierające się osoby, co oznaczało potwierdzenie przysięgi, jaką składali sobie nawzajem. Św. Klemens Aleksandryjski (II w.) w jednym z najbardziej znanych swoich dzieł, „Pedagogu", zwraca uwagę, że noszony przez chrześcijan pierścień-pieczęć powinien mieć wyryty *symbol gołębia bądź ryby lub statek płynący ze sprzyjającym wiatrem, czy też harfę, której używał Polikrates, bądź kotwicę którą naniósł Seleukos na własny sygnet (...)*.

U wielkiego kaznodziei św. Jana Chryzostoma (IV w.) pierścieniem określany jest Duch Święty, Jego łaska, którą posłał Chrystus swym apostołom, mówiąc: *przyjmijcie i dajcie go* (pierścień) *wszystkim*. To właśnie za jego pośrednictwem Zbawiciel zaręczył się z Cerkwią. I choć Złotousty w tym miejscu nie mówi dosłownie o zwyczajach ślubnych, panujących w jego epoce, wyraźnie daje do zrozumienia, że użycie zaręczynowej obrączki było wówczas już powszechnie znane.

Wyraźne rozróżnienie między współczesnym pierścionkiem zaręczynowym a obrączką pojawia się dopiero około wieku XIV, kiedy to biskup Rzymu Innocenty VI podkreśla konieczność oficjalnego ustanowienia obowiązkowego okresu poprzedzającego ślub, czyli narzeczeństwa, co zaowocuje użyciem pierścionka zaręczynowego przy oświadczynach.

Źródła patrystyczne i nie tylko dostarczają informacji związanych z materiałem, z którego powinny być wykonane ślubne obrączki i wskazują miejsce ich noszenia. Obrączka, według tych źródeł, może być złota, srebrna, z żelaza lub miedzi. W różnych tekstach spotykamy różne wskazówki, jaką obrączkę ma otrzymać mężczyzna, a jaką kobieta.

Panagiotes Trempelas w swoim „Małym Euchologionie" zaznacza, że zgodnie z przekazem historycznych kodeksów liturgicznych *potrójna wymiana obrączkami podczas obrzędu zaręczyn odbywa się w taki sposób, aby złota trafiła na koniec do mężczyzny, natomiast srebrna lub żelazna bądź miedziowa do kobiety*. Św. Symeon Tessalonicki (XV w.) jakby na przekór powyższemu zaznacza, iż mężczyźnie powinna być przeznaczona obrączka z żelaza – symbolizującego siłę i moc płci męskiej, natomiast kobiecie ze złota – znaku czystości i delikatności. Co ciekawe, dziś w Trebniku zachowała się wskazówka: *kapłan bierze obrączki i podaje najpierw złotą mężczyźnie, a potem srebrną kobiecie*. Ta z kolei ma inne, bardziej metaforyczne, przesłanie.

Mężczyzna reprezentuje tu sobą słońce, zaś narzeczona zajmuje miejsce księżyca, które otrzymuje światło od tego pierwszego. Obecnie obrączki obojga narzeczonych w większości przypadków są złote. Kościół pragnie za pomocą takiego zabiegu jeszcze wyraźniej uwypuklić zachodzącą pomiędzy nimi równość i wzajemne uzupełnianie.

Bardzo interesujący jest tekst jednego z piętnastowiecznych kodeksów atoskiego monasteru Pantokratora, który mówi, że kapłan oprócz dwóch obrączek wręcza każdemu z narzeczonych po bochenku chleba. Ci natomiast wymieniają je nawzajem wraz z pierścieniami, co miało symbolizować, iż od tej pory wszelkie rzeczy materialne są już wspólne.

Z twórczości wielu znanych filozofów, pisarzy i historyków starożytności, takich jak np. Plutarch (I-II w.), Gelliusz (II w.) czy Lukian (II w.), dowiadujemy się, że już wówczas noszenie pierścienia na palcu serdecznym lewej ręki pełniło symboliczną rolę.

Grecy i Rzymianie powszechnie zaakceptowali powyższą tradycję, opierając się głównie na opinii Egipcjan, zajmujących się balsamowaniem ciał zmarłych, zgodnie z obserwacjami których delikatny nerw lub żyła mające swój początek w tymże palcu dociera aż do samego serca – źródła życia i miłości. Pogląd ten potwierdzi w swych „Etymologiach" żyjący około pięciu wieków później św. Izydor z Sewilli. Kontynuatorem owego egipskiego zwyczaju są dziś m.in. Amerykanie, Brazylijczycy, Irlandczycy czy Grecy, noszący obrączkę na lewej ręce, w przeciwieństwie do większości krajów Europy, w tym także w Polski, mieszkańcy których zakładają ją na prawą rękę. Może właśnie stąd czerpie swe źródło dawna polska tradycja grawerowania na obrączkach ślubnych wiersza: *Serce moje i twoje / Połącz Boże oboje*.

Na szczególną uwagę zasługuje także umiejscowienie obrączek jeszcze przed ich nałożeniem na ręce narzeczonych. Według wybitnego greckiego liturgisty I. Phountoulisa, przed rozpoczęciem obrzędu zaręczyn obrączki ślubne pierwotnie umieszczano na Świętym Stole (gr. *Agia Trapeza*, cs. *prestoł*). Zwyczaj ten po części został przejęty przez tradycję słowiańską. *Niekiedy kapłan kładzie obrączki na prestole, jeszcze zanim wyjdzie sprawować nabożeństwo (ślubu) na środek świątyni. Innym razem, wyszedłszy już na nabożeństwo, bierze obrączki i odnosi je do ołtarza i po powrocie stamtąd rozpoczyna nabożeństwo* – pisze o. Sergiusz Bułhakow.

Arcybiskup Beniamin (Rumowskij) nie pozostawia złudzeń co do faktu, że odmawianie oddzielnej modlitwy nad ślubnymi obrączkami oraz ich święcenie jest nieprawidłowe, a tylko co cytowany rosyjski duchowny, idąc za o. Tarazjuszem Sieredinskim, kropienie ich święconą wodą określa *zwyczajem nieprawosławnym i łacińskim* – ponieważ samo tylko ich dotknięcie do Świętego Stołu już je uświęca.

Nieco inaczej jest w praktyce Cerkwi greckiej. Kapłan kładzie obrączki początkowo na leżącą na *solei* Ewangelię, z której następnie podaje obojgu narzeczonym. To widoczny znak tego, iż sam Chrystus wręcza symbole miłości i tym samym błogosławi związek-sakrament małżeński, przezeń ustanowiony, a potrójnie czyniony obrączkami znak krzyża nad głowami obojga narzeczonych to, zgodnie z pouczeniem przywoływanego już świętego tessalonickiego kaznodziei Symeona, cześć oddawana Trójcy Najświętszej. To także wzór do naśladowania boskiej jedności, jednomyślności i doskonałej miłości zachodzący między trzema Osobami

Trójjedynego Boga, jaki stawiany jest nowożeńcom.

Jedna z modlitw zawartych w dawnych rękopisach, nie będąca już w użyciu liturgicznym Cerkwi, podkreśla wymiar eschatologiczny błogosławieństwa i wręczenia ślubnych obrączek młodej parze. Owa czynność nazywana jest przez niektórych dziwnym terminem „zaręczyny Chrztu", które mają na celu przygotowanie do królewskiego ślubu i stanowią przedsmak życia wiecznego, wesela z Oblubieńcem Cerkwi – Chrystusem.

Obrączka ślubna jest oznaką, dowodem i rękojmią zaślubin dwojga narzeczonych. Jej kolista forma, nie mająca ani początku, ani końca, jest symbolem wieczności. Materia, z której się ją wykonuje, ma stale przypominać małżonkom, iż to nie oni, ale Ten który jest *Alfą i Omegą, Pierwszym i Ostatnim, Początkiem i Końcem* włożył ją na ich ręce, a miłość, jaka ich połączyła, będzie niejednokrotnie wystawiana na próbę, lecz tak jak prawdziwe złoto, doświadczane w ogniu, nie ulegnie jakiemukolwiek uszkodzeniu, tak i ich miłość w chwilach trudnych odpierać będzie strzały pokus, jakie kierować w nich będzie wróg rodzaju ludzkiego.

Za epilog niech posłużą słowa poematu Adama Mickiewicza „Pan Tadeusz":

*(...) bo serce młode i podróżne,*
*Wiesz dobrze,*
*jako miewa tentacyje różne;*
*A wszakże,*
*kiedy okiem rzuci na pierścionek*
*I przypomni młodzieniec,*
*że już jest małżonek,*
*Zaraz w nim obcych pokus*
*ostyga gorączka.*
*Wierzaj mi,*
*wielką siłę ma ślubna obrączka.*

**Adam Magruk**

Adam Magruk ukończył Prawosławne Seminarium Duchowne w Warszawie oraz wydział teologii Uniwersytetu Narodowego im. Kapodistriasa w Atenach. Obecnie jest studentem V roku Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie.

# Potrzebne są interwencje rządowe

Obok najważniejszej funkcji Sejmu, jaką jest stanowienie prawa, istotna jest również funkcja kontrolna, w szczególności dotycząca wykonywania przez rząd i instytucje publiczne obowiązującego prawa. W sferze praw regulujących sytuację mniejszości narodowych i stosunku państwa do mniejszościowych Kościołów i związków religijnych mamy dobre, odpowiadające standardom państwa demokratycznego, prawo. Niestety z jego stosowaniem w praktyce bywa różnie. Niżej drukujemy dwa dezyderaty, jakie z mojej inicjatywy uchwaliła Sejmowa Komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych.

## Dezyderat nr 5 Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych Sejmu RP, uchwalony na posiedzeniu 12 grudnia 2013 roku, do Prezesa Rady Ministrów w sprawie sytuacji mniejszości białoruskiej w Polsce

Jedną z zasad funkcjonowania państwa polskiego, wyrażoną w art. 35 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 roku, jest zasada ochrony praw mniejszości narodowych i etnicznych. W ostatnich latach obserwujemy gwałtowny spadek liczby osób deklarujących swą przynależność do mniejszości białoruskiej. W okresie pomiędzy przeprowadzonymi w latach 2002-2011 spisami powszechnymi liczba ta w województwie podlaskim (gdzie zamieszkuje ponad 70 proc. obywateli polskich narodowości białoruskiej) zmniejszyła się o blisko 20 proc.

Z przedstawionych Komisji ekspertyz oraz opinii przedstawicieli organizacji białoruskich i osób reprezentujących samorządy regionu zamieszkałego przez mniejszość białoruską wynika, że głównymi przyczynami szybkiej asymilacji mniejszości białoruskiej są:

– brak perspektyw rozwojowych regionu, wynikający z peryferyjnego położenia oraz istniejących ograniczeń gospodarczych i inwestycyjnych – w powiecie hajnowskim 60 proc. powierzchni to obszary przyrodnicze prawnie chronione (w sprawie ograniczenia gospodarczego wykorzystania zasobów Puszczy Białowieskiej, będącego jedną z ważnych przyczyn gwałtownej depopulacji w powiecie hajnowskim – na przestrzeni ostatnich 15 lat ludność tego powiatu zmniejszyła się o ponad 20 proc. – Komisja zwracała się do pana Premiera dezyderatem z dnia 10 maja 2012 roku);

– funkcjonowanie białoruskiej mniejszości w sytuacji grupy stygmatyzowanej, co przy niskiej świadomości własnej odrębności, jako reakcje obronne wśród części tej społeczności, nasila procesy polonizacji;

– rozbicie i rozdrobnienia organizacyjne ruchu białoruskiego, co utrudnia formułowanie wspólnego stanowiska odnośnie najważniejszych dla tej społeczności problemów;

– brak wsparcia ze strony władz Republiki Białoruś, zwłaszcza w porównaniu z relacjami innych mniejszości z władzami ich „drugich ojczyzn" czy organizacji polonijnych z władzami RP.

Komisja uznaje za konieczne podjęcie działań służących zahamowaniu procesów depopulacji obszarów zamieszkałych przez mniejszość białoruską i powstrzymanie dalszej polonizacji tej społeczności. W związku z powyższym Komisja zwraca się do pana Premiera z prośbą o objęcie gmin powiatu hajnowskiego i sąsiadujących gmin powiatów Bielsk Podlaski, Siemiatycze i Białystok, będących największym skupiskiem mniejszości białoruskiej, przewidywaną w dokumentach Unii Europejskiej i Strategii Rozwoju Województwa Podlaskiego





formą Obszarów Strategicznej Interwencji (OSI) oraz programem Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych (ZIT). Preferencje zastosowane w ramach tych programów pozwolą zahamować negatywne tendencje demograficzne i ekonomiczne.

Komisja zwraca się do pana Premiera z prośbą o podjęcie dialogu i współpracy między administracją rządową i samorządami z wyżej wymienionych obszarów. Celem takiej współpracy winno być zwiększenie efektywności działań mających chronić mniejszość białoruską przed procesami szybkiej asymilacji i utratą tożsamości kulturowej. Istotnym w tym zakresie jest zmiana dotychczasowej, stosowanej przez ministra administracji i cyfryzacji praktyki podziału środków z budżetu państwa będących w dyspozycji ministra. Brak konsultacji z reprezentującymi białoruską mniejszość samorządami obniża efektywność wykorzystania tych środków, utrwala istniejące podziały, a u części społeczności rodzi poczucie krzywdy i przekonanie o pozamerytorycznych przesłankach podziału tych środków.

Przewodniczący Komisji
/-/ Miron Sycz

### Dezyderat nr 6 Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych Sejmu RP uchwalony na posiedzeniu 12 grudnia 2013 roku do Ministra Administracji i Cyfryzacji w sprawie podziału okręgów wyborczych w wyborach do sejmików wojewódzkich

Jedną z zasad funkcjonowania państwa polskiego jest zasada ochrony praw mniejszości wyrażona w art. 35 obowiązującej Konstytucji RP z dnia 2 kwietnia 1997 roku.

Wspomniana zasada wybrzmiała również w innych aktach prawnych, w tym aktach określających system wyborczy. Obowiązujący Kodeks Wyborczy z dnia 5 stycznia 2011 roku w art. 462 ust. 3 głosi, iż w wyborach do sejmików województw: „Łączenie powiatów nie może naruszać więzi społecznych łączących wyborców należących do mniejszości narodowych lub etnicznych, zamieszkujących na terytorium łączonych powiatów".

Należy zauważyć, że dotychczasowy podział województwa podlaskiego na okręgi wyborcze jest nieadekwatny do treści wspomnianego przepisu. W wyborach do sejmiku województwo jest podzielone na pięć okręgów wyborczych. Okręg numer 4 składa się z powiatów bielskiego, siemiatyckiego, wysokomazowieckiego i zambrowskiego, zaś okręg numer 5 z powiatów białostockiego, hajnowskiego, monieckiego i sokólskiego.

Tereny obejmujące powiaty białostocki, bielski, hajnowski, siemiatycki są w znacznym stopniu zamieszkiwane przez mniejszość białoruską i ukraińską oraz wyznawców prawosławia. Warto nadmienić, iż pozostałe wspomniane powiaty pod względem struktury etnicznej są homogeniczne, z większością ludności polskiej.

Rezultatem obowiązującego podziału jest znaczne osłabienie pozycji politycznej mniejszości białoruskiej oraz ukraińskiej i zmniejszenie szans na wybór swych przedstawicieli do Sejmiku Województwa. Sytuacja ta zdaje się nosić znamiona celowego działania zmierzającego do umniejszenia znaczenia wspomnianych mniejszości. Członkowie mniejszości narodowych i wyznaniowych wielokrotnie artykułowali ten problem przy okazji różnych sposobności. Apele o zmianę granic okręgów wyborczych nie odnoszą skutku.

W zaistniałej sytuacji Komisja zwraca się do ministra administracji i cyfryzacji o poparcie zgłaszanej przez przedstawicieli mniejszości propozycji utworzenia okręgu wyborczego, który składałby się z powiatów białostockiego, bielskiego, hajnowskiego i siemiatyckiego. Zaproponowany podział zapewni realizację obowiązujących przepisów prawa, będzie także pozytywnie implikował i stymulował rozwój społeczny, kulturowy i polityczny zamieszkujących województwo podlaskie mniejszości.

Przewodniczący Komisji
/-/ Miron Sycz

Przyczyny depopulacji tej mniejszości są złożone. Trudno też za istniejący stan rzeczy obwiniać obecny rząd. Niemniej obowiązkiem rządu, na co wskazuje komisja, jest konieczność podejmowania działań, których celem byłoby zachowanie, a przynajmniej ograniczenie tych negatywnych zjawisk.

Jeśli liczba Białorusinów w naszym województwie będzie malała w dotychczasowym tempie, to za kilkadziesiąt lat na Białostocczyźnie obok liderów licznych organizacji białoruskich pozostaną, dożywający w opustoszałych wioskach swych dni, starzy ludzie.

Czy rząd zareaguje na postulaty komisji, okaże się już niebawem. W nowej perspektywie finansowej Unii Europejskiej przewidziano środki, które mogą być przeznaczone na Obszary Strategicznej Interwencji. Z całą pewnością obszar zamieszkały przez mniejszość białoruską i ukraińską takiej interwencji potrzebuje.

Szanse na poważne zainteresowanie rządu tym obszarem byłyby większe, gdyby białoruskie organizacje umiały porozumieć się choćby w najważniejszych sprawach.

W istniejącej sytuacji pozytywną rolę mogą odegrać samorządy, w tym posiadający duże kompetencje w podziale środków unijnych Sejmik Wojewódzki. Z tego względu ważny jest postulat dotyczący zmiany granic okręgów wyborczych. Obecny podział w sposób oczywisty zmniejsza szansę uzyskania przez mniejszość adekwatnego do ich liczebności własnego przedstawicielstwa.

Wybory samorządowe odbędą się jesienią bieżącego roku. Pozostaje mieć nadzieję, że kandydujący do rad gmin, miast, powiatów i województwa i osoby ubiegające się o stanowiska wójtów gmin i burmistrzów miast z obszaru zamieszkałego przez prawosławno-białorusko-ukraińską mniejszość, zechcą dostrzec konieczność wspólnego, nas wszystkich, działania na rzecz naszej małej ojczyzny.

**Eugeniusz Czykwin**

■ W styczniu 2014 roku ruszyły odprawy graniczne na nowych obiektach na kolejowym polsko-białoruskim przejściu granicznym w Siemianówce. W ciągu półtora roku powstały budynki na potrzeby Straży Granicznej, Służby Celnej, budynek do przeprowadzania kontroli fitosanitarnej, wiaty, rampa przeładunkowa, drogi i ogrodzenie. Wszystko kosztowało 24 miliony złotych. 85 procent tej kwoty pochodziło ze Szwajcarsko-Polskiego Programu Współpracy, reszta z budżetu państwa. Samorząd gminy Narewka, na terenie której jest przejście, przekazał nieodpłatnie 3,5 hektara terenu. Dotychczas w Siemianówce odprawiano rocznie blisko 25 tysięcy wagonów. Teraz liczba ta może wzrosnąć nawet dwukrotnie. Po rozbudowie na przejściu w Siemianówce będzie odprawianych 6-8 pociągów dziennie, dotychczas cztery. Przez Siemianówkę najczęściej importowane są gaz propan-butan, węgiel kamienny, ciągniki rolnicze, blacha stalowa i nawozy mineralne. Z Polski wyjeżdżają tędy głównie płyty wiórowe, panele podłogowe, meble, opakowania oraz artykuły chemii budowlanej. W 2013 roku wartość importowanych przez Siemianówkę towarów przekroczyła 427 milionów złotych, eksportowanych – 250 mln. Towary o wartości prawie 40 mln przejechały przez nie tranzytem.

■ W ciągu ostatnich ośmiu lat – według badań CBOS – odsetek wierzących i regularnie praktykujących na wsi zmniejszył się z 67,4 do 58,2 proc. Ale nadal mieszkańcy wsi są bardziej religijni niż mieszkający w miastach. Częściej wyrażają niezachwianą wiarę w Boga (70 proc. wobec 55 proc., częściej też deklarują codzienną modlitwę (47 proc.wobec 38 proc.).

■ Według raportu GUS liczba mieszkańców 908 polskich miast zmalała od 2002 roku o prawie trzysta tysięcy osób. Główną przyczyną jest to, że prawie 250 tysięcy ludzi przeniosło się na wieś. Na opuszczenie miasta decydują się głównie dwie grupy Polaków. Z jednej strony są to bogaci pięćdziesięciolatkowie, którym udało się uzyskać wysoką pozycję społeczną i zawodową, a co za tym idzie spore zarobki. Ci wyprowadzają się dalej od miast. Druga grupa to młodzi, dość dobrze zarabiający profesjonaliści, którzy budują domy lub kupują mieszkania w miejscowościach położonych na obrzeżach aglomeracji.

■ Aż 64 proc. młodych uważa, że to dzięki rodzinie najłatwiej w Polsce dostać pracę, a 59 proc. jest przekonanych, że po znajomości. Przy czym 40 proc. twierdzi, że wie to z autopsji. Takie wyniki przynoszą badania wśród osób w wieku do 30 lat. GUS podaje, że na koniec trzeciego kwartału 2013 roku bez pracy pozostało niemal 400 tysięcy osób w wieku poniżej 24 lat i ponad 600 tysięcy między 25 a 34 rokiem życia. To prawie połowa wszystkich bezrobotnych.

■ Od wejścia Polski do Unii Europejskiej na migrację zarobkową zdecydował się co siódmy dorosły Polak. Według obliczeń GUS, na koniec 2012 roku ponad 2,1 mln Polaków mieszkało za granicą. To o 70 tys. więcej niż w 2011 roku i o 130 tys. więcej niż w 2010. Najchętniej za granicę wyjeżdżają młodzi w wieku 25-34 lat. W tej grupie wiekowej pracował za granicą co czwarty badany. Do tego doliczyć należy ponad 700 tys. młodych, którzy przenieśli się za granicę na stałe.

■ Polska to jeden z nielicznych europejskich krajów, w którym rodzice płacą za szkolne książki. Darmowa edukacja oznacza zazwyczaj także darmowe podręczniki. A tymczasem w Polsce rodzice wydają co roku na podręczniki około miliarda złotych.

■ **Maciej Małolepszy**, profesor Uniwersytetu Europejskiego Viadrina we Frankfurcie nad Odrą , w „Rzeczpospolitej": „Nie powinny nas uspokajać dane mówiące, że Polacy piją alkohol poniżej średniej europejskiej, gdyż w ostatnich dziesięciu latach spożycie alkoholu w naszym kraju wzrosło o blisko 30 proc. Ten wzrost nie może dziwić: alkohol jest dostępny praktycznie wszędzie i o każdej porze. Nie udało nam się w ciągu ostatnich lat stworzyć szeroko dostępnej infrastruktury sportowej, udało się nam natomiast zbudować świetnie działającą sieć sprzedaży alkoholu. Potrzebna nam jest zatem także refleksja nad współczesnymi wzorcami kulturowymi, które spożywanie alkoholu traktują jako niekwestionowaną normę".

■ Relacja w „Rzeczpospolitej" z Australian Open, gdzie **Agnieszka Radwańska** po „bajecznej grze" pokonała **Wiktorię Azarenkę**. Tytuł: „Dzień i magii i zemsty". „Bilans meczów Polki z Białorusinką poprawił się niewiele, ale skoro brytyjscy dziennikarze pisali o upokorzeniu Azarenki, amerykańscy o „rozkoszy dla romantyków i marzycieli", francuscy o „szampańskim tenisie Radwańskiej", to polskie pochwały naprawdę nie muszą być skromne. Napomknięcie o dniu zemsty za serię porażek też jest na miejscu". Siedem poprzednich spotkań Radwańska – Azarenka to przegrane Polki.

■ W 2012 roku 16 proc. obywateli Ukrainy żyło poniżej granicy ubóstwa. 91 proc. ukraińskich specjalistów z wyższym wykształceniem myśli o pracy za granicą. Pracę za granicą stawia sobie za cel około 80 proc. ukraińskich studentów. Trzy miliony Ukraińców pracuje za granicą od ponad dziesięciu lat. 60 proc. nielegalnych ukraińskich emigrantów nie planuje powrotu do ojczyzny. 2 proc. emigrantów wybierających Polskę stanowią Ukraińcy. Na Ukrainie działa ponad dwa tysiące polskich firm. Polska jest na 13 miejscu pod względem wielkości inwestycji. W 2013 roku Polska sprowadziła przez Ukrainę 3,6 mld m$^3$ gazu ziemnego.

■ Z rozmowy włoskiego dziennikarza **Andrea Tornielli** z papieżem **Franciszkiem**: „Wasza Świątobliwość spotykał nieraz ciężko chore dzieci. Co można powiedzieć o cierpieniu niewinnych? – Moim nauczycielem w kwestiach życiowych był Dostojewski, a pytanie, które zadawał wprost i pośrednio – dlaczego cierpią dzieci? – zawsze dręczyło moje serce. Nie ma na nie odpowiedzi".

# Białystok ma odloty

*Topolany, Krywlany, Saniki, Żuki, Choroszcz, Wasilków, Knyszyn… Co łączy te miejscowości? Lotnisko, które tam dawno miało być, ale nie ma, bo go nie zbudowano. Trzeba dodać, że historia lotniska, którego nie ma, ma już czterdzieści lat i, co za tym idzie, bogatą dokumentację.*

*W roku 1973 planowano na Podlasiu wybudować port regionalny. Był początek dekady Edwarda Gierka i wszystkim wydawało się, że Polska jest dziesiątą gospodarczą potęgą świata. Szkoda papieru na pomysły z minionej epoki. Zajmijmy się czasami jak najbardziej współczesnymi.*

*W marcu 2005 roku tak pisano. Od trzech lat trwa dyskusja – gdzie lotnisko, na Krywlanach, w Topolanach czy Sanikach. Agencja Ruchu Lotniczego uważa, że jedynie słuszna lokalizacja to Topolany, cóż że oddalone o trzydzieści kilometrów od Białegostoku. Lokalnym władzom bardziej podobają się Saniki. Nic to, że tamtejsi rolnicy protestują. Można ich, przy wywłaszczaniu, nie słuchać.*

*Krywlany to zbyt mały teren (76 hektarów), położony zbyt blisko zabudowań. Z Krywlan mogłyby startować tzw. powietrzne taksówki, zabierające do pięćdziesięciu pasażerów. Lotnisko mogłoby tu powstać już w 2005 roku. Ale nie powstanie, bo protestują mieszkańcy okolicznych osiedli. To co powstanie? Kolejny kościół. Tam przecież odprawił mszę Jan Paweł II.*

*Wyraziście głos zabiera Robert Tyszkiewicz, jeszcze mało znany członek Platformy Obywatelskiej. Mówi dla prasy: – PO będzie się sprzeciwiać budowie lotniska na Krywlanach!*

*Białegostoku nie stać na budowę lotniska – uważają działacze PO – z którego będzie korzystało niewielkie grono mieszkańców. Krywlany powinny pozostać lotniskiem aeroklubu. Jego ewentualną modernizację można przeprowadzić dopiero po zakończeniu lotniska w Sanikach lub Topolanach.*

*Ale plany są nie tylko na Krywlany. W 2006 roku – Krywlany, następnie Suwałki i Czerwony Bór. Najpóźniej za 10 lat Topolany. Dwa tysiące samolotów przyjęłyby Krywlany w 2006 roku, w 2010 – 4 tysiące, w 2015 – 5 tysięcy.*

*Aby przystąpić do budowy pasa startowego należy wyciąć 51 hektarów lasu. Znów protestują mieszkańcy oraz… lobby developerów.*

*W 2006 roku dowiadujemy się: nie ma nadziei, że w 2007 roku powstanie lotnisko pasażerskie na Krywlanach, bo … magistrat nie przekazał ziemi pod inwestycję. Ale w tym czasie prezydent Białegostoku podpisał, już drugą, decyzję o lokalizacji pasa startowego na Krywlanach.*

*Już prowadzone są rozmowy z przewoźnikami, którzy zechcą od razu po otwarciu płyty startowej uruchomić połączenie Białystok – Bruksela. Reakcja internautów na tę wiadomość: Powinny być specjalne loty do Brukseli dla mieszkańców Siemiatycz. Czekamy jeszcze na linię do Chicago dla mieszkańców Moniek.*

*„Gazeta Wyborcza” informuje o pertraktacjach Urzędu Marszałkowskiego z przewoźnikiem. Rozmowy są – mówi Karol Tylenda, członek Zarządu Województwa – nadzwyczaj dyskretne. Węgierski Wizzair ma latać do Brukseli, Ryanair do Dublina albo Corku. Bruksela to priorytet – Podlasiane często wyjeżdżają do Belgii, nie będą musieli się tłuc autobusami, ani latać z Okęcia… A po drugie – Brukselę często wizytuje nasza jedyna eurodeputowana Barbara Kudrycka. Tu polityka jest dość jasna – Kudrycka może dużo dla Podlasia załatwić, więc niech startuje z Krywlan, a nie z Okęcia…*

*Prezydent Białegostoku użycza ziemię na Krywlanach pod lotnisko. Już, już budowa ma być zaczęta. I wtedy wojewoda podlaski Jan Dobrzyński mówi: – Hola, hola! Zgodę na budowę lotniska cywilnego wydaje wojewoda, a nie prezydent.*

*Wojewoda Dobrzyński dwa lata wcześniej był radnym i opowiadał się za lokalizacją lotniska w Topolanach.*

*W 2007 roku jest już nowy marszałek województwa – Dariusz Piontkowski. Marszałek powiada: – Nie jest przesądzone, gdzie będzie lotnisko. Marszałek nie jest za Krywlanami.*

*Pod koniec 2012 roku zakończyły się konsultacje społeczne, cokolwiek to znaczy, dotyczące budowy lotniska regionalnego. W grudniu 2012 roku minister infrastruktury i środowiska Elżbieta Bieńkowska oznajmia wszystkim: – Lotniskom regionalnym mówimy nie!*

*Grzegorz Schetyna, wówczas wiceprzewodniczący rządzącej PO, oznajmia: – Jestem za lotniskiem na mniejsze samoloty. Białystok nie potrzebuje dużego, międzynarodowego portu.*

*Jest połowa stycznia 2014 roku. Zarząd Województwa zadecydował: budowa lotniska regionalnego nie będzie finansowana z funduszy unijnych na lata 2014-2020. Marszałek Dworzański dodaje jeszcze jeden argument: – Przeciw temu były środowiska biznesowe. Co robić w takiej sytuacji? Warto pomyśleć o budowie lotniska na lotnisku Krywlany. Ale na to muszą się zgodzić dwa aerokluby oraz prezydent Białegostoku.*

*Prezydent Tadeusz Truskolaski już deklaruje chęć, a nawet pieniądze… na odwodnienie terenu i ogrodzenie lotniska.*

*W ciągu sześciu ostatnich lat na przygotowania budowy lotniska regionalnego – na różnego rodzaju ekspertyzy – wydano cztery miliony złotych. Trwa proces z firmą, która wykonywała raport oddziaływania lotniska na środowisko w Sanikach.*

*„Gazeta Wyborcza” apeluje do rządzących miastem: „Zabierzcie się na serio za Krywlany”.*

*W 2014 i 2015 roku mamy kolejno wybory do europarlamentu, samorządowe i do Sejmu i Senatu. Wszystkie opcje polityczne będą „budować” lotnisko. Jak nie na Krywlanach, to gdzie indziej.*

*Michał Bołtryk*

## CZECHY I SŁOWACJA

### Nowy metropolita

Nowym metropolitą Ziem Czeskich i Słowacji został arcybiskup Preszowa i Słowacji **Rościsław** – takiego wyboru dokonał 11 stycznia 2014 roku XIII Sobór Lokalny tej Cerkwi.

Arcybiskup preszowski i słowacki Rościsław (Andrej Gont) urodził się 25 stycznia 1978 roku w Sninie na Słowacji. Ukończył wydział teologii prawosławnej na uniwersytecie w Preszowie, studiował w Salonikach na Uniwersytecie im. Arystotelesa. Niósł opiekę duszpasterską w jednej ze słowackich parafii, a także w dziecięcym przytułku w Medzilaborcu. W październiku 2012 roku został podniesiony do godności ihumena. Jego chirotonia na biskupa Preszowa odbyła się 18 listopada 2012 roku. W czerwcu 2013 roku przewodniczył delegacji Cerkwi Prawosławnej Ziem Czeskich i Słowacji na uroczystości z okazji 1025 rocznicy chrztu Rusi w Moskwie, Kijowie i Mińsku.

## FINLANDIA

### Pożar monasteru

W nocy z 22 na 23 stycznia wybuchł pożar w Nowowałaamskim *Spaso-Preobrażeńskim* Monasterze. Ogień strawił dwa budynki, ale główne monasterskie zabudowania pozostały nietknięte. Pożar gasiły jednostki strażackie z trzech regionów, m.in. z Północnej Karelii. *Spaso-Preobrażeński* męski monaster, położony nieopodal miasta Heinävesi, jest jedynym prawosławnym monasterem w Finlandii. Powstał w 1940 roku w związku z ewakuację 190 mnichów z wałaamskiego monasteru podczas wojny radziecko-fińskiej.

## LIBAN

### Pożar biblioteki

W Trypolisie, drugim pod względem wielkości mieście Libanu, islamiści spalili jedną z najstarszych chrześcijańskich bibliotek na Bliskim Wschodzie. Około dwóch trzecich z osiemdziesięciu tysięcy ksiąg i starożytnych rękopisów spłonęło w ogniu albo zostało zalanych wodą podczas gaszenia pożaru.

Biblioteka znajduje się w historycznym centrum miasta. Jej właściciel, grecki prawosławny duchowny **Ibrahim Suruzh**, na dzień przed podpaleniem został oskarżony o obrazę proroka Mahometa – w jednej z książek znaleziono ulotkę o podejrzanej treści. Duchowny od razu spotkał się z islamskimi liderami, wyjaśniając że nie ma nic wspólnego z tym tekstem i demonstracja, jaka miała się z tego powodu odbyć, została odłożona. Wkrótce jednak bibliotekę podpalono.

Obserwatorzy zwracają uwagę, że przemoc na tle religijnym była dotychczas zjawiskiem rzadkim w Libanie. Wzrost islamskiego radykalizmu w kraju jest bezpośrednio związany z wojną w sąsiedniej Syrii.

Po pożarze o. Ibrahim zwrócił się za pośrednictwem telewizji z apelem i słowami wybaczenia dla atakujących. Setki mieszkańców miasta wyszło na ulicę, by zaprotestować przeciwko wciąganiu Libanu w wojnę domową w Syrii.

## ROSJA

### Prośba o rodziców

Patriarcha moskiewski i całej Rusi **Kirył** zwrócił się do wiernych z prośbą o adopcję dziewczynki **Miły**, która napisała do niego list, a w nim opowiedziała o swoim losie i największym marzeniu – rodzicach.

– *Powinniśmy pamiętać, że czym więcej dobra okazujemy ludziom, tym więcej go do nas wraca i tym stajemy się szczęśliwsi* – powiedział hierarcha podczas urządzonej na Kremlu patriarszej choinki dla dzieci. – *Chciałbym zaapelować w pierwszej kolejności do naszych prawosławnych ludzi, by adoptowali sieroty, nie bali się. Nigdy ten, kto adoptuje i kto oddaje siebie tym dzieciom, nie bywa nieszczęśliwy, zyskuje stokrotnie.*



Jak wyjaśnił dziennikarzom kierownik patriarszej służby prasowej, diakon **Aleksander Wołkow**, Miła wychowywała się w domu dziecka od pierwszych dni swego życia. Teraz mieszka w *obitieli* miłosierdzia św.św. Marty i Marii, uczy się w drugiej klasie. – *Ma pewne kłopoty ze zdrowiem, problemy z dłońmi* – powiedział o. Aleksander. – *Niedawno napisała list do patriarchy z prośbą, żeby pomodlił się za nią i za to, by znalazła rodziców*.

### Dary Mędrców w Moskwie

Tuż przed nocną Bożonarodzeniową Liturgią w świątyni Chrystusa Zbawiciela w Moskwie patriarcha **Kirył**, biskupi, duchowni i wierni powitali relikwiarz z Darami Mędrców. Ta świętość, od XV wieku przechowywana w monasterze św. Pawła na Atosie, po raz pierwszy w historii została przywieziona do Rosji czarterowym samolotem z Salonik. Z lotniska Wnukowo towarzyszył jej archimandryta monasteru św. Pawła **Parfienij** (**Murelatos**) z kilkoma mnichami oraz wysocy rangą działacze rosyjskich prawosławnych organizacji.

Dary Mędrców to jedna z nielicznych relikwii związana z ziemskim życiem Zbawiciela, która przetrwała do naszych dni. O pokłonie Mędrców, złocie, kadzidle i mirze, które przynieśli Chrystusowi, opowiada się w Ewangelii Mateusza. Dary Mędrców mają głębokie duchowe znaczenie. Złoto zostało podarowane Chrystusowi jako Królowi, kadzidło jako Bogu, a mirra jako człowiekowi na pogrzeb.

Zgodnie z cerkiewną tradycją Dary Mędrców razem z szatami i pasem

przekazała jerozolimskiej Cerkwi Bogarodzica. W Jerozolimie znajdowały się do IV wieku, za cesarza wschodniego cesarstwa rzymskiego **Arkadiusza** (395-408) zostały przeniesione do stolicy Bizancjum – Konstantynopola. Do monasteru św. Pawła na Atosie świętość została przekazana w 1470 roku, po zajęciu Konstantynopola przez Turków.

Złoto zachowało się w postaci 28 niedużych zawieszek, ozdobionych pięknym ornamentem wykonanym w technice filigranu. Do każdej z nich na srebrnej nitce przymocowane są wisiorki, składające się z mieszaniny kadzidła i mirry.

Dary Mędrców odwiedziły wszystkie kraje historycznej Rusi, przebywały w Moskwie i Petersburgu (7-17 stycznia), Mińsku (18-24 stycznia), Kijowie (25-30 stycznia). W Rosji pokłoniło się im 585 tysięcy wiernych (420 – w Moskwie i 165 tys. w Petersburgu), na Białorusi 460 tys. wiernych.

W Kijowie przed Darami Trzech Mędrców dwa tysiące dzieci modliło się o pokój w swej ojczyźnie.

## SYRIA

### Zatrzeć chrześcijańskie oblicze Maaluli

Radykalne „opozycyjne" ugrupowanie Dzhabhat en-Nusra, które zajęło chrześcijańskie miasteczko Maalulę, w ostatnich miesiącach 2013 roku przyczyniło się do zbezczeszczenia wszystkich jego świętości, informuje portal „Al-Hadas" powołując się na libańską gazetę „Al-Akhbar".

Zdaniem naocznych świadków, którzy uciekli z Maaluli podczas działań bojowych w tym regionie, członkowie „En-Nusra" starali się całkowicie zmienić religijne i architektoniczne oblicza tego starożytnego chrześcijańskiego miasteczka: jedne świątynie całkowicie zburzyli, z innych zbili wszystkie dzwony. Nie mniej tragiczny los stał się udziałem dwóch powszechnie znanych zabytków Maaluli – radykałowie wysadzili w powietrze statuę Chrystusa Zbawiciela ustawioną u bramy monasteru św. Tekli oraz rzeźbę Bogarodzicy, która stała nieopodal hotelu As-Safir, przez wiele miesięcy służącego radykałom jako kryjówka.

Wiele ukradzionych cennych obiektów miasteczka ocalało, stając się obiektem kontrabandy. Bojownicy „En-Nusra" są obecnie najbardziej aktywnymi handlarzami czarnego rynku antykwarycznego Bliskiego Wschodu. Pomoc w „eksporcie" maalulskich starożytności za granicę oferują miejscowi kontrabandziści, przerzucający chrześcijańskie zabytki do wielu krajów Europy – głównie Włoch i Turcji. Duża ilość starożytnych ikon, „koszulek", krzyży, relikwiarzy i statui jest już poza granicami Syrii.

Cały czas podejmowane są próby uwolnienia maalulskich mniszek, uprowadzonych w grudniu 2013 roku. W pierwszej połowie stycznia zwierzchnik Prawosławnego Komitetu Libanu **Robert Abyyad**, w towarzystwie krewnych porwanych sióstr, spotkał się z kierownictwem służby bezpieczeństwa Libanu, generałem majorem **Abbasem Ibrahimem**. W wywiadzie dla prasy Abyyad podkreślił, że *rozmowy były bardzo owocne, podejmowane są bowiem wszelkie wysiłki dla uwolnienia porwanych mniszek. Na szczęście siły bezpieczeństwa Iraku włączyły się do rozmów z porywaczami, bowiem jedna z porwanych dziewczynek jest obywatelką tego kraju* – dodał.

Tymczasem w ostatnią niedzielę bojownicy z ugrupowania Dzhabhat en-Nursa porwali w syryjskim miasteczku Maalula arcybiskupa **Abdo Arisha** – brata metropolity Homs z melchickiego Kościoła katolickiego.

### Los mniszek nieznany

Mimo rozmów sił syryjskiego rządu, zagranicznych dyplomatycznych misji i hierarchów różnych chrześcijańskich wyznań z porywaczami trzynastu mniszek z monasteru św. Tekli w Maaluli ich przyszłość jest w dalszym ciągu niepewna.

Fakt uprowadzenia mniszek, znanych ze swojej charytatywnej działalności, stał się „bombą informacyjną". I nie przestaje nią być, mimo że katarska Al-Dzazira opublikowała nagranie wideo, dokumentujące że mniszki żyją. Razem z nimi i sierotami z monasterskiego przytułku, w niewoli ekstremistów w Yabrud przetrzymywany jest kierowca i dwóch chłopców z Maaluli.

Przedstawiciel papieża w Damaszku biskup **Mario Zinari** w wywiadzie udzielonym dziennikarzom Asia News poinformował o bezowocnych próbach ruszenia tej sprawy. – *Kilkakrotnie rozmawiałem z porywaczami, ale ani jeden nawet nie wspomniał o możliwości uwolnienia mniszek i trzech dziewczynek* – podkreślił.

Hierarcha zwrócił uwagę, że schemat zniknięcia mniszek z monasteru różni się od scenariusza porwania dwóch metropolitów na początku tego roku – mniszkom umożliwiono porozumienie się ze światem zewnętrznym, a nad ich uwolnieniem pracują misje dyplomatyczne i humanitarne. I to zdaniem biskupa napawa nadzieją na powrót porwanych do Maaluli.

Syryjski metropolita Homs i Hama Sylvanus – **Butrus** wystąpił 11 grudnia 2013 roku z oświadczeniem, w którym potępił działania radykałów. – *Doszliśmy do tego, że już mniszki mogą być porwane!* – podkreślił metropolita. – *Czym zawiniły? Tym samym bojownicy dają nam do zrozumienia, że nie oszczędzą nikogo*.

Już od wielu miesięcy brak jest wieści o losach porwanych w lutym ubieglegorku roku ormiańskiego duchownego o. **Michaila Kayyala** i prawosławnego *swiaszczennika* **Mahira Mahfouza**, a także porwanych w kwietniu metropolitów **Jana** (**Ibrahima**) i **Pawła** (**Jazidzihi**).

### Śmierć za noszenie krzyżyka

Pięciu uzbrojonych dzihadystów zabiło syryjskiego chrześcijanina za to, że nosił krzyżyk na szyi. O zbrodni, do której doszło 8 stycznia, świat dowiedział się dopiero dziesięć dni później, kiedy informację o tym przekazał duchowny z diecezji Homs.

Dwaj chrześcijanie, 29-letni **Firas Nader** i 34-letni **Fadi Matanius Matta**, jechali samochodem z Homs do chrześcijańskiej wsi Marmarika.

Uzbrojeni dżihadyści otworzyli do nich ogień, po czym podeszli do zatrzymanego samochodu, a ujrzawszy krzyż na szyi Fadiego, natychmiast go zabili. Strzelili też do Firasa, zabrali pieniądze, dokumenty i odjechali. Firasowi udało się pieszo dotrzeć do miasta Almshtaeyh, skąd został skierowany do szpitala w Tartu. Chrześcijanie przenieśli ciało Fadiego do Marmariki i pochowali.

### Atak na monaster

Mimo toczących się w Szwajcarii rozmów Genewa-2, syryjscy opozycjoniści nie zamierzają przerwać ognia. Ich celem stają się cerkwie i prawosławne monastery, za murami których znajdują schronienie kobiety i dzieci. Ekstremiści podkreślają, że w ten sposób walczą z reżimem **Bashara al Asada**.

Męski monaster Cherubimów, wzniesiony na szczycie góry, bojownicy starają się zdobyć już dwa lata. Monaster został założony w VI wieku i po raz pierwszy tak długo jest oblegany. Droga do monasteru znajduje się pod obstrzałem.

– *Bandyci przepuścili szturm już o świcie* – mówi ihumen monasteru o. **Nektariusz**. – *Na początku wyrwali bramę i zaczęli ostrzeliwać cały monasterski pogost. Gdyby nie kamienne mury, rannych i zabitych byłoby bardzo wielu. Bojownicy samoobrony zatrzymali bojowników u monasterskiej ściany. Walka trwała sześć godzin, a potem atakujący wycofali się. Teraz opanowali nieduże miasteczko w odległości trzech kilometrów stąd*.

– *W pewnej chwili wydało mi się, że monasteru już nie obronimy. Opozycjonistów było ze trzystu, a szturmowali z wielu stron. Pomógł nam oddział, który przyszedł z miasta* – mówi bojownik oddziału samoobrony **Samir**.

Miasto Sajdnaja leży u stóp góry, na której wznosi się monaster. Większość mieszkańców stanowią chrześcijanie. Samir jest muzułmaninem, ale broni prawosławnego monasteru. Gdyby nie jego oddział, w którym obok chrześcijan walczą muzułmanie, miasteczko Sajdnaja powtórzyłoby los innego chrześcijańskiego miasta Maalula, w dalszym ciągu pozostającego w rękach terrorystów, którzy zniszczyli w nim wszystkie chrześcijańskie świątynie.

– *Monaster tylko dlatego jest celem ekstremistów, bo jest ośrodkiem chrześcijańskim* – podkreśla o. Nektariusz. – *Ileż razy strzelali rakietami i pociskami do posągu Chrystusa, żeby go zniszczyć. A przy tym zapewniają, że walczą z rządem Assada*.

Pod obstrzałem znajdują się także cerkwie i monastery w samym miasteczku Sajdnaja. Obiekty te są chronione, ale obronić przed ostrzałem ich nie sposób. Odłamki pocisków trafiają także w żeński monaster Matki Bożej. – *Nie rozumiem, dlaczego na czas rozmów w Szwajcarii ekstremiści nie przestają strzelać* – mówi siostra **Paraskiewa**.

– *Dlaczego nie pozwalają pielgrzymom przyjeżdżać do naszego monasteru. I dlaczego monaster, który stoi od ponad tysiąc pięciuset lat, teraz jest zagrożony*.

Nawet jeśli ekstremiści wejdą do miasta, mniszki nie mają zamiaru porzucać swego monasteru, w którym znajduje się jedna z czterech ikon napisanych zgodnie z tradycją przez ap. Łukasza, ale dzieci z przytułku, który funkcjonuje u murów monasteru, przeniosą w bezpieczniejsze miejsce.

## UKRAINA

### Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój

21 stycznia 2014 roku między protestującymi i siłami porządku publicznego pojawili się mnisi z Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego, którym udało się doprowadzić do powstrzymania użycia siły między obydwiema stronami.

– Już od dwóch miesięcy obserwujemy akcje protestu, do których dochodzi zarówno w Kijowie, jak i w innych miastach Ukrainy – skomentował tę sytuację kierujący sprawami Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej metropolita browarski i borispolski **Antoni**.

Ukraińska Cerkiew Prawosławna niejednokrotnie wzywała władze i opozycję do rozpoczęcia rozmów,



żeby nie dopuścić do rozwiązań siłowych. Niestety, w dzień Chrztu Pańskiego doszło do znaczącego zaostrzenia konfliktu, kiedy na ulicy Hruszewskiego w Kijowie rozpoczęły się starcia między protestującymi i siłami porządkowymi. Setki ludzi odniosło rany, a nawet doznało ciężkich obrażeń. Wszelkie próby polityków powstrzymania przemocy skończyły się fiaskiem. W tej sytuacji kilku mnichów Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej wyszło z krzyżem i ikoną na ulicę Hruszewskiego, stanęło między oddziałami milicji i protestującymi, wzywając obie strony do pojednania. Z Bożą pomocą udało im się powstrzymać przemoc.

„Popieramy to postępowanie prostych mnichów, którzy kierowani głosem własnego chrześcijańskiego sumienia dotarli do epicentrum zajść i zwrócili się do ludzi ze słowem Ewangelii. Pan wzywa nas do pokoju i zgody *Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi* (Mt 5,9) – mówi Chrystus. Misja Cerkwi nie polega na podgrzewaniu politycznych namiętności i walce o władzę, lecz na duchowym doskonaleniu człowieka”.

Na podst. pravoslavie.ru
oprac. **Alła Matreńczyk**
fot. z portalu **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /63/ luty 2014


*Маладзёжны хор Уваскрасенскага прыхода ў Беластоку пад кіраўніцтвам Івоны Раманьчук*

# Калядаванне 2014

Некалькі сот асобаў выступіла на двох сцэнах Падляшскай Оперы і Філармоніі, на вул. Падлесьнай і Одэскай, падчас двох вечараў праваслаўных калядак, 9 і 10 студзеня.

Гэта было ўжо 32-ое такое калядаванне. Нарадзілася разам з узнікненнем першых дзіцячых і маладзёжных хораў і аказаліся трывалымі справамі. Пра яго працягласць сведчаць новыя хоры, якія нараджаюцца пры прыходах – тут трэба пакланіцца настаяцелям і дырыжорам. Вельмі вялікая таксама роля арганізатараў калядных вечараў, архіепіскапа беластоцка – гданскага **Якава**, наглядаючага за традыцыяй, беластоцкага дэкана а. **Юрыя Борэчко**, клапоцячагася пра тое, каб Царква выходзіла як найдалей па-за сцены святыні, нястомнага а. **Васіля Дубэца**, ад самага пачатку арганізатара вечараў.

Падчас першага вечара, у Філармоніі на вул. Падлесьнай выступіла 11 хораў – тыя, якія толькі што дэб'ютавалі на сцэне, так як хор з прыхода св.св. Пятра і Паўла ў Васількаве, па хоры, якія неаднойчы мы ўжо чулі, як Сямейны хор з Супрасля ці хор Уваскрасенскага прыхода ў Беластоку, які выступіў здаецца

*На завяршэнне праспявалі ўсе хоры, якія прымалі ўдзел у вечары калядак*



*Супраскі епіскап Грыгоры*



*Дзіцячы хор сабору св. Мікалая ў Беластоку пад кіраўніцтвам Анны Мусюк*

ў найбольшым саставе, вельмі добра падрыхтаваны.

Найбольш чаканым госцям абодвух вечараў быў хор аднаго з прыходаў у Бярэсці.

Падчас першага вечара супраскі епіскап Грыгоры, дзякуючы ўсім за ўпрыгожанне Калядных Святаў, заахвочваў да вялікага чытання, на якім выхоўвалася пакаленне іерарха, а якое выперлі электронныя сродкі масавай інфармацыі. Ён заахвочваў, каб у кожным чалавеку бачыць Божы вобраз і падабества, чаго вучыць літаратурная класіка.

Другі вечар калядак у Оперы на вул. Одэскай сабраў падобную лічбу хораў і шматлікіх гасцей запрошаных праз архіепіскапа. Прыбыў м.ін. беластоцкі мітрапаліт рымакаталіцкай Царквы **Эдвард Озороскі** і святары гэтай Царквы, прадстаўнікі самаўрадаў і розных сілавых стрултур. **(ар)**

фота: **Анна Радзюкевіч**



*Студенты Университета, участники спектакля, владыка Григорий и выступления детей*

# Святые вечера

Уже не первый раз Русское Культурно-Просветительное Общество (РКПО) в Польше проводит встречи «Святые Вечера» в, так называемый, период Святок. Это уже стало традицией. В этом году встреча «Святые Вечера» была 20-я, юбилейная, и от этого может быть более праздничная, торжественная. Она состоялась 17 января в музее скульптуры Альфонса Карнего в Белостоке.






Я тоже там была и с удовольствием поделюсь с вами уважаемые читатели своими впечатлениями. Так вот, в этот зимний, снежный вечер, немного запорошенные падающим снегом, гости переступали порог гостеприимного музея. Встречали гостей в традиционных русских костюмах.

Секретарем общества **А. Романчук** были представлены приглашённые гости: представитель Генерального Консульства Республики Беларусь **А. Суворов**, епископ Супрасльский **Григорий**, о. **А. Якимюк**, о. **П. Петкевич**, о. дьякон **П. Боровик**, о. дьякон **Д. Тихонюк**, уполномоченный Подляского Воеводы по делам Национальных и Этнических Меньшинств **М. Тефельски**. Во встрече участвовали колядники, дети и молодёжь, участники мини ёлки вместе с родителями, с дедушками и бабушками, членами и поклонниками РКПО из Белостока и окрестности, а также гости и исполнители из Польши и России.

Председатель общества **Г. Романчук**, поздравляя всех, пожелала согласия и уважения в семье. Сказала, что этот праздник также и семьи. Пожелала поддерживать и сохранять традиции.

– Чтобы увидеть Россию, чтобы её понять, надо посмотреть на неё через божественный свет – владыка Григорий напомнил слова, сказанные одним из поэтов о России. Продолжая, пожелал, чтобы дети и внуки были носителями этого света. Ещё сказал, что не должно быть ненависти между людьми, между народами.

А потом пели всем знакомые колядки. Радостно было и взрослым, и детям. Дети поиграли в шутливые игры, поводили хоровод около сверкающей огнями и игрушками ёлочки, и песню спели о зимней красавице, и Деда Мороза поджидали. И пришёл он со своей внучкой. И принесли они детишкам подарки. Но сначала Дед Мороз хотел послушать загадки и выступления. И дети на его просьбу выступали: кто пел, кто стишок рассказал, кто загадку отгадал.

Знала я, что в программе вечера будет показан спектакль, который имел большой успех в Университете Белостока. Меня заинтересовало, может быть студенческий театр, ведь в спектакле играют студенты Университета.

Это был водевиль 1850 г. В. Сологуба «Беда от нежного сердца», поставленный на филологическом факультете, в институте восточно-славянской филологии. Постановку осуществил проф. **В. Заика** при участии доктора **О. Анхимюк**, преподаватели

Дети и Дед Мороз

*Na stronie obok od lewej Leoncjusz Czech, Mikołaj Nieścierewski, Eugeniusz Czech*
*Niżej Mikołaj Nieścierewski z reliefem Adama Mickiewicza*

кафедры лингводидактики. Роли исполнили студенты разных курсов Университета.

Играли на чисто русском языке, хотя их родной язык – польский. Ах, как славно они играли, с воодушевлением, легко, стараясь передать манеры, разговоры того далёкого 19-го века.

Костюмы, причёски, шляпки тоже создавали атмосферу того времени.



А потом были долгие аплодисменты и браво, и слова благодарности за интересную постановку и исполнение, за доставленное удовольствие. И может быть ещё кому-то, как и мне, захочется ещё что-то посмотреть.

И продолжалась празднично-новогодняя встреча «Святые вечера». И было скромное угощение. И обменивались мнением об увиденным, и что-то вспоминали, и новые знакомства, и встречи, давно не виделись, и просто разговаривали.

А в зале снова зазвучала музыка, колядки. Пела и **Юстинка**, а аккомпонировали ей **Меланья Бельска** на скрипке и **Андрей Бакуменко** на гитаре, тата Юстинки. Потом он пел и играл сам вместе с М. Бельской, студенткой музыкальной Академии. И снова аплодисменты, и снова наши улыбки.

С прекрасным настроением покидали мы музей Карнего, замечательно проведя этот зимний вечер в стенах храма культуры.

**Людмила Зайцева**
фото **Андрей Романчук**

# Och, Baciuty!

Mikołaj Nieścierewski mieszka w Mińsku i jest uznanym białoruskim artystą. W „ Encyklopedii Literatura i Mastactwa Biełarusi" ma notkę o objętości 27 wersów. Z tego jedno zdanie to życiorys, reszta – dorobek artystyczny. To zdanie życiorysu brzmi: „Nieścierewski Mikołaj Ławrencewicz urodził się 31 marca 1931 roku w Baciutach, woj. białostockie".

Baciuty leżą niedaleko Białegostoku przy kolei Białystok -Warszawa. Wokół Baciut znajdują się takie miejscowości jak Topilec (parafia), Zawady, Trypucie, Bokiny.

Miejscowość jest mała, ale za to z długą historią. Pierwsza wzmianka o Baciutach pochodzi z 1504 roku. Wtedy to król **Aleksander Jagiellończyk** darował **Józefowi Sołtanowi**, biskupowi smoleńskiemu, dwanaście rodzin chłopskich w Topilcu, Baciutach i Piszczewie. W 1506 roku Sołtan nadanie w całości przekazał monasterowi supraskiemu.

Na początku XVI wieku w Topilcu została utworzona parafia. Obecna świątynia parafialna św. Mikołaja została wybudowana w 1870 roku. W tej cerkwi został ochrzczony bohater tej opowieści.

W 1931 roku, kiedy urodził się **Mikołaj Nieścierewski**, Baciuty były całkowicie prawosławne.

Pan Mikołaj wyjechał z Baciut na Białoruś w 1946 roku. Pierwszy raz odwiedził rodzinne strony w 1971 roku. Namówiony przez ciotecznych braci **Eugeniusza** i **Leoncjusza Czechów**, mieszkających w Białymstoku, opisał dzieje wsi i jej mieszkańców wierszem w poemacie „Baciuty", po białorusku.

Na użytek naszych czytelników opowiada prozą i po polsku.

Moi rodzice, **Ławrentij** i **Anastazja,** żyli w Baciutach. We wsi stało 60 domów, wszyscy mówili „po prostu". Wszyscy byli prawosławni. Podobnie prawosławne wsie blisko Baciut to Kolonia Baciuty, Topilec, Zawady, Zaczerlany. Tam też rozmawiano „po prostu". W katolickich wsiach, jak Niewodnica czy Suraż, mówiono po polsku. Tam mieszkali katolicy.

W Baciutach była czteroklasowa szkoła podstawowa, gdzie uczono tylko po polsku. Mikołaj Nieścierewski ukończył pierwszą klasę. Do drugiej nie poszedł, bo zaczęła się wojna.

– Goniłem krowy z pastwiska na swoje podwórko i zobaczyłem nisko lecące samoloty – wspomina pan Mikołaj. – Jeden z nich zrzucił bombę. Po paru dniach do wsi weszli niemieccy żołnierze. Byli krótko i odeszli. Zaraz po nich pojawili się żołnierze sowieccy. Ci zostali na dłużej. Nasza szkoła stała się rosyjska, ale uczono tylko po białorusku. Znów poszedłem do pierwszej klasy. Mówiono o Stalinie, Leninie. Rok wcześniej o marszałku Piłsudskim. We wsi zaszły zmiany. Utworzono *sielsowiet*, zapisywano młodych do komsomołu i przystąpiono do organizowania kołchozu. Bogaci gospodarze nie chcieli przystępować do kołchozu. Wkrótce kilka rodzin najbogatszych, kułaków, wywieziono nocą ze wsi.

Do najbogatszych gospodarzy w Baciutach należeli **Filip** i **Olga Czechowie**, rodzice Eugeniusza i Leoncjusza, ciotecznych braci Mikołaja Nieścierewskiego. Mieli 24 hektary ziemi, dużo krów, świnie, owce, konie… Ich wywieźć nie zdążono, bo właśnie Niemcy napadli na Związek Radziecki.

Znów żołnierze niemieccy weszli



do Baciut. Już nie było szkoły, komsomołu i kołchozów. Była za to okupacja niemiecka z wszelkimi jej potwornościami.

Według ustaleń **Konstantego Masalskiego**, opublikowanych w „Księdze pamięci prawosławnych mieszkańców Białostocczyzny ofiar wydarzeń z lat 1939-1956", Niemcy podczas okupacji zabili dziesięciu mieszkańców Baciut.

Jest rok 1944. Do Baciut zbliża się front. Niemcy wycofują się, Armia Czerwona atakuje…

– Trzeba wiedzieć – opowiada pan Mikołaj – że Baciuty są położone w strategicznym miejscu: obok linia kolejowa, szosa i blisko most na Narwi. Niemcy długo tu się bronili. Na podwórku moich braci Eugeniusza i Leona, na posesji położonej od strony Narwi, Niemcy urządzili szpital polowy, na podwórku grzebali swoich zabitych żołnierzy. Rano grzebali, a w południe wjechał w to miejsce radziecki czołg. Kości tamtych żołnierzy leżą do dziś na tym podwórku. Pamiętam, jak Niemcy wycofując się palili stogi siana, zabierali nasze krowy i konie. Na końcu zerwali most na Narwi. A nad łąkami latały bociany. Było strasznie. Przeżyliśmy ten dzień i noc. O świcie nastała cisza. Z samego rana poszedłem z kolegą na pastwisko, gdzie nocowały nasze owce. Wokół dopalały się stogi siana, owce stały jedna blisko drugiej. Raptem usłyszałem armatni strzał. Pocisk spadł jakieś dwadzieścia metrów od nas. Wróciliśmy do wsi. Akurat wjeżdżało trzech radzieckich żołnierzy na koniach. Po szosie przemieszczała się radziecka piechota. W naszej piwnicy było dużo ludzi. Wszyscy wybiegli witać Czerwoną Armię. Ale oto jak spod ziemi na drodze



pojawiła niemiecka armata. Trzech ludzi siedziało w kabinie samochodu, jedenastu w przyczepie. Jedna z kobiet wyszła naprzód z chlebem i solą witać radzieckich żołnierzy. Wtedy ktoś przytomnie krzyknął: – To Niemcy! I faktycznie, zatrzymali się koło tłumu mieszkańców, zapytali o sowietów. Ludzie nie zdążyli odpowiedzieć, bo nadjechał radziecki czołg. Jednym strzałem rozwalił niemiecką armatę i wszystkich żołnierzy. Nasi ludzie uciekli do piwnic.

Front oddalił się na Zachód. W Baciutach pojawili się radzieccy komisarze. Namawiali na wyjazd do Związku Radzieckiego.

– Obiecywali – kontynuuje pan Mikołaj – że tam będzie nam dobrze. Dodatkową „zachętę" stwarzały bandy, grasujące po wsi każdej nocy. Zabierali gospodarzom co się dało, grozili śmiercią. Z Baciut zdecydowało się na wyjazd ze dwudziestu gospodarzy. Wszyscy prawosławni.

Mikołaj z matką mieli dodatkowy argument do wyjazdu na Wschód. Anastazji, matce Mikołaja, obiecywano, że wypuszczą z łagru jej męża, **Mikołaja Iosifowicza Szejnowskiego**, który był ojczymem Mikołaja.

I wyjechali.

Mikołaj Nieścierewski tak zapamiętał to wydarzenie: – Było lato 1946 roku. Jechaliśmy pociagiem towarowym. Do wagonu zabraliśmy z domu i podwórka wszystko, co było do zabrania. Nawet krowę i konia, a także siano. Inni wyjeżdżający także wywozili cały dobytek. Ale, o czym potem się dowiedziałem, Polacy wyjeżdżający w ramach repatriacji do Polski, nie mieli takiej możliwości. Przed wyjazdem komisarz opisał wszystko, co posiadaliśmy w Baciutach. Zapisał nawet więcej – pięć hektarów zasianego żyta. Tego akurat w Baciutach nie mieliśmy. Osiedliśmy się w Działowie na Białorusi. To było miasteczko, w którym wówczas żyło około pięciuset ludzi. Pięć hektarów pola obsianego zostawionego w Baciutach (istniejącego jedynie w raporcie komisarza) okazało się bardzo pomocne. Otrzymaliśmy tyle samo zasianego zboża w Działowie. Mieliśmy krowę, konia i wszystko do życia, więc biedy tam nie zaznaliśmy. Oczywiście był tam kołchoz. Ale ludzie z Baciut wiedzieli, co to jest kołchoz, więc do niego nie wstępowali. Co wiecej, nikt nas do tego nie zmuszał. Przesiedleńcy z Polski mieli dodatkowe ulgi. Przez dwa lata byliśmy zwolnieni z jakichkolwiek podatków. W Działowie ukończyłem ośmioklasową szkołę.

Do wyjazdu z Polski byli gotowi także bracia Mikołaja – Eugeniusz i Leoncjusz Czechowie z rodzicami. Nie wyjechali, bo 3 maja 1946 roku urodził się im braciszek – **Walenty**.

Dziś Eugeniusz i Leoncjusz wspominają kilka lat powojennych: – Dla prawosławnych, którzy zostali w Baciutach, lata 1946-1950 to był bardzo ciężki okres. Bandy ze wsi prawie nie wychodziły. Nasz ojciec Filip ani jednej nocy nie spał w domu. Bandyci przychodzili, strzelali, matce śmiercią grozili, zabierali wszystko co było do zabrania w

domu i na podwórku. Wypędzali nas do Stalina. Opuszczone domy i gospodarstwa zajmowali repatrianci ze Wschodu, Polacy. Zmieniał się skład etniczny i religijny naszej wsi. Ale trzeba zauważyć, że między repatriantami i nami nie było żadnych konfliktów. Z czasem ci repatrianci opuszczali Baciuty i wyjeżdżali na Zachód. U nas było dosyć biednie.

Co się działo z panem Mikołajem w Działowie?

– Choć to może dziwne – opowiada pan Mikołaj Nieścierewski – ale sowieci dotrzymali słowa. Po jakimś czasie dołączył do nas mój ojczym. Przyjechał i opowiedział, jak to się stało, że został aresztowany i wysłany do obozu w Riazaniu. Do tego czasu nikt z nas nie wiedział za co. A to wszystko przez pomyłkę. W Baciutach żyli Szejnowski Mikołaj Iosifowicz- mój ojczym i **Szejnowski Mikołaj Iwanowicz**, człowiek obcy naszej rodzinie. Pierwsza litera *otczestwa* – I – u obu była jednakowa. Winien był Iwanowicz, aresztowali i wywieźli Iosifowicza. Dopiero po jakimś czasie w śledztwie to wyszło. Mojego ojczyma zwolniono. Ale drugiego Szejnowskiego wkrótce aresztowano. Co z nim się stało, nie wiem.

Mikołaj Nieścierewski szybko odkrył w sobie różne zdolności artystyczne. Ale najważniejsze, mógł je w tym ustroju rozwijać, bo nauka była darmowa. I tak grał na trąbce, zorganizował orkiestrę w Działowie. – Orkiestra w każdym miasteczku musiała być – opowiada pan Mikołaj. – Przecież żaden pogrzeb miejscowego dostojnika nie mógł się odbyć bez orkiestry.

Potem uczył w szkole rysunku i malarstwa. Co więcej, w dojrzałym wieku zdał egzamin do Moskiewskiego Instytutu Artystycznego. – Nikt w Działowie nie wierzył – opowiada pan Mikołaj – że zdam egzamin. Ale zdałem, choć było sześć osób na jedno miejsce. Rysowałem głowę Dawida – rzeźby Michała Anioła. Profesorom to się spodobało i mnie przyjęli. Studiowałem zaocznie. Specjanością była ceramika artystyczna.

Na trzecim roku studiów zaczął pracę w fabryce ceramiki i haftu w Iwiańcu. Nie skończył na tym. Rozpoczął studia w Teatralno-Malarskim Instytucie. Aż do emerytury pracował w Mińsku w Artystyczno-Malarskim Kombinacie.

Pan Mikołaj jest artystą wszechstronnym, maluje obrazy, portrety (namalował portrety bardzo wielu białoruskich pisarzy i poetów), robi popiersia z ceramiki, dekoracyjne talerze, wazy, kafle. Wykonał ceramiczne portrety władców Wielkiego Księstwa Litewskiego. Chciałby je podarować muzeum w Białymstoku. Oprócz tego pisze ikony. Ikonę Matki Bożej podarował cerkwi w Topilcu.

Posiada jeszcze jedną umiejętność. Genialnie wciela się w postacie, o których opowiada dowcipy. Najlepiej mu to wychodzi z Leonidem Breżniewem. Podczas naszej rozmowy mówił do mnie „żywy" Breżniew.

Po opowiedzeniu kilku anegdot dodał: – Znam bardzo dużo dowcipów o Breżniewie i innych politykach.

– A czy można było opowiadać takie anegdoty wtedy, gdy był pan młody? – zapytałem.

– Można, ale nie było to wskazane – odpowiedział, śmiejąc się.

A Baciuty i parafia Topilec są dziś niepodobne do tych, które zapamiętał pan Mikołaj z dzieciństwa. W parafii Topilec w 1877 roku żyły 1392 osoby prawosławne, w 1943 – 1077 osób, w roku 2014 – około stu. W Baciutach mieszka 50 prawosławnych osób. Ale już nikt nie mówi „po prostu".

Poemat „Baciuty" pana Mikołaja, napisany z wielkiej miłości do ojczystego miejsca, może przeczytać w Baciutach tylko kilku najstarszych mieszkańców, bo nikt oprócz nich nie zna języka białoruskiego.

**Michał Bołtryk**
fot. **autor**

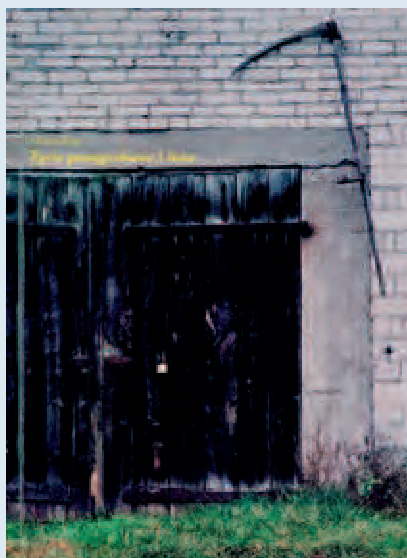
# Nasze życie poza grobem



Mira Łuksza jest dziennikarką wydawanego w Białymstoku białoruskiego tygodnika Niwa i znakomitą poetką, członkinią Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża" i Związku Literatów Polskich. Wydała sześć tomików wierszy, w tym dwa po polsku. Ostatni, „Biały Stok", był ubiegłorocznym kandydatem do literackiej nagrody prezydenta miasta im. Kazaneckiego.

A w tym roku pretendował do tej nagrody kolejny, także już szósty, tom prozy, zbiór opowiadań „Życie pozagrobowe i inne".

**Mira Łuksza** pisze przede wszystkim po białorusku, opowiadania zostały zatem na polski przełożone przez bardzo zacne grono tłumaczy:



**Marię Bołtromiuk**, **Natallę Gierasimuk**, **Sokrata Janowicza**, **Natalię Zofię Lemiesz**, **Alinę Leoniewską**, **Olega Łatyszonka**, **Witalisa Łubę**, **Jana Maksymiuka**, **Dianę Nachiło**, **Jerzego Nachiło**, **Jerzego Plutowicza**, **Eugenię Połocką**, **Annę Sobecką**, **Wiktora Szweda** i **Aleksandra Wierzbickiego**. Tłumaczy wielu, opowiadań ponad trzydzieści, ale na tomik złożyły się nieduży, gdyż większość z nich objętość ma niewielką.

Wszystkie za to zanurzone są w życiu codziennym, stając się odpryskami otaczającego nas świata. Ich bohaterowie żyją w mieście i na wsi, są pracownikami uniwersytetu i chodzą za pługiem. Mira Łuksza zatrzymuje ich niczym na fotografii, która choć przekazuje znak z jednego, jedynego momentu, jednocześnie potrafi zamknąć w sobie o wiele obszerniejszą opowieść. Nie próbuje ich oceniać, pouczać, wartościować, potępiać, wyśmiewać, wychwalać. Spogląda na nich z czułością (w żadnym razie czułostkowością). Zna ich i rozumie. Są „swoi" w każdym znaczeniu tego słowa. Tu gorycz ma raczej smak lekarstwa niż trucizny, pogodzenia się niż sprzeciwu.

Skąd wziął się tytuł zbiorku? ... bo to my, pozostali przy życiu, przebywamy nie w grobie, a poza nim, więc życie nasze jest, tak czy nie, ni mniej, ni więcej, jak tylko i wyłącznie pozagrobowe – wyjaśnia w tytułowym.

**Dorota Wysocka**

Mira Łuksza, *Życie pozagrobowe i inne*, Wydawnictwo Prymat, Białystok 2013, ss.108.




# Strofy pod samowarem

„Strofy pod Samowarem", jedenasta już edycja konkursu recytacji poezji rosyjskiej, organizowanego przez Samorządowe Centrum Doradztwa i Doskonalenia Nauczycieli w Siedlcach, przeprowadzona została 14 grudnia ubiegłego roku w tamtejszym Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych nr 2. W placówce, w której prowadzi się również zajęcia z języka rosyjskiego, zawsze można liczyć na życzliwość i wsparcie dyrektor **Ewy Nowak**.

W konkursie wzięło udział 53 uczniów szkół podstawowych, gimnazjalnych oraz ponadgimnazjalnych z Siedlec i regionu. Komisja konkursowa wyłoniła laureatów w trzech kategoriach wiekowych:

Kategoria szkoły podstawowe: 1. **Katarzyna Michalak** z Sarnowa, 2. **Kacper Wasilewski** – SP nr 6 w Siedlcach, 3. **Aleksandra Jastrzębska** z Wiśniewa.

Kategoria szkoły gimnazjalne: 1. **Anastazja Puzina** z Łosic, 2. **Anna Zdanowska** z Łukowa, 3. **Weronika Ługowska** ze Zbuczyna.

Kategoria szkoły ponadgimnazjalne: 1. **Siergiej Nowikow** – I KLO w Siedlcach, 2. **Jacek Banasiuk** – I LO w Sokołowie Podlaskim, 3. **Małgorzata Ignaciuk** – I LO w Łosicach.

Komisja przyznała również trzy wyróżnienia, które otrzymały **Wiktoria Woźniak** z Wiśniewa, **Natalia Wąsowska** z gimnazjum w Mordach, **Kinga Skolimowska** z VI LO w Siedlcach.

Eliminacjom recytatorskim towarzyszył po raz drugi konkurs plastyczny „Oto Rosja". Uczestnicy mieli przedstawić dowolnie wybraną świątynię rosyjskiej Cerkwi prawosławnej. Do konkursu prace zgłosiło 84 uczniów. Komisja przyznała nagrody w kategorii do lat 14 **Monice Polkowskiej** z Wierzbna, **Hubertowi Sidorowi** z Parczewa, **Anicie Popławskiej** z Siedlec, w kategorii od 15 do 19 lat **Weronice Przesmyckiej** z Łosic, **Piotrowi Kozyrze** z Sokołowa Podlaskiego i **Paulinie Wereda** z Siedlec.

Przyznano też dwa wyróżnienia: **Bartłomiejowi Misiejukowi** z Białegostoku i **Grzegorzowi Szcześniakowi** z Siedlec.

Organizatorka konkursu **Ewa Jagiełło** stwierdziła, że celem przedsięwzięcia jest pobudzanie zainteresowań uczniów rosyjską poezją, zachęcanie młodzieży do interpretacji treści poetyckich, pokazania umiejętności z zakresu rosyjskiej fonetyki i intonacji podczas recytacji wiersza.

Dr **Adam Bobryk** podkreślił, iż uczestnictwo w konkursie daje młodzieży możliwość lepszego poznania języka i kultury rosyjskiej.

**Adam Bobryk**
fot. **autor**

КНИЖКА




# Малий Прінц по лемківскы

*Кєд я мал шіст років, взрил єм в книжці о пралісах чудовий образок. Книжка мала наголовок „Правдивы оповіданя, а образок представлял гада давителя, ґылтаючого дикє звіря…”* – так зачынат ся байкова повіст не лем для діти. „Малий Прінц”, написаний в 1943 році Антуаном де Сент-Екзюперім по францускы, дедикуваный Леонови Вертови, дождал ся серед переводіл на понад двіста сімдесят языків і дялектів, і лемківского. Особливо, в 70. річницю написаня. Выдавництво „Лемко Тавер” зо Стшелец Краєньскых постановило в минулым році выдати світовий бестсельер в Сериі Ґолем.

– Перед выданьом, окрем фундушів, треба было выкупити во Франциі права авторскы – повідат о. **Артур Грабан** зо Стоваришыня „Лемко Тавер”, котре все старат ся поператы і реалізуваты добры думкы. Не было тото легкє, про тото, же треба было тіж сполнити окреслени заложыня при отрыманю ліценциі. Представиты выдавництво, як і рівен перекладу. З літерацкым простором, універсальной в преказі прозы де Сент-Екзюперього змірял ся **Петро Криницкій**. По професиі архітект з „Малим Прінцом” стрітил ся уж в школі основні, як сам повідат, понад двадцет років тому. Потім невелька книжочка, особисто ілюстувана автором, акуратні была під руком.

*Малий прінц вступил на высоку гору. Єдинима горами, якы виділ дотераз, были три вулканы сіґаючы му до колін. А выгаслий вулкан мал за стільчык. „З такой высокой горы, як тота – подумал сой – я одраз увиджу цілу плянету і вшыткых люды...”*

„Малий Прінц” в версиі лемківскоязычні то, як на разі, 500 еґземплярів, з чого половина трафила в рукы приватных колекцйонерів. В своіх збйорах кныжечку мают любителі універсального по змісти діла, трактуючого о дружестві, любови і льояльности, м.ін. з Портуґаліи, Іспаниі, Німец, Франциі, Чех і Полщы.

– То особливе діло, якє тыкат істины - універсальных вартосты. Єст єдным з найбарже знаных творів світовой літературы – повідат Петро Криницкій о на позір байці, котра єст моральним трактатом. До прекладаня хоснуваний был текст орыґінальний, францускій і інчы языковы версиі, наприклад: польска, ческа і другы. Може про тото головні, але не лем, діло Сент-Ексюперього переведене на лемківскый чытат ся єдным дыхом.

– Лемківской бесіды навчыл єм ся дома од родичів, од дідів. Моім учытельом лемківского языка был **Петро Трохановскій**, якій окрем закону божого, вчыл нас, значыт діти з ґорлицкой, православной парафіі, лемківской ортоґрафіі, ґраматыкы, історіі – оповідат перекладач.

*– Кєд в ночи посмотриш на небо, здавало ся ти буде, же вшыткы звізды ся сміют до тебе прото, же я буду на єдній з них жыл, прото, же буду на єдній з них ся сміял. Ты будеш мал такы звізды, котры ся знают сміяти.*

Перед выданьом декотры лемківскы кругы опініотворчы мали скептычне наставіня до особы, не по професиі фільолоґа лемківского, перекладача, котрый барз добрі боронит ся вычутьом літерацкого слова. - Можу повісти же прекладало ся мі добрі, але не была то легка робота. А хоц і забрала гідні часу, бо вшыткого до громады было парунадцет місяци, та была она барз приємна – повідат Петро Криницкій.

Переклад єст інтеґральні звязаний з награньом аудіобука, котрый уж награно в Щеціні. – Вымагало тото барз дуже праци і часу, бо залежало нам, жебы зробити з того театр, котрый слухач міг бы взрити очами уявы – повідат **Оксана Грабан**, котра ужычыла свого голосу просторови літерацкому діла.

*– Де сут люде? – звідал ґречні малий прінц.*
*Квіток виділ дазраз преходячу караvану.*
*– Люде? По мойому єст іх шестеро, може семеро. Вельо років уж прешло од часу як єм іх виділ. Але ниґда не знаш, де можеш іх найти. Вітер іх носит. Не мают корени, то ім барз прешкаджат.*

Особливу ролю в награню має тло музычне. – Композыциі музычны влучают ся в декотрых моментах і мают втягнути слухача, зацєкавыти – выявят

Оксана. – Старали сме ся цілу оправу утримати в єдні конвенци і климаті, а каждый звук был предуманий і створил, мам надію, інтересуючу ціліст, котра сподабат ся в одбйорі. Музыка, авторства **Куби Мацєєвского** єст індивідуальном інтерпретацийом емоциі,якы преказує текст „Малого Прінца”.

*– Єсли дахто любит квіток, котрий є лем єден на світі і росне лем на єдній з мілийонів і мілийонів звізд, йому старчыт, же ся призрит на звізды – він щесливий. Рече сой „Даґде гын є мій квіточок...”. Та кєд овечка квіточок зіст, буде так, якбы дораз вшыткы звізды згасли...*

„Малого Прінца” по лемківскы чытают доросли і діти. – Дзецко одберат зміст в верстві байковій, я символічній – повідат **Славомір Молодчак** з Вроцлавя, отец сімлітньой **Александри**.

Обоє з женом **Мартом** од маленькости барз привязуют вагу до чытаня перед сном, хоц бы і пят минут. Ідеа „почытай мі родычу” барз розвиват малого слухача, тым барже в припадку меншын. Молодчакы барз цінят кажду едиторску новіст по лемківскы, а тоти скєрувани до діти сут безцінны.

Текст будит выображыня, і дорослых, і діти. Выдавец лемківской едиції рыхтує літом тіж на підставі книжкы в рамах проєкту выставіня і награня спектаклю на ДВД. – Ідеа „почытай мі родычу” єст барз добра, бо през лектуру лучыт поколіня – повідат о. Артур Грабан. „Малий Прінц” в версиі книжкові розходит ся барз скоро, про тото в будучым „Лемко Тавер” плянує додрук.

*Наконец, по долгій подорожи, вандруючы пісками, скалами, снігами, малий прінц нашол дорогу. А вшыткы дорогы ведут ґу людям.*

**Анна Рыдзанич**

# Trwały, powtarzalny system

22 stycznia 2013 roku odbył się w Białymstoku XVII Zjazd BTSK. Obrady poprzedziło nabożeństwo w soborze św. Mikołaja. Na początku obrad został odczytany list metropolity Sawy do uczestników zjazdu. Na zjeździe wybrano nowe władze. Ponownie przewodniczącym BTSK został Jan Syczewski. Jego zastępcy to Bazyli Siegień – prof. Uniwersytetu w Białymstoku i Sergiusz Szczygoł z Siemiatycz. Jan Syczewski jest związany z BTSK od 22 lat. Na początku pełnił funkcję zastępcy przewodniczącego. Od 1993 roku jest wybierany na kolejną kadencję na stanowisko przewodniczącego. Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne istnieje od 1956 roku i jest najstarszą białoruską organizacją w Polsce. Z organizacją jest związanych 60 zespołów ludowych. BTSK wydaje co roku „Biełaruski Kalandar”.

Z JANEM SYCZEWSKIM – przewodniczącym Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego rozmawia Michał Bołtryk



**Michał Bołtryk: – Jak Pan ocenia kondycję kultury białoruskiej i jej perspektywy?**

**Jan Syczewski:** – Prawda jest taka, że finansowe warunki do jej rozwoju mamy coraz gorsze. Naszą działalność opieramy przede wszystkim na aktywności społecznej. Ministerstwo Administracji i Cyfryzacji zapewnia nam tylko trzy etaty.

**– Ale przecież co roku są inne formy dofinansowania organizacji…**

– Tak. Ale są to środki wyłącznie na dofinansowanie poszczególnych projektów. I jest to dosyć uboga forma finansowania.

**– Czy samorządy, na terenie których żyją Białorusini, pomagają BTSK?**

– Tak. Samorządy gminne i miejskie są nam bardzo przychylne. Wymieniłbym tu takie miejscowości jak Bielsk Podlaski, Hajnówka, Michałowo, Kleszczele, Siemiatycze, Sokółka.

**– A Białystok?**

– Białystok jest największym skupiskiem Białorusinów, żyjących w jednej miejscowości. Uważam, że 30 procent obywateli Białegostoku to Białorusini.

**– To finansowanie kultury białoruskiej powinno być w tym mieście bogate…**

– Powinno, ale nie jest. Mamy do czynienia z miastem dość bo-

*Siedziba BTSK w Bialymstoku przy ulicy Warszawskiej 11*



gatym. Ale pomoc od miasta na organizację białoruskich imprez kulturalnych jest bardzo mizerna. Niektóre miasta powiatowe do kultury białoruskiej dokładają się bardziej niż Białystok.

**– W Białymstoku co roku BTSK organizuje dwie wielkie imprezy: Święto Kultury Białoruskiej i Festiwal Piosenki Białoruskiej. Jaki jest tu udział finansowy białostockiego samorządu?**

– Bardziej niż mizerny. W ubiegłym roku na te dwie wielkie imprezy otrzymaliśmy piętnaście tysięcy złotych. A na imprezę „Pozytywne wibracje", trwającą dwa dni, miasto wydało dwa miliony złotych. O stosunku miasta do Białorusinów może świadczyć także fakt, że z dnia na dzień przeniesiono nam Święto Białoruskiej Kultury z Plant (od lat tam się odbywało) pod Teatr Węgierki, gdzie są zdecydowanie gorsze warunki.

**– Mówi Pan o trzydziestu procentach mieszkańcach Białegostoku jako o Białorusinach, ale wyniki ostatniego Spisu Powszechnego tego nie potwierdzają.**

– Uważam, że Spis Powszechny nie oddaje rzeczywistego stanu. Wielu ludzi w Polsce nie przyznaje się do swojej narodowości. To wynika z wielu uwarunkowań, choćby z braku tolerancji dla odmienności, innych narodowości, religii. Zresztą samo słowo tolerancja jest dla mnie obraźliwe. Bo to zakłada podział ludzi na tolerujących i tolerowanych, na pana i sługę. I w ten sposób, co spadnie z pańskiego stołu, jest nasze. Taka jest prawda. A o liczbie Białorusinów w Białymstoku najlepiej mówi liczba cerkwi prawosławnych. Jest ich dwanaście. Wszystkie, podczas większych świąt, są pełne. Wierni to w zdecydowanej większości Białorusini.

**– Jakie sztandarowe projekty kulturalne organizuje każdego roku BTSK? Co nowego?**

– Wszystko jest nowe. Każda impreza w kolejnym roku jest niepowtarzalna. Stworzyliśmy taki system, który działa nie od przypadku do przypadku, ale jest trwały, powtarzalny, integrujący naszą społeczność.

**– Co w ramach tego systemu proponujecie?**

– O dwóch wielkich imprezach w Białymstoku już mówiłem. Inne to Gwiazda i kolęda, Rodnaje słowo, Sceniczne słowo, Teatry młodzieżowe, Białoruska piosenka dla szkół, Zespoły teatralne, Zespoły obrzędowe, Święte Wieczory, Kupalle w Białowieży (w 2014 roku będzie po raz 29). Od czternastu lat organizujemy wielką imprezę „Bandarouskaja haściounia" w Bondarach nad zalewem Siemianówka. Każdego lata mamy na terenie białostockiego województwa dziesięć festynów ludowych. Zawsze bierze w nich udział dobry zespół z Białorusi i pięć-sześć naszych zespołów.

Przez wiele lat BTSK było współorganizatorem Muzycznych Dialogów nad Bugiem w Mielniku. Niestety, po ostatnich wyborach samorządowych zmienił się wójt Mielnika i współpraca nie była możliwa. Ale już po raz trzeci będziemy mieli wielką imprezę w Siemiatyczach pod nazwą „Kultura bez granic". Ministerstwo odmawia nam funduszy. Ale impreza już na stałe jest wpisana w nasz kalendarz. Podobnie ministerstwo nie dofinansowuje naszego międzynarodowego „Festiwalu Piosenki Polskiej i Białoruskiej" (naprzemiennie – w Białymstoku i w Grodnie). To impreza powiązana z konferencją naukową „Drogi do wzajemności", na które też nie mamy dofinansowania. A publikacje książkowe z tych konferencji znajdują się w wielu uniwersyteckich bibliotekach na świecie.

**– Mówiąc o kondycji kultury białoruskiej w Polsce nie można zapominać o nauce języka białoruskiego w szkołach. Jest niedobrze…**

– Ubolewamy nad tym, że około połowa dzieci, należących do mniejszości białoruskiej, nie uczy się swojego języka. A na to są pieniądze. Wystarczy, aby w szkole znalazło się siedmioro chętnych na naukę białoruskiego i dyrekcja szkoły musi zorganizować takie nauczanie. W naszym przypadku jest też bariera psychologiczna. To oświadczenia rodziców, wprowadzone jeszcze w latach siedemdziesiątych XX wieku. Teraz białoruskiego, od przedszkola do liceum, uczy się trzy tysiące dwieście uczniów. Przykra, a wręcz groźna jest zapowiedź zaprzestania naboru na filologię białoruską na Uniwersytecie w Białymstoku. To może grozić nawet likwidacją tego kierunku na białostockim uniwersytecie. A przecież Białystok powinien się szczycić uniwersytecką filologią białoruską.

**– Dziękuję za rozmowę.**

fot. **Michał Bołtryk**

*Помнік Уладзіміра Караткевіча ў Оршы*



# Пра Ўладзіміра Караткевіча

У ліпені гэтага году спаўняецца 30 гадоў з дня смерці Ўладзіміра Караткевіча, выдатнага беларускага пісьменніка, ўраджэнца горада Оршы. Ён многім адкрыў прыгажосць беларускай літаратуры і веліч роднай гісторыі. Ягонае слова багатае духоўна. У ім прасочваюцца багаслоўскія думкі, пісаныя глыбока веруючым праваслаўным чакавекам. Пра Уладзіміра Караткевіча расказвае манах Мікалай (Бембель). З гэтым выдатным інакам Жыровіцкай абіцелі шматлікія жыхары Бельска Падляшскага і Беластока мелі нагоду сустрэцца ў днях 15 - 17 снежня мінулага года.

Постаць **Уладзіміра Караткевіча** – ды й Беларусь у цэлым – яшчэ толькі пачынаюць адкрывацца – і навакольнаму сьвету, і новым пакаленьням Беларусаў. Глабальным поглядам на фенамен Караткевіча немажліва абмінуць наступныя тры моманты, на якіх мы і засяродзім увагу:

1. прарастаньне ў РОДНАЕ СЛОВА;
2. прарастаньне ў ВЕРУ ХРЫСТОВУ;
3 прарастаньне ў сучаснасць і ў гісторыю.

Вось што сам Уладзімір Караткевіч піша пра свой моўны лёс: “... [я] вярнуўся да сваёй мовы. Ведаючы і іншыя як сваю (некаторыя, можа, на самым пачатку нават у нечым лепей), аднойчы зразумеў, што сапраўды свая сярод іх толькі адна. Як я распарадзіўся гэтым разуменнем – хай судзяць людзі...”.

Да вершалінных зьяў духоўнай культуры будучы вялікі Беларус прарастаў найперш праз стыхію Вялікарускай мовы. Падобным, у свой час, было прарастаньне ў родную, Вялікарускую мову і юнага Пушкіна: мовай сям’і і навучаньня была, пераважна, французская.

Чыстую Вялікарускую ён чуў, у асноўным, ад няні Арыны Радыёнаўны, ды зрэдку ад вяскоўцаў і сьвятароў. Падобная сітуацыя сёньня практычна і ўва ўсіх нашых гараджан – з той толькі розьніцай, што памірае вёска і адыходзіць пакаленьне жывых носьбітаў гутарковай народнай мовы.

У маёй кнізе “Роднае слова і маральна-эстэтычны прагрэс”, дзе Уладзімір Караткевіч зьяўляецца адной з ключавых дзейных асобаў, ёсьць маленькі фрагмент, амаль нікім незаўважаны. Кутны камень...: “…ня так трэба ратаваць Бацькаўшчыну. Выратаваньне – толькі ў Ісусе Хрысце. Мова – шлях да Яго. Але толькі шлях. І толькі ў гэтай якасьці яна мае сэнс, як і ўсё іншае, Сама па сабе, без Яго, мова нічога не вартая. Як і ўвесь сьвет. Безь Яго ўсё гэта – шлях у нябыт...” (26 гадоў, Беларус, тэолаг зь Беласточчыны).

З гэтага кутнага каменя адразу ж (мяжа 70-80 гадоў) пачалася новая кніга: “Хрысьце, што думаем пра Цябе?”

Роднае СЛОВА у ёй – зь вялікай літары: Бог – Слова, Богачалавек Хрыстос. Персанажы (лірычныя героі вершаў ці рэальныя постаці) у розных формах выяўляюць свае адносіны да Яго, да Яго Запаведзьяў, да таго, як мы пражылі два тысячагодзьдзі Ягонай Эры.

І Ўладзімір Караткевіч – як і ў кнізе “Роднае слова і маральна-эстэтычны прагрэс” – стаў адной зь яе найбольш дзейных асобаў. Для гэтага ёсьць усе падставы.

Раб Божы Ўладзімір (Караткевіч) выразна засьведчыў свае адносіны да Богачалавека-Хрыста, да Ягонай Царквы – у самыя цяжкія часы амаль поўнага Яе вынішчэньня на Беларусі – у дзесяцігодзьдзе прыкладна зь сярэдзіны 60-х да сярэдзіны 70-х гадоў. Кожнае лета ён прыязджаў у Быцень (непадалёк Жыровіч – рэд.) да свайго сябра, прафесара Грыньчыка, і яны разам сьпявалі ў царкве на клірасе ў час Літургіі.

Адкрыты ўдзел у Богаслужэньнях знакамітага літаратара, кожны крок якога адсочваўся адпаведнымі службамі “першай атэістычнай рэспублікі”, перад Богам – ды і перад людзьмі – шмат чаго варты. Як і яго блізкія адносіны зь мітрапалітам Антоніем (Мельнікавым), які ўзначальваў да восені 1978 г. Беларускую Праваслаўную Царкву і быў ініцыятарам збліжэньня з аўтарам.

Постаць самотнага Рыцара Духа, што “прызямліўся” ў сэрцы акупаванай цёмнай пагоняй Хрысьціянскай Эўропы Айчынаў і ўступіў у паядынак зь сіламі зла, – зьяўляецца скразным, рэфрэнным, бачным і нябачным вобразам гэтай “шматсярыйнай”, “мазаічнай” кнігі...

**Манах Мікалай (Бембель)**
“Крэсіва. Выбранае і ўспаміны”, Слонім 2012

Twierdza Ładoga, dziś siedziba muzeum historyczno-archeologicznego
Cerkiew św. Jerzego na terenie twierdzy, w oddali Wołchow





# W Ładodze teraz zwanej Starą

Działo tu się przed wiekami, działo. Jakby na przekór dziś wolno płynącym wodom rzek Wołchow i Ładożki. Nestor Latopisiec w „Kronice minionych lat" pisze: *Roku 6367 [859] Waregowie zza morza ściągali dań z Czudów i ze Słowien [nowogrodzkich], i z Mery, i z Wesów, i z Krywiczów. [...] Roku 6370 [862]. Wygnali [Słowienie, Krywicze i inne plemiona] Waregów za morze i nie dali im dani, i poczęli sami władać sobą. I nie było u nich sprawiedliwości, i powstał ród przeciw rodowi, i były u nich zwady, i poczęli wojować sami ze sobą. I rzekli sobie: „Poszukamy sobie kniazia, który by władał nami i sądził wedle prawa". I poszli za morze ku Waregom [...].*

– Nasi przodkowie prawdopodobnie właśnie stąd wywyruszyli na poszukiwanie kniazia, który by rządził zwaśnionymi plemionami – opowiada przewodniczka, poprawiając włosy i uśmiechając się do zmarzniętych słuchaczy: – Tu u nas, w leningradzkiej *obłasti*, zawsze wieje i jest zimniej niż w Moskwie. Północ.

Ale wróćmy do dziewiątego wieku. Wyrusza wyprawa, w wyniku której przybywa tu wareski książę **Ruryk**, protoplasta rodu Rurykowiczów, założyciel państwa ruskiego – Rusi Nowogrodzkiej. Osada Ładoga istniała już wcześniej. Od kiedy? Nie wiadomo. Pewne jest, że w 753 roku już była. Już wtedy wykorzystywano jej dogodne położenie. Wołchow jest jedyną rzeką, łączącą jeziora Ilmień i Ładoga. Tym samym spaja wody rzek od Bałtyku, poprzez Dźwinę i Dniepr, do Morza Czarnego. Dzięki przybyciu Waregów, doskonałych żeglarzy, przebycie szlaku stało się możliwe. Tym samym powstała jedna z najważniejszych dróg wodnych ówczesnego świata – szlak „od Waregów do Greków". W następnych latach wzdłuż niego kwitł handel. Rozwijała się wymiana kulturalna.

Był to szlak strategiczny gospodarczo i politycznie. Panowanie nad nim i zarazem nad dwoma morzami oznaczało bycie potęgą. Szlak wiódł przez dzisiejsze terytoria Rosji, Białorusi i Ukrainy. W przeszłości przez zmieniające się ruskie organizmy państwowe, księstwa nowogrodzkie, kijowskie, Wielkie Księstwo Litewskie. W ciągu następnych wieków nie obywało się i bez zakusów sąsiadów, Szwedów czy Polaków. Tereny przechodziły z rąk do rąk. Ale to przyniosły wieki następne.

Po przybyciu Ruryk osiadł na dwa lata właśnie tutaj. Później, w 864 roku, przeniósł stolicę swego państwa do grodu nad rzekę Wołchow, czyli do Nowogrodu Wielkiego. Ale nawet po tych przemia-

*Gwarna Ładoga na starej rycinie*
*Makieta twierdzy*

nach Ładoga pozostawała silnym centrum gospodarczym i najdalej na północny zachód wysuniętym cyplem państwa.

– Od X do XI wieku Ładoga była gwarnym portem – opowiada przewodniczka. – Spotykali się tu ludzie z różnych plemion. Tutaj z większych statków morskich dokonywano przeładunku towarów na mniejsze, rzeczne. Handlowano skórami, wyborami jubilerskimi. Tutejsi mieszkańcy szybko uczyli się używania nieznanych tu wcześniej narzędzi, na przykład broni.




W XII wieku postanowiono wznieść w Ładodze twierdzę. Ściany tej kamiennej budowli miały wysokość około ośmiu metrów, szerokość około sześciu. W 1164 roku twierdza wytrzymała oblężenie wojsk szwedzkich. Ładożanie wezwali na pomoc nowogródczan i przepędzili wroga. Na pamiątkę tego zwycięstwa wzniesiono cerkiew św. Jerzego Zwycięzcy. Wokół twierdzy, zbudowanej w centrum dawnej osady, powstawały nowe budynki. I tak nad domami mieszkańców górowały cerkwie *Uspieńska*, *Nikolska*, a głównym soborem była cerkiew św. Klimenta. Gród był bogaty i ważny, bo w sumie w XII wieku było tu sześć murowanych i w całości pokrytych freskami cerkwi.

Ładoga kwitła nadal. W XV wieku zbudowano cerkwie św. Piotra, św. Symeona, św. Bazylego i Narodzenia Jana Chrzciciela, funkcjonowały monastery. W tym czasie przebudowano twierdzę, która zyskała kształt pięciokąta, a potem, za **Borysa Godunowa**, kolejne ziemne umocnienia, jedne z najnowocześniejszych, jak na ówczesne warunki. Do połowy XVI wieku, czyli do czasów rozgromienia księstwa nowogródzkiego przez **Iwana III Starszego** i wcielenia go do księstwa moskiewskiego, ładoska twierdza godnie spełniała swą funkcję.

Trafiła potem Ładoga w ręce Szwedów, by w 1617 roku, na mocy traktatu w Stołbowie, wrócić pod zwierzchność Moskwy. Wcześniej Szwedzi zburzyli niektóre ładoskie świątynie i monastery.

W czasie wojny północnej, przed kampanią 1702-1703, zebrały się tutaj oddziały, które pod wodzą **Borysa Szeremietiewa** przeprowadziły szturm na szwedzką twierdzę Noteburg, z rosyjska zwaną Orieszkiem. Odnieśli wielkie zwycięstwo, odzyskali dostęp do Bałtyku, a car **Piotr Wielki** postanowił nieopodal wznieść nową stolicę – Petersburg.

XVIII wiek nie był dla Ładogi pomyślny. Miasto zamarło. Handel przejęła założona w 1704 roku



Nowa Ładoga. Piotr Wielki kazał przenieść wszelkie instytucje, przesiedlił część mieszkańców. A pierwsza osada pierwszego ruskiego władcy Ruryka, jego pierwsza stolica, zyskała nazwę Ładoga Stara.

Bliskie położenie od rozkwitającej kulturalnie stolicy, historia i krążące legendy sprawiły, że do Starej Ładogi często przybywali rosyjscy artyści. **Ajwazowski**, **Repin**, **Kustodijew** malowali ładoskie krajobrazy, ruiny twierdzy, cerkwie. Pod koniec XIX wieku rozpoczęły się pierwsze wykopaliska. Znaleziono tu wiele przedmiotów, pochodzących z czasów średniowiecznej świetności. Trafiły one do Ermitażu. Pojawiła się idea stworzenia muzeum, wcielona w życie po kilku dziesięcioleciach. Stałą ekspozycję otwarto w 1971 roku. Wciąż są prowadzone badania archeologiczne.

Stara Ładoga to teraz spokojna, na wpółuśpiona wieś. Odwiedzającym ją turystom wciąż towarzyszy ostry północny wiatr.

**Natalia Klimuk**, fot. **autorka**

# Skąd wzięła się ta nazwa

Niektóre nazwy wsi na Białostocczyźnie, zakończone na *-any*, są zeslawizowanymi odpowiednikami litewskich nazw z sufiksem *-ėnai*, *-onys* i niekoniecznie należą do kategorii nazw etnicznych, np. Dublany, Kojrany.

Ważnym kryterium w odróżnieniu tego typu nazw pochodzenia litewskiego od nazw słowiańskich z sufiksem *-any* lub *-anie* jest określenie znaczenia podstawy derywacyjnej, uznanie jej za bałtycką czy też słowiańską. Litewskie sufiksy *-ėnas*, (w pl. *-ėnai*), *-onis* (w pl. *-onys*) używane są do tworzenia patronimików oraz do określania nazw osób od miejsca zamieszkania, np. *kalnėnas* 'mieszkaniec gór', *anykštėnas* 'mieszkaniec miasta *Anykščiai* albo jego okolic'.

Występujące na badanym obszarze nazwy miejscowości z sufiksem *-any // -anie* pod względem językowym są różnego pochodzenia – polskie, białoruskie, ukraińskie i litewskie. Nieraz są znaczne różnice w brzmieniu nazw urzędowych i ich odpowiedników gwarowych. Elementy wschodniosłowiańskie w nazwach omawianej grupy są widoczne w postaci białoruskiego *akania*, ruchomego akcentu, wymowy *h* zamiast polskiego g, wstawnego l, pełnogłosu i innych cech językowych.

W artykule nie sposób objaśnić wszystkich wymienionych w spisie nazw z sufiksem *-any* i podać ich znaczenie oraz etymologię ze względu na brak miejsca. Dlatego podam i objaśnię tylko część najciekawszych nazw miejscowości.

Dolinczany, gw. *Dalinč'ańa //-ny*, wieś, gm. Lipsk, pow. augustowski. To zapewne pierwotnie ludzie mieszkający w dolinie rzeczki Niedźwiedzica, prawego dopływu Biebrzy (Bobry), gdzie przed 1506 rokiem Hrynko Chodkiewicz Wołłowicz z Bali dostał od wielkiego księcia Aleksandra ziemię po obu stronach tej rzeczki. Jest to nazwa etniczna (dalej: n.etn.).

Grodziszczany, gw. *Haraз'išč'ańa //-ńe*, wieś, gm. Dąbrowa, pow. sok. Dawniej Grodzisk, był już wymieniony w 1530 r., Grodzisko 1650, 1784. N. etn., oznaczająca pierwotnie mieszkańców osady Grodzisk, Grodzisko. Wyraz pospolity grodzisko, grodziszcze 'miejsce, gdzie kiedyś był gród'.

Jacowlany, gw. *Jacaŭl'ańe //-ny*, wieś, gm. Sidra, pow. sok. Dawna wieś Jacewicze, znana w 1530 r., potem Jacowlany poświadczone w roku 1700. Nazwa oznaczająca mieszkańców wsi Jacewicze lub ludzi mieszkających nad rzeczką Jakowla, lewym dopływie Sidry.

Kruglany, gw. *Kruhl'any*, wieś, gm. Kuźnica, pow. sok. Nazwa wsi jest określeniem mieszkańców pochodzących z sioła *Kruhłe,* poświadczonego w źródłach 1650, 1744 roku. Zob. też wieś Krugło, gw. *Kr'uhło, Kr'uhła* w gminie Dąbrowa, pow. sok.

Kruszyniany, gw. *Krušyń'any*, wieś, gm. Krynki, pow. sok. W źródłach historycznych są zapisy: Kruszyno 1578, sioło Kruszyno 1650, włość kryńska, wieś Kruszyniany 1679 r., 1708, 1744, 1784. Jest to n.etn., określająca ludzi z miejscowości Kruszyno. Por. Kruszyna, ostęp w kwaterze kuźnickiej w Puszczy Sokólskiej 1639 r. Zob. *kruš'yna, krušyn'a 'bot.*, łac. *Frangula*, krzew z rodziny szakłakowatych o podłużnych liściach i czarnych owocach; kora używana w lecznictwie i farbiarstwie.

Lipszczany, gw. *Lipšč'ańa //-ńe*, wieś, gm. Lipsk, pow. aug. Dawniej w dobrach Lipsk Murowany z XVI w. Początek nazwy osady Lipsk wywodzi się od lasu Lipsk i ostępu Lipsko 1559 rok. Lipszczanie to mieszkańcy Lipska.

Łosiniany, gw. *Łaśiń'any // Łaś'incy*, (adi.) *łaś'insk'i*, wieś, gm. Krynki, pow. sok. Sioło *Losziny* poświadczone w 1558 roku we włości kryńskiej. W XIX w. wieś Łosiniany należała do gm. Hołynka, pow. grodzieński. W latach 60. XX wieku liczyła 32 domy. W obrębie wsi jest łąka *Łas'inaŭka*, a w sąsiedniej wsi Ozierany rzeczka *Łas'inaŭka*. Nazwa rzeczki i łąki pochodzi od wyrazu łoś '*Alces alces* – duże zwierzę pełnorogie z rodziny jeleni. Łosiniany to inaczej mieszkańcy dawnego ostępu, a następnie sioła Łosiny.

Makowlany, gw. *Makaŭl'ańe //-ny*, wieś, gm. Sidra, pow. sok. To dawne Makowicze, poświadczone w latach 1528-1539. Nazwa Makowlany występuje w źródłach z 1744, 1784 r. Makowlanie to mieszkańcy wsi Makowicze.

Starowlany, gw. *Staraŭl'ańa //-ny*, (adi.) *staraŭl'ansk'i*, wieś, gm. Sokółka, pow. sok. To dawniej Stara Wola osoczników Siemionowiczów z lat 1528-1539. Pierwotna nazwa Starowolany to mieszkańcy Starej Woli. Forma Starowolany uległa skróceniu na Starowlany.

Podolany, gw. *Padal'any* (*P"ervyje* i *Druh"ije*), część wsi Białowieża, pow. hajn. Nazwa etniczna, oznaczająca pierwotnie ludzi mieszkających *po dole*, w dolinie.

Zadworzany, gw. *Zadv'orańe //-ńa*, *Zadv'orńańa*, wieś, gm. Sokółka, pow. sok. Nazwę wsi zanotowano w źródłach z 1744-1784, należała do dworu i parafii Kundzin. Nazwa etniczna, określająca ludzi mieszkających za dworem Kundzin. Dziś dworu już nie ma, pozostały tylko kolonie należące do wsi Popławce.

Zaleszany, gw. *Zal'ešany*, wieś, gm. Kleszczele, pow. hajn. Początkowo Zalesie 1676 r.; Zaleszany albo Zalesiany 1790 r.; Zaleszany 1921 r. N.etn. oznaczła pierwotnie ludzi mieszkających w miejscowości Zalesie lub za lasem.

**Michał Kondratiuk**





# Молодь горнеться до української пісні

Хоч у Білостоці проживає немала кількість людей з українським етнічним корінням, то довгими роками бракувало тут ансамблів, які б виконували українські народні пісні. Останнім часом, дякуючи активності молоді, виникло тут декілька груп, які взяли за основу український традиційний репертуар. «Полудниці» і «Слов'яночки» – то найвідоміші білостоцькі виконавці українських пісень. Зараз до них приєднується новий фольклорний молодіжний гурт.

Українська народна пісня, останні щонайменше двадцять років, привертає до себе увагу молодих людей у Польщі, при чому не лише з українського, але також із білоруського та польського середовищ. Доказом цього є хоча б спалах популярності так званої музики фольк, якої найкращим та найвідомішим представником на Підляшші є без сумніву «Черемшина» з Черемхи. І хоч українська, в тому числі лемківська та підляська пісня в сучасній обробці надалі популярна, чого прикладом є великий успіх кількох українських ансамблів у Польщі, серед них підляських «Гойраків», то щораз частіше молоді люди сягають по автентичний, необроблений фольклор.

На Підляшші такими колективами є передусім «Ранок» з Більська і «Гілочка» з Черемхи – найвідоміші молодіжні групи, які успадковують та популяризують не лише старовинний репертуар, але також традиційну манеру співу.

### «СЛОВ'ЯНОЧКИ» СТАРІ ПІСНІ, МОЛОДІ ГОЛОСИ

У Білостоці впродовж останніх років з'явилося декілька гуртів, яких захопили українські народні пісні. Перш за все, з ініціативи дівчат з Черемхи, у тому числі з «Гілочки», виник у 2007 р. ансамбль «Слов'яночки».

– Я співаю в ансамблі тричотири роки – пояснює **Єва Іванюк**, одна з учасниць гурту. – Намовила мене **Варвара Сидорук**. То з її ініціативи, а також **Катерини Савчук**, цей ансамбль створився. До гурту потрібні були перші голоси, а я і моя сестра **Олічка** співаємо саме першим голосом. Пішли на репетицію і осталися, а потім ще взяли до ансамблю **Магду Качук**.

Молоді дівчата виконують народним голосом репертуар з Підляшшя та України. Їхній талант захопив уже журі не одного конкурсу – «Слов'яночки» є лауреатками між іншими третього місця на престижному конкурсі Польського радіо «Нова Традиція» у Варшаві, другого місця на фестивалі-конкурсі «Пісні незабутого краю» у Городку в Україні, а також вирізнення на найголовнішому конкурсі фольклору в Польщі – Загальнопольському фестивалі капел та народних співаків у Казимежі над Віслою в 2013 р.

### ПО-УКРАЇНСЬКИ СПІВАЮТЬ НЕ ЛИШЕ УКРАЇНЦІ

Український фольклор викликав інтерес також дівчат згуртованих у колективі «Полудниці». Цей ансамбль творять люди різних національностей, яких скликала підляшанка **Улита Харитонюк** – ініціаторка та учасниця багатьох проектів присвячених традиційному фольклорові як на Підляшші, так і в Україні:

– Це мої знайомі, з якими вже раніше співала – говорить Улита Харитонюк. – Виконуємо передусім українські, але також польські пісні. Український фольклор є дуже цікавий. Там є два-три голоси не такі прості до співання. Треба добре навчитися слухати, щоб заспівати подібно як бабусі, зокрема з Полісся, де є специфічна манера співу.

«Полудниці» є нині визнаним ансамблем, лауреатом між іншими першого місця на Загальнопольському фестивалі капел та народних співаків у Казимежі над Віслою в 2012 р. в категорії «реконструйований фольклор».

### «ДЖЕРЕЛО» – ІНТЕГРАТОР МОЛОДІ З ПІДЛЯШШЯ

Спробою створення українського ансамблю в Білостоці, який поєднав би різних любителів української пісні, було «Джерело», що виникло як ініціатива пов'язана

*Новий український ансамбль і ансамбль «Полудниці» під час «Вечора українських колядок» у Комплексі громадських шкіл ім. св. Кирила і Методія в Білостоці*





з заняттями української мови в міжшкільному пункті навчання при Початковій школі № 12. Однак, не було концепції, чи його учасники будуть співати білим голосом чи академічним. Свого роду експеримент поєднання неможливого не до кінця вдався, проте «Джерело» сповнило роль свого роду інтегратора молоді з сіл і містечок Підляшшя, яка приїжджає на навчання до Білостока. Зараз особи, що співали в гурті, включаються в різні форми зорганізованої української активності в місті.

## У БІЛОСТОЦІ МОЛОДЬ ДАЛІ ХОЧЕ СПІВАТИ!

Хоч «Джерело» припинило свою діяльність, думка, щоб продовжувати традицію виконування українського фольклору, не полишила молоді. Останнім часом у Білостоці з'явився черговий український ансамбль, до якого потрапили молоді учасники «Джерела». Ініціаторками його заснування стали дівчата, які любов до рідної пісні винесли з черемуської «Гілочки»: – У Білостоці є багато дівчат – розповідає Анна Качук, – які раніше співали в таких ансамблях, як «Гілочка», Джерело» чи «Слов'яночки». Уже весною думала, щоб поговорити з ними і створити великий народний ансамбль на зразок «Гілочки». Але тоді мотивація була менша і нам не вийшло.

Поштовхом, щоб скликати українську молодь, стало запрошення на виступ під час благодійного концерту на запустах організованих православною молоддю в Білостоці в листопаді 2013 р.

– На початку запросив нас чоловік, який хотів, щоб ми заспівали на запустах, показали українську культуру – говорить **Лука Бадовець**. – І ми так почали зустрічатися на репетиціях, училися пісень. Хто не вмів – вчився від початку, хто умів – повторював. А потрапив до гуту в такий спосіб, що дівчата запитали, чи не хотів б з ними співати. Разом з другом Марком нас є тепер двох в ансамблі. Помалу співаємо, вчимося.

Ансамбль, який поки що не має назви, виступав уже на «Вечорі українських колядок» у Комплексі громадських шкіл ім. св. Кирила і Методія в Білостоці. Зараз співає в ньому кільканадцять осіб, у більшості – це дівчата з Черемхи, які навчаються у Білостоці.

– Думаю, що той ансамбль, це буде добра нагода, щоб ми – молодь в більшості з одного села, Черемхи – зустрічалися в Білостоці та інтегрувалися з іншою молоддю з Підляшшя – додає Анна Качук.

Оскільки учасники гурту не є початківцями та їхня музична підготовка доволі висока, ансамбль звучить дуже професійно. Тому й слід сподіватися, що крім «Слов'яночок та «Полудниць» швидко станеться він одним із помітніших виконавців української традиційної пісні не лише в Білостоці, але також у регіоні.

**Людмила Лабович**
фото **авторка**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego


Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

# Informator przewodnik po życiu duchowym i kulturalnym

My, prawosławni w Polsce, jesteśmy bogaci. Często jednak to bogactwo – święte ikony, lokalni święci, święte miejsca, cykliczne duże imprezy międzynarodowe – nie jest w szerszym gronie znane. Kiedy czcimy św. Antoniego Supraskiego czy św. Ignacego Jabłeczyńskiego, w którym monasterze dzień św. Nektariusza z Eginy, św. Antoniego z Optiny czy św. Paraskiewy (Matieszyny) jest zawsze dniem świątecznym, gdzie znajdują się słynące z cudów ikony, kiedy są nabożeństwa w świętych miejscach? Jako Fundacja Księcia Ostrogskiego, wydawca Przeglądu Prawosławnego, postaramy się pomóc zdobyć tę wiedzę. Zamierzamy w tym roku po raz pierwszy wydać całoroczny informator, dołączony do paschalnego wydania PP, który będzie określał daty i miejsca:

– czczenia świętych związanych z Cerkwią w Polsce i dni poświęcone cudownym ikonom,

– dorocznych świąt obchodzonych we wszystkich monasterach,

a także:

– wydarzeń organizowanych przez organizacje cerkiewne i mniejszości narodowe (obozy, pielgrzymki, festyny, przeglądy pieśni, spotkania muzyczne, wystawy, konferencje),

– wydarzeń organizowanych przez miasta i gminy, przybliżających kulturę słowiańskich mniejszości narodowych, bo Białorusini, Ukraińcy, Łemkowie, Rosjanie mają się czym pochwalić.

Społeczeństwo jest teraz bardziej mobilne niż kiedykolwiek. Wielu, spędzając swoje urlopy w różnych zakątkach Polski, odwiedzając bliskich i przyjaciół, będzie miało dostęp do informacji, jakie wydarzenie w życiu cerkiewnym bądź narodowościowym mogą im w danym miejscu dostarczyć ukojenia bądź radości.

Przewodnik będzie rozprowadzany wraz z Przeglądem Prawosławnym, który ma zasięg ogólnopolski, a także dociera do wielu krajów. Tym samym informacje dotrą do szerokiego grona odbiorców. Istnieje możliwość, atrakcyjna zwłaszcza dla świeckich organizacji, zamieszczenia większych informacji-reklam o wybranych wydarzeniach. Opłaty każdorazowo będą ustalane ze zleceniodawcą. Jeśli czas lub miejsce jakiegoś planowanego wydarzenia nie zostały jeszcze dokładnie określone, będziemy mogli je również umieścić w informatorze, z podaniem telefonu i e-maila do organizatora.

Informacje należy kierować:

– na adres redakcji Przeglądu Prawosławnego: ul. Składowa 9, 15-399 Białystok (tel. 85 / 745 54 95)

– e-mailem: redakcja@przegladprawoslawny.pl

– telefonicznie: **Natalia Klimuk (507 936 319)** lub **Halina Kierdelewicz (509 365 029)**.

# Dla cerkwi w Pielgrzymce



Parafia w Pielgrzymce należy do najmniejszych w diecezji przemysko-nowosądeckiej. Liczy dziesięć rodzin, nieco więcej niż trzydziestu parafian. Są to ludzie bardzo zaangażowani w utrzymanie parafii i zabytkowej, drewnianej świątyni. Ich chluby. Według opinii urzędu konserwatorskiego cerkiew należy do najcenniejszych obiektów zabytkowych na Podkarpaciu, a to ze względu na cenne wyposażenie. Są tu cudowna ikona Matki Bożej z 1649 roku, Grób Pański z 1648 roku. Z historią, architekturą i wystrojem cerkwi można się zapoznać na stronie www.cerkiew-pielgrzymka.pl.

Z cerkwią w Pielgrzymce związana jest również opowieść o przekazaniu parafii przez **Marynę Mniszchównę** dwóch kompletów szat liturgicznych pochodzących z moskiewskiego Kremla. Maryna, żona **Dymitra Samozwańca**, posiadała w okolicach Pielgrzymki zamek, w którym schroniła się po obaleniu Dymitra i ucieczce z Moskwy. Wspomniane szaty zaginęły w czasie działań wojennych w latach 40. ubiegłego wieku.

Przed kilkoma laty wierni wzięli na siebie trud przeprowadzenia kosztownych prac konserwatorskich. I to tylko tych najpilniejszych, które pozwoliłyby zachować cerkiew w godnym stanie. Prac konserwatorskich wymaga polichromia, która uległa zniszczeniu, kiedy przez dziury w dachu padał deszcz.

Cerkiew po wysiedleniu miejscowej ludności w ramach Akcji Wisła w 1947 roku przez kilka lat nie była użytkowana.

Parafia każdego roku w różnych instytucjach stara się o dofinansowanie prac, ale potrzebny jest też wkład własny. Duży, a parafia takiego nie ma. Dlatego parafianie proszą o pomoc.

Ofiary można przesyłać na konto:

Parafia Prawosławna św. Michała Archanioła w Pielgrzymce

Bank Spółdzielczy w Bieczu

74 8627 1024 2004 6000 8037 0001 z dopiskiem „Darowizna na remont".

**(nk)**

## E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**, podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać
na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego,
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

# Słowiańskim szlakiem




W październiku 2013 roku w Sremskiej Mitrovicy w Wojwodinie (Serbia) nakładem prestiżowego wydawnictwa „Laćarak" – specjalizującego się w literaturze dziecięcej – ukazała się bajka **Olgi Lalić-Krowickiej** „Słowiańskim szlakiem" (*Slavenskim putom*) pod redakcją serbskiego poety i dziennikarza **Nedeljko Terzić**.

Bajka opowiada o wyprawie karpackich Rusinów-chłopców do dalmatyńskich dziewcząt. Inspiracją stała się rusińska poezja i kultura ludowa, obecna od naszych Karpat do Wojwodiny na Bałkanach. Bajka została zadedykowana najmłodszym pociechom z rodziny autorki.

Wydawca książki część nakładu rozdał podczas prawosławnych świąt Bożego Narodzenia dzieciom z mniejszości rusińskiej, zamieszkującym obszar serbskiej Wojwodiny, a część trafiła do domów dziecka w Serbii.

Inicjatywa autorki została doceniona przez bibliotekę Serbskiej Macierzy z siedzibą w Nowym Sadzie, która przekazała listowne podziękowania. Podziękowania napłynęły także od przewodniczącego Związku Rusinów w Sremskiej Mitrovicy, **Vladimira Balaščaka**.

W związku ze swoją działalnością i zainteresowaniem kulturą Łemków autorka w ubiegłym roku udzielała wywiadu na temat polskiej części Karpat do serbskiego czasopisma „Međaj" z Užic, wydawanego przez narodową bibliotekę. Wywiad przeprowadził serbski dziennikarz i poeta **Dušan Vidaković** z Valjeva.

Wywiad stanowił także pretekst do opublikowania wierszy wybranych karpackich poetów, m.in. **Bohdana Ihora Antonycza** w przekładzie autorki na łamach „Međaja", „Književnih novin" z Belgradu i „Gradiny" z Nišu – czasopisma ukazującego się od 1901 roku. Wiersze wspomnianego autora ukazały się także za sprawą pani Olgi w przekładach na język słoweński i macedoński.

W zeszłym roku twórczość dukielskiej poetki znalazła uznanie na łamach polonijnego czasopisma „Listy z daleka", wydawanego w Belgii, objętego patronatem Konsulatu Generalnego RP w Brukseli. Także w październiku na III Konkursie Poezji Chrześcijańskiej w Belgradzie wiersz „Pantokrator patrzy", nawiązujący do serbskiego i rosyjskiego prawosławia, dostał się do grona najlepszych utworów. Międzynarodową uroczystość organizował monaster Rakovica.

**Kamil Krowicki**

# Pielgrzymki

Bractwo św. Atanazego Brzeskiego przy Parafii Świętego Ducha w Białymstoku zaprasza na pielgrzymki:

• autokarową od 13 do 22 czerwca 2014 roku do Piuchtic, Sankt Petersburga, Wałaamu, Pskowa. Koszt 1800 złotych – zapisy do 31 marca 2014 roku

• samolotową we wrześniu 2014 roku do Grecji. Program i wycena w trakcie opracowania.

Zapisy i informacje u Walentyny Machomety pod tel. 534 469 470.

ŚWIĘTA GÓRA ATOS
8-15 marca 2014

Pielgrzymując do Grecji na Atos, zatrzymamy się w monasterze św. Pantelejmona, odwiedzimy monastery Chilandar, greckie Ksenofontos, Esfigmenu, Grigoriu i Diochiariu oraz stolicę Atosu – Karies.

PASCHA W ZIEMI ŚWIĘTEJ
10-20 kwietnia 2014

Wędrówka poprowadzi poprzez najważniejsze miejsca Ziemi Świętej. Pielgrzymi wezmą udział w nabożeństwach Soboty o Łazarzu w Betanii, Palmowej Niedzieli w Betfage, Wielkiego Tygodnia, Wielkiej Soboty i Paschy w Jerozolimie. Koszt 3600 zł.

Informacje na stronie: www.molitwa.pl lub pod tel. 509 747 858.

o. diakon Sławomir Ostapczuk

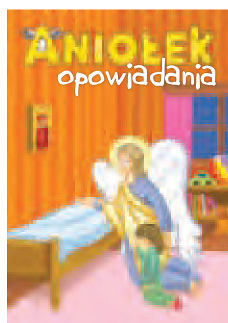
# Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca

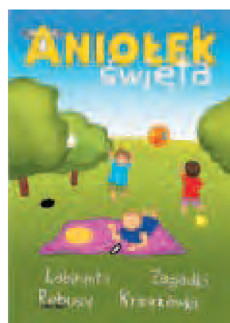



Czy wiecie, dlaczego człowiek pyszny jest zawsze smutny i co o brzydocie, gniewie i złości pisał św. Jan Złotousty? Jak funkcjonował w 1136 roku szpital w Konstantynopolu i kto napisał służbę do św. Serafima Sarowskiego? Gdzie trafiły ikony, mozaiki i ikonostasy ze zniszczonego soboru św. Aleksandra Newskiego w Warszawie i jak żegnano zabitego pierwszego metropolitę warszawskiego Jerzego? O tym piszemy w najnowszych Czytaniach na 2014 rok.

Są w nich zawarte także żywoty świętych, pouczenia starców, religijne pieśni i modlitwy, historie parafii, wspomnienia. Zaznaczone są nasze święta i czytania Pisma Świętego na każdy dzień roku.

**Kalendarz kupować można w wydawnictwie – cena 6 (w tym 23% VAT) zł albo wpłacając na konto Fundacji (konto u dołu) – cena 8 zł.**




Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary. Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.

Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka" jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.

**Cena jednej książeczki u wydawcy (5% VAT) – 3 zł**




Arcybiskup łódzki i poznański Szymon, z wykształcenia literaturoznawca, w swobodnej, pozwalającej na osobiste odniesienia formie eseju opowiada o trzech genialnych twórcach tak zwanej wielkiej literatury rosyjskiej – Fiodorze Dostojewskim, Mikołaju Gogolu i Lwie Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, wadzenia się z nim, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaniu.

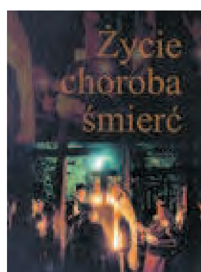
To nie naukowa książka o książkach, lecz gorąca, dynamiczna, opowieść o ludzkich duszach, która może stać się kluczem do dalszych lektur, ale i sama wciąga.

**Cena książki w wydawnictwie 15 zł (5% VAT), z wysyłką 17 zł, cena hurtowa (od 5 egzemplarzy) – 12 zł**



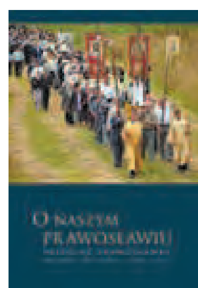

NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Życie arcybiskupa Mirona zostało przerwane, gdy miał 53 lata. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem Odszedł ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, człowiek powszechnie znany, lubiany, szanowany. Był pierwszym mnichem w supraskim monasterze i pierwszym jego ihumenem po kilkudziesięciu latach przerwy w życiu monastycznym w ławrze. Podjął się ogromnego trudu odbudowy życia monastycznego w Supraślu i podnoszenia z ruin cerkwi Zwiastowania. W książce przedstawiono prawosławne duszpasterstwo polowe, poczynając od 1919 roku, bo wtedy się tworzyło, poprzez okres międzywojenny, drugą wojnę światową i wznowienie pracy duszpasterstwa, już w charakterze ordynariatu, w 1993 roku. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze.

**Cena 35 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 43 zł**




Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

**Cena 13 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 16 zł**




Zbiór wybranych artykułów, które „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.

**Cena 29 zł (5% VAT), z wysyłką 37 zł**

**Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 745 54 95)**
***albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji***

## ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić archiwalne roczniki Przeglądu Prawosławnego, od 2012 roku, w cenie 50 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Można je przesłać na adres redakcji (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 85 / 745 54 95, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl). Tomy w twardej oprawie będą czekały na odbiorców już na początku stycznia 2014 roku. Będzie można je odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

**Przegląd Prawosławny, miesięcznik**
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

**Wydawca**
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

**Redaguje zespół w składzie**
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Natalia Klimuk
Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

**Stale współpracują**
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter)
Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

**Opracowanie graficzne**: Dorota Wysocka

**Adres redakcji**: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19

**E-mail**: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

**Nakład**: 5000 egz.

**PRENUMERATA**

„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

**Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):**

**miesięczna:** Polska 6,60 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
**kwartalna:** Polska 19,80 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
**półroczna:** Polska 39,60 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
**roczna:** Polska 79,20 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

**Nr rachunku odbiorcy**
**98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**

**Odbiorca:**
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ..................

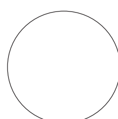
Wpłacający: ..................

..................

..................

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



..................

**Wpłata gotówkowa**

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

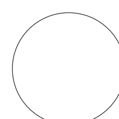
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



..................
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

# SPÓR GARNKÓW



Pewnej nocy dzbanki stojące w domu garncarza zaczęły spór. Gospodarz i cała rodzina spali. Wszyscy byli zmęczeni.

– Jestem najpiękniejszy! – powiedział najpierw dzbanuszek z wąską szyjką, dumnie wyginając się do tyłu, tak by wszyscy widzieli jego smukłą sylwetkę.
– Garncarz tak bardzo się starał, kiedy mnie lepił – chwalił się dalej. – A to dlatego, abym mógł trafić do bogatego domu. – I co z tego? – z ironią spytał tłusty dzban na mleko. – Będziesz tak stać bezużyteczny w bogatym domu wśród innych pięknych naczyń i czekać, aż ktoś się tobą posłuży i do czegoś się przydasz. Mnie garncarz ulepił specjalnie dla sąsiadki, która ma dużo mleka i będę jej potrzebny codziennie: przecież krowa daje mleko każdego dnia i trzeba je w czymś przechowywać.

– A my jesteśmy potrzebne nie tylko jeden raz, ale kilka razy w ciągu dnia – zabrzęczały talerze. – Kiedy ludzie siadają do stołu, gospodyni zawsze coś na nas nakłada, jakieś smaczne jedzenie!

Powoli mijała noc. Sprzeczając się między sobą naczynia nie zauważyły nadejścia poranka. Wraz ze wschodem słońca wstał również pracowity garncarz. Pomodlił się i zabrał się do pracy: – *Hospodi, błahosłowi* – mówił za każdym razem, kiedy zaczynał lepić nowy dzbanek, talerz lub jakieś inne naczynie. Każde naczynie, które wychodziło z jego rąk było piękniejsze i lepsze od poprzedniego. Dzbanki i talerze przyjrzawszy się pracy garncarza, poczuły wstyd. Spierając się przez całą noc chwaliły każde siebie, zapominając, kto je stworzył. A przecież gdyby nie garncarz, jego pracowite, utalentowane dłonie i Boża pomoc, wszystkie naczynia byłyby tylko zwykłym kawałkiem gliny.

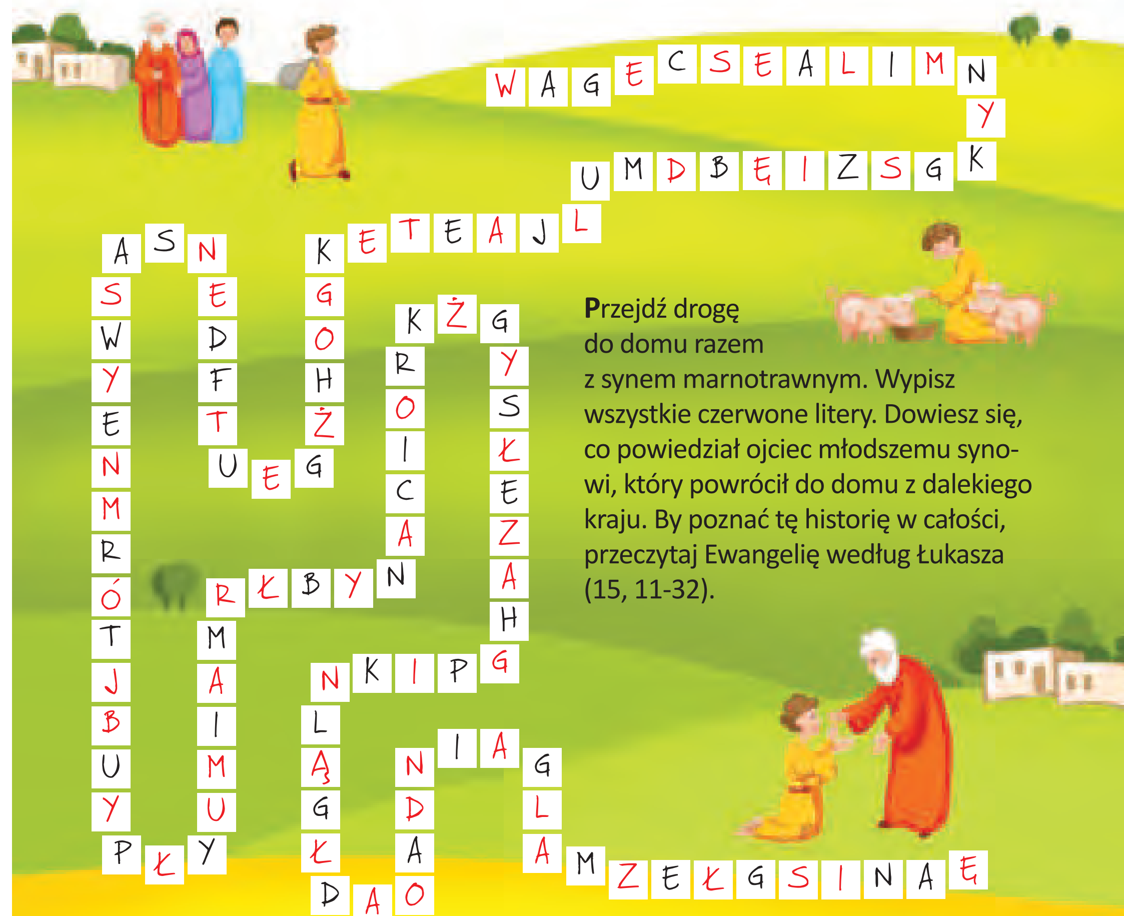
Tak samo i my, ludzie, powinniśmy dziękować Bogu – Stwórcy Nieba i Ziemi – za piękno Bożego świata wokół nas.

Redaguje: Maria Ptaszyńska; opracowanie graficzne: Anna Miszczuk; wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

ISSN 0867-7476

ANIOŁEK

nr 49 (74) miesięcznik . luty 2014

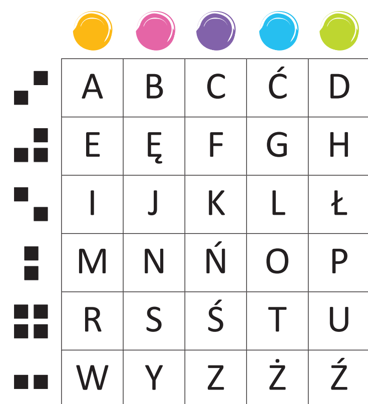


**P**rzejdź drogę do domu razem z synem marnotrawnym. Wypisz wszystkie czerwone litery. Dowiesz się, co powiedział ojciec młodszemu synowi, który powrócił do domu z dalekiego kraju. By poznać tę historię w całości, przeczytaj Ewangelię według Łukasza (15, 11-32).

______ ____, ________, __ ____ ____ ____ ____

________, – ______, ________, – ________ ____

Połącz kropki i pokoloruj obrazek.



| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| A | B | C | Ć | D |
| E | Ę | F | G | H |
| I | J | K | L | Ł |
| M | N | Ń | O | P |
| R | S | Ś | T | U |
| W | Y | Z | Ż | Ź |

Przy pomocy kodu rozszyfruj wiadomość.

KIM JESTEM? „Byłem zbyt niski, aby zobaczyć Jezusa z powodu tłumu ludzi. Wszedłem więc na drzewo.”

Pomóż Ewie dotrzeć do świec. Litery zebrane po drodze utworzą nazwę święta, które obchodzimy **15 lutego**.

Aby dowiedzieć się, jak brzmi nazwa tego święta w języku cerkiewnosłowiańskim, wykreśl na lampie co trzecią literę, rozpoczynając od „K”. Pozostałe litery, czytane kolejno, utworzą rozwiązanie.

# Zbliżenia

**ATRAKCYJNA**. Zaradna emerytka tuż po sześćdziesiątce, wykształcona i niezależna, zamieszkała Łódź – Warszawa, pozna pana stanu wolnego. Tel. 503 508 335

**BIAŁOSTOCZANKA**. Lat 60, miła i sympatycznam, pozna pana w wieku od 62 do 65 lat z Białegostoku. Tel. 792 915 645

**JAN**. Lat 48. Uczciwy, bez nałogów, kawaler średniego wzrostu. Mieszka na wsi, zajmuje się też handlem. Pozna panią w celu założenia rodziny. Tel. 880 601 781

**JOLA**. Lat 42, mieszka i pracuje w Białymstoku. Spokojna, wychowująca dziecko. Szuka uczciwego, odpowiedzialnego mężczyzny w zbliżonym wieku. Tel. 536 335 713

**KATARZYNA**. Lat 55, mieszka na wsi. Pozna uczciwego, dobrego i odpowiedzialnego mężczyznę. Tel. 606 197 421

**OLA**. Lat trochę ponad sześćdziesiąt, inżynier, niezależna, pozna pana po 65 roku życia stanu wolnego i też niezależnego. Tel. 790 336 119

**PAULINA**. Lat 32, wysoka, szczupła, z wyższym wykształceniem, pozna pana w stosownym wieku. Tel. 733 576 433

**SAMOTNY**. Mężczyzna po pięćdziesiątce pozna miłą, spokojną domatorkę do 55 lat. Tel. 792 701 318

**WŁODEK**. Lat 54, podlasianin, wysoki, niepalący, pozna panią w zbliżonym wieku. Listy proszę kierować na adres redakcji (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok)

## Kursy ikonograficzne w Krakowie

Pracownia Ikonograficzna przy parafii prawosławnej w Krakowie organizuje kurs ikonograficzny. Kurs trwa dwa semestry, w każdym po 90 godzin zajęć teoretycznych i praktycznych. Zajęcia będą prowadzone w grupach kilkuosobowych w sali parafialnej (Kraków, ul. Szpitalna 24). Spotkanie organizacyjne odbędzie się 17 lutego o godz. 18.00. Informacje pod tel (12) 422-72-77 lub krakow@cerkiew.pl oraz http://www.krakow.cerkiew.pl/pl/kursy-ikonograficzne.html

# ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

**1 i 2 lutego** odbędzie się już XIX Międzynarodowy Festiwal Kolęd Wschodniosłowiańskich w Terespolu. To już duże wydarzenie na prawosławnej mapie Polski. Warto wziąć w nim udział. Przesłuchania festiwalowe, zarówno w sobotę jak i w niedzielę, odbędą się w Miejskim Ośrodku Kultury w Terespolu przy ul. Sienkiewicza 27 o godz. 15.00. W każdym z koncertów wystąpi prawie dwadzieścia chórów i zespołów kolędniczych.

**Do 7 lutego** w Wałbrzychu trwa wystawa fotograficzna „Kolory Prawosławia – Polska", Wałbrzyski Ośrodek Kultury, ul. Broniewskiego 65a

**13-16 lutego** – na obchody Światowego Dnia Młodzieży Prawosławnej zaprasza bractwo diecezji białostocko-gdańskiej, w programie nabożeństwa, spotkania, kulig, dyskoteka. Więcej na www.bmpdbg.pl

**15 lutego** – Światowy Dzień Młodzieży Prawosławnej, więcej informacji wkrótce na www.cerkiew.pl

**16 lutego** – o. dr Aleksy Kucy będzie prezentował swoją książkę „Antropologia wiary w życiu i nauczaniu teologicznym metropolity Antoniego Blooma", Chełmskie Centrum Kultury Prawosławnej, Chełm, ul. Sienkiewicza 1, godz. 12.00

**24 lutego** – w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej o. dr Anatol Szymaniuk mówić będzie na temat „Ewangelia św. Pawła", Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 18.00

## BRACTWO TRZECH ŚWIĘTYCH HIERARCHÓW ZAPRASZA DO UDZIAŁU W PIELGRZYMKACH

WIELKOPOSTNYCH:

• do Wojnowa – niedziela 16 marca, koszt 40 zł, wyjazd sprzed Cetrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 6.00, powrót około 17.00

• na Górę Grabarkę – niedziela 23 marca, koszt 30 zł, wyjazd godz. 6.30, wizyta w Domu Opieki lub w monasterze w Zaleszanach, powrót około 17.00

• do monasterów Poczajowa i Krzemieńca – od 28 do 30 marca, koszt 260 zł, wyjazd o godz. 17.00 – z Białegostoku, godz. 18.00 – z Bielska Podlaskiego, godz. 19.00 – z Siemiatycz.

Zapisy będą przyjmowane do 19 marca.

A TAKŻE:

• do Gruzji od 4 do 16 lipca. W programie udział w święcie pokłonienia się Rizy Matki Bożej, zwiedzanie cerkwi i monasterów z IV-VIII wieku, zabytków UNESCO. Koszt 4200 zł

• na Krym do Odessy i Poczajowa od 18 do 31 lipca. Koszt 1800 zł. W programie pobyt na Krymie (7 dni), dwa dni w Odessie i dzień w Poczajowie – skalne cerkwie i monastery (Inkerman, Bachczysaraj), monasater Wojno-Jasienicki (moszczy św. Łuki), udział w nabożeństwach, wczesnochrześcijańskie zabytki, wypoczynek nad Morzem Czarnym.

• na Cypr od 3 do 9 sierpnia, gdzie pielgrzymi zobaczą osławione cudami ikony i święte *moszczy*. Koszt 2800 zł.

Zapisy przyjmowane będą do 30 marca.

Informacje o wszystkich pielgrzymkach pod tel. 883 772 000.

DO ZAWARTYCH W ARTYKULE „Perła w koronie świątyń" (Przegląd Prawosławny nr 10 (340) z 2013 roku) informacji pragnę dodać, że wszelkie środki finansowe przy budowie cerkwi św. Mikołaja w Rzeszowie były wypłacone przez Jego Ekscelencję arcybiskupa przemyskiego i nowosądeckiego Adama, a za ofiary wiernych zostały zakupione paramenty do tej świątyni.

Anna Rydzanicz

CERKIEW NARODZENIA BOGARODZICY
W JUSZKOWYM GRODZIE

Fot. Anna Radziukiewicz


ISSN 1230-1078
02
9 771230 107005